

Billie Green

Hrabia z Wisconsin

*Dla Daysy
która zna prawdziwe znaczenie słowa „pudding” i nie waha się uściskać serdecznie
każdego, kto pojawi się na jej drodze.*

– Ależ musisz mi uwierzyć, *mon ange*. Czyżbym mógł okłamywać kogoś tak słodkiego, jak ty? Kate, sącząc powolutku swojego drinka, uśmiechnęła się niepewnie do stojącego obok mężczyzny. Gdy ten odezwał się ponownie, stłumiła znudzone ziewnięcie i obrzuciła spojrzeniem kłębiący się w pokoju tłum, zupełnie tak, jak gdyby mogła dojrzeć coś oddalonego od niej bardziej niż o dwa kroki.

Jak ja mogłam znaleźć się w tym całym bałaganie, pomyślała zdziwiona. Nie miała ochoty dłużej uczestniczyć w tym okropnym przyjęciu i udawać zainteresowanie mężczyzną, którego iloraz inteligencji ledwo, ledwo przewyższał IQ zeschniętej bagietki. Chciałaby już wrócić do gościnnego domu Heather. Albo jeszcze lepiej, znaleźć się we własnym domu i wyciągnąć wygodnie na kanapie, mając na sobie starą powyciąganą sukienkę zamiast tej okropnej złocistej kreacji, którą wmówiła w nią elokwentna ekspedientka pod pozorem, że Kate wygląda w niej znakomicie.

– Posłuchaj tylko złotko, co powiedziałem sobie, kiedy weszłaś. Francois, otóż powiedziałem sobie, że koniecznie musisz poznać...

Kate wyłączyła się wewnątrz, zmęczona tym natrętnym bełkotem, który sprawiał, że przyjęcie z męczącego stawało się wręcz nieznośne. Egzaltowana paplanina sama w sobie była wystarczająco koszmarna, a zaprawiona dodatkowo francuskim akcentem zakrawała na farsę. Kate nie mogła po prostu wytrzymać tego dłużej, by nie wybuchnąć śmiechem.

Skoro już zdążyła poinformować tego platynowego neo Adonisa ubranego w szyty na miarę garnitur, że dziękuje bardzo, . ale nie zamierza z nim tańczyć... ani wpaść na chwilę pod prysznic czy też pojechać do niego, by spróbować *jego fantastique* minisauny, to cóż jeszcze można było do tego dodać?

Wtem Kate napięła mięśnie, a jej głowa gwałtownie obróciła się w prawo. Znow to samo zjawisko. Takie dziwne uczucie, coś łaskoczącego na policzku. Od godziny miała takie wrażenie, jakby co i rusz ktoś się w nią bardzo intensywnie wpatrywał.

Uniosła rękę, by sprawdzić, czy włosy ma wciąż misternie ułożone i stwierdziła, że każdy lok jej bujnej złotej fryzury znajdował się na właściwym miejscu.

Bycie obserwowanym to dziwne, denerwujące, a zarazem podniecające uczucie. W pierwszej chwili usiłowała to sobie wyperswadować, składając wszystko na karb nadmiernie wybujałej wyobraźni. Odbierała to w niezwykle, pozazmysłowy sposób, co nie wyjaśniało jednak do końca uczucia dziwnego swędzenia rozmaitych części jej ciała, różnych w poszczególnych momentach... czasami na twarzy, to znow prześlizgującego się wzdłuż jej ciała. Nigdy dotąd nic czuła się tak dziwnie.

Todczas gdy wpatrywała się w falujący w pomieszczeniu tłum, powieki bezwiednie opadły jej na brązowe oczy, a uczucie swędzenia nasilało się. Czując, jak mrowienie „przesuwa” się wzdłuż niej, nerwowo oblizwała wargi. Doznawała wrażenia, jakby obmacywały ją jakieś niewidzialne ręce.

Wtem wszystko ustało i mogła odetchnąć z ulgą. To uczucie było tak intensywne, że

minęła dłuższa chwila, nim Kate wreszcie odzyskała równowagę wewnętrzną.

Do uszu Kate dobiegło nagle coś, co sprawiło, że gwałtownie rozejrzała się wokół. Czy on wciąż kręci się wokół niej? Obrzuciła swego natrętnego adoratora spojrzeniem zdolnym wstrząsnąć zapaśnikiem sumo jak listkiem i aż jęknęła, gdy ten odwzajemnił się jej entuzjastycznym uśmiechem.

Ciekawe, jak wymawiasz po francusku „wypchaj się”?

Uśmiechnęła się z rezygnacją i doszła do wniosku, że ta okropna sytuacja jest ceną za jej upór. Po prostu nie nauczyła się trzymać na wodzy swej impulsywnej, nieokiełznanej natury. Gdy tylko jakiś pomysł zakorzenił się w jej wyobraźni, nielato dawał się stamtąd wyrugować.

Od samego początku powinna się zorientować, że ta eskapada będzie ją drogo kosztowała. Wszystko układało się zbyt gładko, zwłaszcza przemiana zwyczajnej Kate Sullivan w olśniewającą światową damę.

Pomogła jej w tym nowa fryzura. Sięgające do pasa włosy, które zazwyczaj splatała w gru by warkocz, były teraz ułożone w wymyślny sposób wokół głowy, tworząc coś w rodzaju złotej sieci. Wszystko to razem w połączeniu z dyskretnym makijażem, fachowo wykonanym w salonie kosmetycznym, stworzyło z dziewczyny o spokojnej urodzie i zdrowej cerze obraz klasycznej piękności.

Całości dopełniały sztuczne rzęsy. Chociaż Kate uważała początkowo, że są zbyt ostentacyjne, rzeczywiście przydawały jej uwodzicielskiego uroku, a pod wpływem ich ciężaru jej powieki przymykały się kusząco. Dawało to niesamowicie zmysłowy efekt.

Jedna rzecz nie uszła jednak jej uwadze: była świadoma tego, że jej skąpa złota sukienka eksponowała bardzo dużo ciała. Kate czuła się nieco onieśmielona z tego powodu.

Może zresztą onieśmielenie nie jest tu najważniejszym słowem, pomyślała z goryczą, podczas gdy stojący obok mężczyzna wlepił w jej biust spojrzenie swoich jasnych oczu.

– Mam ci parę rzeczy do powiedzenia, *ma chere* – mruknął. – Coś, co może sprawić, że spojrzysz na mnie nieco przychylniej.

Mówiąc to miękkiem, uwodzicielskim głosem, pochylił się w jej stronę. Kate podniosła wzrok i zobaczyła coś rzeczywiście interesującego. Zahipnotyzował ją widok włosów w jego nosie i puściła jego słowa mimo uszu.

Ciekawe, czy powinnam mu o tym powiedzieć, zastanowiła się i z lekka potrząsnęła głową, dochodząc do wniosku, że aby się go pozbyć, musiałaby wymyślić coś bardziej sprytnego. A uwolnienie się od tego natręta, stało się nagle dla niej czymś nie tylko pożądanym, ale wręcz niezbędnym dla równowagi psychicznej. Jak dotąd wieczór mijał jej na gapieniu się w pustkę i usiłowaniu ignorowania błyskotliwych uwag żalostnego sąsiada. Zastanawiała się przy tym, ile potrzeba czasu, by czcza gadanina doprowadziła wreszcie ludzki mózg do kompletnej atrofii. Była również ciekawa, kiedy wreszcie ktoś z tego wytwornego towarzystwa zorientuje się, że jest karykaturzystką, która wkradła się podstępnie do ich zamkniętego, luksusowego świata, kiedy wreszcie uczestnicy przyjęcia rozpoznają ją pod jej złotym przebraniem i zrzucą ze swego Olimpu.

No, dość już tego, pomyślała i spojrzała ponownie na towarzyszącego jej mężczyznę.

Uformowała usta w coś, co jej zdaniem miało przypominać uwodzicielski uśmiech, i, położywszy mu dłoń na ramieniu, powiedziała:

– Trochę zakręciło mi się w głowie po tym winie... hm... – jak mu tam właściwie na imię?
– Tak więc, kotku, czy byłoby możliwe, żebyś przyniósł mi kieliszek szampana? I w dodatku różowego – dodała, czyniąc przez to zadanie jeszcze trudniejszym.

Gdy zniknął z zasięgu jej wzroku, odetchnęła z ulgą i oparła się o ścianę, wyczuwając gołymi plecami papier ręcznie malowanej chińskiej tapety.

Uniosła głowę, nasłuchując pięknych dźwięków poloneza Chopina dobiegających poprzez gwar z sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowała się orkiestra, i po raz pierwszy uśmiechnęła się szczerze.

Otoczyli ją ciekawscy, którzy przyglądali się jej do tej pory z daleka i Kate ponownie pożałowała, że nie włożyła okularów. Psułyby one co prawda jej nowy *image*, ale bez nich widziała bardzo niewyraźnie i o powodowało, że czuła się chwilami naprawdę nieswojo.

Wszystko wokół wyglądało tak, jakby znajdowała się w gęstej mgle. Nie przewidziała, że brak okularów może okazać się taki krępujący.

Ach ta próżność, pomyślała, zastanawiając się, w którym z pokoiów tego wielkiego domu zorganizowano bufet. Była przekonana, że stojący obok ludzie słyszą, jak burczy jej w brzuchu.

Cóż za niesmaczny brak manier, stwierdziła, ledwo powstrzymując równie nieeleganckie parsknięcie miechem.

I wówczas, tak samo niespodziewanie jak przedtem, tajemnicze wibracje przesunęły się wzdłuż jej ciała, koncentrując się tym razem na jej twarzy. Przypominało to nieco mrowienie w zdętwiałej kończynie. Niezupełnie, ale prawie. Bo chociaż denerwowało ją to niezwykle uczucie, było o wiele przyjemniejsze.

Dziwne, pomyślała z roztargnieniem. Bardzo dziwne.

Nagle jakiś głos z prawej strony dotarł do jej świadomości i sprawił, że potrząsnęła mocno głową, przypominając sobie, po co tu przyszła.

Głos dobiegał z małej grupki stojących tuż obok niej osób. Byli to przedstawiciele tak wypatrywanego przez Kate świata wyższych sfer, prawdziwy *grand monde*. Uwagę dziewczyny przyciągnęła kobieta w średnim wieku, obdarzona obfitym biustem, która nie wystroiła się równie krzykliwie jak większość gości.

Była raczej ubrana tak, jak zdaniem Kate mogłaby ubierać się na przyjęcia sama królowa Elżbieta. Na jej twarzy malowało się żywe zainteresowanie, gdy unosząc elegancko brwi, słuchała tego, co mówiła do niej inna kobieta.

Kate obserwowała ją przez kilka minut i zrezygnowała z niej jako z postaci do komiksu. Po prostu nie była tą osobą, o którą jej chodziło. Jak dotąd zresztą nie zobaczyła ani nic usłyszała niczego interesującego. Nic przejmowała się tym, że to, co robi, jest niezbyt etyczne, lecz raczej tym, że pomimo wysiłków jej działalność nie przyniosła dotąd oczekiwanych efektów.

Zdawać by się mogło, że tu, w miejscu, tak sławnym jak Monte Carlo, Kate bez trudu powinna znaleźć wystarczająco karykaturalną postać, lecz widocznie natrafiła akurat na

martwy sezon. Skoro tak, zdecydowała, to szkoda zachodu i należy już opuścić to przyjęcie, pozostawiając bawiących się uczestników w ich własnym gronie.

A poza tym, uświadomiła sobie z szyderym grymasem, jeśli w najbliższym czasie nie zdobędzie jakiegoś hamburgera, to padnie zemdlona do ich szlachetnych stóp.

Jak pomyślała, tak i zrobiła, ruszywszy w stronę drzwi wiodących do ogrodu. Było to najbliższe znajdujące się w zasięgu jej wzroku wyjście, a zważywszy na dystans, jaki miała do przejścia, by dotrzeć do wynajętego samochodu, te dodatkowe kilkanaście metrów, nie sprawiało jej już większej różnicy.

Przeciskając się skrajem patio, na którym tłoczyły się grupki ludzi, Kate przystanęła i nabrała gwałtownie tchu na widok rozpościerającej się na horyzoncie błękitnej plamy. To mogło być jedynie Morze Śródziemne. Musiała przyznać, że przyjęcie odbywało się w wyjątkowo malowniczej scenerii, nad morzem, na szczycie spadzistego zbocza. Szkoda tylko, że nie dało się w tej chwili podchwycić spojrzenia jej nielubianego opiekuna, który odznaczał się tak wyrafinowanym smakiem. Ludzie mówią co prawda, że za pieniądze nie da się kupić wszystkiego, pomyślała z uśmiechem, niemniej za ich pomocą można zafundować sobie taki olśniewający widok.

Obserwowana z zaciekawieniem przez część przechodzących, Kate odwróciła się z westchnieniem żalu od wspaniałego widoku i spiesznie ruszyła w stronę zadrzewionej części posiadłości. Gdy tak szła, blaski, odgłosy i zapachy przyjęcia powoli zanikały, zastępowane przez chłodny cień liści i ciężki zapach róż.

Kate zwolniła tempo, oddychając głęboko wieczorną bryzą w nadziei, że to pomoże jej przyjść do siebie. Ale zamiast oczekiwanej ulgi poczuła znowu dziwne drżenie, tak jakby brak okularów nie pozwalał jej utrzymać równowagi. Pochyliła się powoli w stronę drzewa, opierając głowę o szeroki pień.

– To bywa bardzo pomocne.

Gwałtownie poderwała głowę na dźwięk głębokiego, miękkiego, aksamitnego głosu, rozejrzała się za jego źródłem, lecz wokół nie dostrzegła niczego oprócz cieni. Przez moment zdawało się jej nawet, że głos był jeszcze jednym nierealnym składnikiem tego nierzeczywistego wieczoru. Wówczas natrętny głos rozległ się ponownie, jakby domagając się uznania swego rzeczywistego istnienia.

– Obserwowałem panią przez okno.

Słowa te wypowiedziane zostały zupełnie zwyczajnie, lecz Kate wyczuła w nich pewną wesołość... zupełnie tak, jakby obserwowanie jej było czymś zabawnym.

– Przez cały wieczór wpatrywała się pani w każdego mężczyznę niewidzialnym wzrokiem, tak, jakby zupełnie nie istniał. Z chłodem i wyższością, zupełnie jak królowa Celtów Boadicea lustrująca swoich niewolników.

Nagle olbrzymi cień wyłonił się spomiędzy drzew i Kate znów poczuła to dziwne mrowienie w ciele, podczas, gdy głos leniwie kontynuował:

– Później spojrzała pani na mnie swymi oczami sennej syreny w najbardziej erotyczny sposób, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem.

Zaśmiał się cicho i melodyjnie i ten śmiech podrażnił jej zmysły.

– Wybacz, księżno, ale nie zauważyłem, dla kogo było przeznaczone to spojrzenie. Obserwowałem, ale nikt nie wyszedł w ślad za panią – odezwał się niemal przepaszająco. – Dlatego tu jestem. Czemu nie powie mi pani, co miała wówczas na myśli? Może zdołalibyśmy na to coś zaradzić?

Mogłam się tego spodziewać, pomyślała z rezygnacją. Zważywszy na jej szczęście, a właściwie jego brak, powinna wręcz oczekiwać takiego zakończenia sprawy. Czemu więc tym razem Kate Sullivan miałyby wymknąć się stąd zupełnie bezkarnie? Któż oprócz niej byłby zdolny udać się na prywatne przyjęcie w posiadłości milionerów, by ich podglądać w ich naturalnym środowisku i w konsekwencji samemu zostać obiektem obserwacji?

Znienacka ogród, w którym się znajdowali, wydał się jej nagle odizolowany od reszty posiadłości.

Odsunąwszy się od drzewa chrząknęła nerwowo. Pomimo wysiłków głos jej nie zabrzmiał wcale przekonująco; to co powiedziała, raczej było podobne do łamiącego się, wyszeptanego usprawiedliwienia.

– Obawiam się, że... że pan mnie z kimś pomylił. Przybliżyła się o krok, lecz jego twarz wciąż przesłaniał cień.

– Zgaduję, że nie jestem tym, kogo się pani spodziewała.

Roześmiał się ponownie i ten Śmiech spowił ją całą, przypierając niemal do rosnącego za nią drzewa.

– Nie chciałbym sprawiać pani przykrości, księżno, lecz obawiam się, że to aż nazbyt rzucało się w oczy, poczynając od zmierzenia mnie chłodnym, taksującym i intrygującym wzrokiem, a na spojrzeniu z zalotnym błyskiem kończąc.

Ta wypowiedź miała wyrażać podziw dla Kate, lecz ona sama odniosła wrażenie, że nieznajomy się z niej wyśmiewa. Nie była przekonana, czy odpowiada jej rola osoby wystawionej na pośmiewisko. Przez chwilę miała nawet zamiar się obrazić, lecz gdy odsunęła się od drzewa, nie była już tego pewna.

– Królowa Boadicea? – spytała, postępując krok w jego stronę, mimowolnie zaintrygowana tym równaniem. – Czyżbym rzeczywiście wyglądała na wampa? – Uśmiechnęła się ze szczerym niedowierzaniem. – Jak dotąd nikt jeszcze nie ujrzał we mnie *femme fatale*. Co prawda – dodała wyjaśniająco, posuwając się w swoich wynurzeniach dalej, niż zamierzała – sama również nigdy nie spotkałam *femme fatale*, jeśli nie liczyć Marli Thompkins z czasów, kiedy studiowałam... – pod minispódniczką nosiła bieliznę projektowaną przez Fredericka z Hollywood.

Uśmiechnęła się ponownie, rozbawiona tym wspomnieniem. Lecz jej uśmiech przygasł, kiedy nieznajomy zbliżył się, wypełniając mrok serdecznym śmiechem. Oczy zrobiły jej się okrągłe i spiesznie cofnęła się na swoje miejsce pod drzewem.

– Niezły początek – mruknął zduszonym głosem. – Masz, pani, oszałamiający uśmiech i to prawie rekompensowało mi wszystko... ale tylko prawie.

Gdy mówiąc, przysuwał się coraz bliżej w jej stronę, uczucie mrowienia potęgowało się, a gdy stanął parę kroków od niej, całe ciało Kate doznawało nieprawdopodobnych wręcz wrażeń.

Niezwykłe dreszcze poczuła najpierw na twarzy i zdezorientowana nerwowo oblizła wyschnięte wargi, potem w obfitych, kształtnych piersiach, skutkiem czego nabrzmiały jej brodawki i wyraźnie zarysowały się pod cienkim złocistym jedwabiem. Później delikatne wibracje przesunęły się niżej, zmuszając jej żołądek dotarły do bioder i wreszcie napełniły ciepłem sekretne zakamarki ciała Kate.

Pod wpływem tego niesamowitego uczucia zaczerpnęła głęboko powietrza, gdy nagle uświadomiła sobie, co dzieje się z jej mocno wyeksponowanymi przez suknię piersiami.

Oparła się ponownie o drzewo, przymykając w zmieszaniu oczy. Ten mężczyzna był zdecydowanie niebezpieczny. Być może nie w sposób, jaki początkowo sobie wyobrażała, ale na pewno był niebezpieczny. Nagle odniosła wrażenie, że nie panuje w pełni nad swoim ciałem.

Kate, starając się za wszelką cenę odzyskać spokój, doszła do wniosku, że te wszystkie „sensacje” drażniące jej zmysły wynikają stąd, że nie widzi dostatecznie wyraźnie swojego rozmówcy. Włożyła więc wyjęte z torebki okulary w szyldkretowej oprawie.

W chwili gdy to uczyniła, światło księżyca opromieniło go i nagle cały ten niesamowity ogród odpłynął gdzieś na dalszy plan, a w polu widzenia pozostała jedynie jego twarz. Na trwającą zdawałoby się wieczność chwilę stanęło jej serce i natychmiast zaczęło bić w oszalałym rytmie na skutek nieopisanego ręcz doznania spowodowanego tym, co przed sobą ujrziała.

Siła jej doznań nie wynikała z faktu, że Kate widziała już przedtem tego człowieka, bo zapamiętałaby go wtedy bez wątplenia. Nie chodziło również o charakterystyczne rysy jego twarzy, było to coś o wiele głębszego.

Światło księżyca uwypuklało jego rysy, czyniąc je przez to bardziej męskimi, wyrazistymi. Miał mocno zarysowane kości policzkowe i wydatny nos, co upodabniało go do walecznego Komańcza lub do... iabła. Diabła w czarnych spodniach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami.

– Geronimo – jęknęła słabo.

– *Pardon?* – spytał komicznie, zatrzymując się gwałtownie.

– Geronimo – powtórzyła.

– To, co powiedziała pani, musiało być skutkiem paniki – teraz mogła dostrzec rozbawienie na jego twarzy. – Widocznie ze strachu przede mną – powiedział i pokręcił głową.

– Muszę przeanalizować najpierw to, co przed chwilą odczuwałam – wyznała szczerze, po czym zaczęła intensywnie wpatrywać się w intruza, zwłaszcza po tym, co właśnie powiedział. – Czy to pan podglądał mnie przez okno?

– Owszem, ja – zachichotał.

– Czy nie ma tu jakichś strażników, eunuchów lub kogokolwiek, kto zapobiegałby podobnym ekscesom?

– Nie widziałem żadnego strażnika – odparł i urwał na chwilę. – Był tam co prawda jeden osobnik, co do którego nie przysięgłbym, że nic jest eunuchem, lecz znajdował się wewnątrz domu.

– Och, doprawdy? – spytała Kate. W oczach jej błysnęło zainteresowanie i zaczęła iść w stronę willi. – Wiedziałam, że straciłam wiele, nie wkładając okularów – rzuciła lekceważąco przez ramię.

– Dokąd się pani wybiera? – zapytał podążając za nią.

– Chcę go zobaczyć – wyjaśniła, zbliżając się do olbrzymiego kryształowego okna. Zaglądając do środka, wyszeptała: – Który z nich jest tym eunuchem?

Rozbawiony głos wyjaśnił jej z tyłu:

– To ten łysy tam w kącie.

– Ten z szarfą? – spytała. – Wcale nie wygląda na eunucha... o, jak łypie na tę blondynkę. A kim jest ta osoba na środku pokoju wyglądająca jak Charles Laughton?

– Niech no spojrzę – odparł przysuwając się bliżej. – To właśnie Charles Laughton.

– Pan zwariował – roześmiała się, przywierając do ściany. – To przecież kobieta.

– Przepraszam, to moje niedopatrzenie. Jest to matka Charlesa Laughtona. Zaśmiała się, rzucając mu oskarżycielskie spojrzenie.

– Widzę, że nie orientuje się pan lepiej ode mnie.

– Owszem, orientuję się. Rzecz w tym, że prawda jest o wiele nudniejsza od przypuszczeń.

– Proszę dać mi przykład.

– Dobrze... proszę spojrzeć na tego człowieka – tu wskazał na wysokiego, elegancko ubranego mężczyznę, stojącego opodal rzeźbionego sekretarzyka. – I czy zgadnie pani, czym on się zajmuje?

– Hmm... Wygląda na szlachetnie urodzonego. Księżę, a najmarniej hrabia – skonstatowała wreszcie.

– Jest kapelusznikiem – oznajmił bezbarwnym tonem.

– Wolne żarty!

– A skądże. Robi co prawda bardzo modne i bardzo drogie, ale tym niemniej zupełnie zwyczajne kapelusze – skinął w stronę tej samej grupki osób. – A ten obok niego, czym się trudni, pani zdaniem?

Kate spojrzała na otyłego, krzykliwie ubranego mężczyznę.

– Próbuje mnie pan podejść – mruknęła. – Logicznie rzecz biorąc powinien być co najmniej księciem, ale w to nie uwierzę. W tej marynarce mógłby być handlarzem używanych samochodów.

– Jest greckim milionerem... – powiedział jej towarzysz charakterystycznym, nosowym głosem.

– No dobrze, poddaję się... – zaczęła, ale urwała na dźwięk perlistego śmiechu dobiegającego z kąta. – A co powie pan o tej rudej, budzącej powszechne zainteresowanie damie? Taka wspaniała i uwodzicielska; czyni prawdziwe spustoszenie wśród mężczyzn. Jest na pewno czyjąś metresą.

– Znowu pudło – odezwał się opierając się o okno i przypatrując się Kate. – Jest przykładną żoną stojącego obok mężczyzny, a nazywa się lady Eleanor Whitfield.

– Jakież to rozczarowujące i... nudne – zauważyła unosząc w zadumie modnie wyskubaną

brew. – Czy nie ma tu żadnych utracjuszy, playboyów i kobiet o podejranej reputacji? Czy nie sądzi pan, że w tym tłumie powinna znaleźć się przynajmniej jedna osoba zamieszana w aferę seksualną lub będąca obiektem szantażu? Nie mogę wprost...

Spojrzał na nią z zainteresowaniem, gdy tak nagle urwała swą wypowiedź uderzona pewną ideą, która nagle zaświtała jej w głowie.

Wzorce do jej komiksu były tu cały czas, myślała gorączkowo, przecież zgromadzone tu sławne osobistości w gruncie rzeczy były najzwyklejszymi ludźmi. Gdyby tylko udało się jej przedstawić przeciętnego człowieka wrzuconego znienacka w ten ekstrawagancki i nieco komiczny „wielki” świat...

– Co pani robi? – spytał, wciąż patrząc na nią.

– Zaraz... zaraz... – uciszyła go, wyciągając z torebki przygotowany zawczasu mały szkicownik. Przez kilka następnych chwil szybko kreśliła coś mazakiem na niewielkich kartach notatnika.

– Mogę spojrzeć?

Głos nieznajomego oderwał Kate od pracy. Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Proszę? – spytała niepewnie – Och... nie, jeszcze nie teraz. Muszę się chwilę zastanowić. Gdy tylko zdążyła schować do torebki szkicownik wraz z flamastrem i ponownie spojrzała na scenę rozgrywającą się w salonie, orkiestra zagrała jeden z piękniejszych walców Straussa.

– Czy lubi pani Straussa?

– A czy spotkał pan kiedyś kogoś, kto nie lubiłby Straussa? – spojrzawszy w stronę salonu wzruszyła ramionami i dodała: – Muszę jednak zauważyć, że ci ludzie tam – skinęła głową w stronę okna – wyraźnie go nie doceniają.

Uśmiechnął się i bez słowa popchnął ją w stronę najbliższej polanki.

– Co my wyprawiamy? – spytała zdumiona, gdy położył jej lewą dłoń na swoim ramieniu.

– Doceniamy go – odparł i sięgnąwszy po jej okulary włożył je do kieszeni koszuli. Podczas, gdy spojrzała na niego z niedowierzaniem, prawą ręką objął ją w tali, a lewą ujął jej prawą dłoń. I wówczas w blasku prześwietlającego pomiędzy drzewami księżycy zaczęli tańczyć walca.

Nieznajomy tańczył gładko i pewnie, nawet gdy przychodziło im wirować na dywanie z trawy i chociaż Kate w pierwszej chwili chciała się roześmiać, to wkrótce poczuła, że przenosi się do dawnych, niezwykle romantycznych czasów. Nieomal widziała blask tysiąca świec i słyszała poszum unoszących się w tańcu krynolin.

Była zupełnie urzeczona. Zamknąwszy oczy pozwoliła muzyce przeniknąć do każdej komórki swego ciała, aż zatraciła się w niej, tańcząc na swym wielkim wyimaginowanym balu. Tempo muzyki zaczęło narastać i zaczęli wirować w kółeczko coraz szybciej i szybciej, aż Kate zabrakło wreszcie tchu.

Wtem muzyka zamarła i nieznajomy, pochwywszy Kate w ramiona, patrzył, jak ona, odchyliwszy głowę do tyłu, śmieje się pełnym szczęścia śmiechem.

Nie poruszał się przez chwilę, jak gdyby również bał się zniszczyć urok tej magicznej

chwili. Lecz kiedy orkiestra zagrała bardziej współczesną melodię miłosną, oparł dłonie na biodrach dziewczyny i, przyciągnąwszy Kate do siebie, zaczął się kołysać wraz z nią w rytm upajającej muzyki.

Lecz to nie tylko muzyka ją tak oszołomiła. W pierwszej chwili, gdy jego usta dotknęły szyi dziewczyny, Kate naprawdę, ale to naprawdę, chciała zaprotestować. Potem poczuła ciepło jego warg na swej wrażliwej skórze i wszystkie myśli gdzieś się rozpierzchły.

Nieznajomy zaczął wolno gładzić jej ramiona i talię. Ruch jego rąk był tak delikatny, że nie mogła uznać, iż posuwa się zbyt daleko, lecz wiedziała, że jest to subtelna próba uwodzenia. Podczas gdy tak tańczyli w milczeniu, pieścił ją delikatnie swymi mocnymi dłońmi i namiętymi, ruchliwymi ustami. W niekontrolowanym odruchu poddała mu swoją szyję i otoczyła go ramionami.

Ten niesamowity taniec przy księżycu mógł trwać zarówno godziny, jak i minuty. Czas stanął w miejscu dla Kate słuchającej namiętnie szeptanych słów miłości, próbującej smaku ust nieznajomego i czującej przyciskające się do niej jego mocne muskularne ciało. Po raz pierwszy w swym życiu dobrowolnie przestała kontrolować swe postępowanie, dając się bezwolnie prowadzić mężczyźnie.

Tak dalece wciągnęła się w tę fascynującą grę, że gdy ująwszy dłońmi jej twarz, odsunął ją od siebie, by się jej przyjrzeć, wydała z siebie cichy jęk protestu.

Unosząc ospale ciężkie powieki pozwoliła spojrzeć w swoje brązowe oczy.

– Cześć – powiedziała leniwie i oboje roześmiali się. Jego dłonie ujęły przez chwilę mocniej jej twarz, potem przesunął wolno kciukiem po jej nabrzmiąłych wargach i westchnąwszy głośno ruszył dziewczyną pomiędzy drzewa.

Kiedy szli w milczeniu poprzez park, Kate pochyliła się w stronę towarzyszącego jej mężczyzny, nieświadomie przytulając policzek do miękkiego materiału jego koszuli... tak miękkiego i zmysłowego jak najdelikatniejszy jedwab. Ta koszula miała w sobie coś szczególnego. Coś co ją zastanowiło, ale nie mogła dojść do tego, co to może być. Chyba coś... Wtem iluzja prysnęła w jednej chwili, bez ostrzeżenia. Rzeczywistość objawiła się jej niezwykle brutalnie, niszcząc piękny sen. Co gorsza, nie odbyło się to w żaden wzniosły czy choćby zgodny ze zdrowym sadkiem sposób. O nie! Z klimatu zauroczenia nocą, różami i Johannem Straussem wyrwało ją... silne burczenie w żołądku.

Kate parsknęła śmiechem z powodu tego nieoczekiwanego efektu i powiedziała: – Jakie to nietaktowne, chociaż może symptomatyczne... – tu urwała nagle, zdając sobie w tym momencie sprawę, gdzie jest i do kogo mówi. Potrząsnęła głową i spojrzała na stojącego obok niej mężczyznę.

– Zaraz, proszę chwileczkę poczekać – szepnęła, komicznie poklepując spoczywającą na jej ramieniu dłoń mężczyzny. Cofnąwszy się o krok roześmiała się z niedowierzaniem, przyglądając mu się uważnie. – O co tu chodzi? Jak przemieściliśmy się stąd – wskazała na okno – aż tu? – Szybko pomachała dłonią pomiędzy nim a sobą. – Nie rozumiem – dodała ze śmiechem. – Zamierzam robić Bóg wie co, Bóg wie gdzie... i to z kim... z kim... – tu ogarnęła wzrokiem jego postać i pogardliwie wzruszyła ramionami – ze wścibskim podglądaczem! Który w dodatku usiłuje mnie zdeprawować.

– Nieproszony gość zarzuca mi wścibstwo.

Te spokojnie wypowiedziane słowa wstrząsnęły nią i spowodowały, że przyjrzała się nieznajomemu z niepokojem, podczas gdy ten od niechcenia oparł się o drzewo.

– Zważywszy na niestosowność pani zachowania, księżno, śmiem powątpiewać, czy ma pani w ogóle prawo do krytyki – kontynuował nieznajomy, a Kate wyczuła pewne ożywienie w jego głosie.

Przez chwilę wciąż spoglądała na niego, a potem odwróciła wzrok, starając się nie przybierać pozy winowajczyni.

– Moje zachowanie było równie niestosowne jak pańskie – mruknęła, usiłując się bronić i zerknęła na niego z zainteresowaniem. – A skąd pan wie, że nie zostałam zaproszona?

To pytanie zaskoczyło go, niemniej po chwili znowu się uśmiechnął.

– Odgadłem to po sposobie pani zachowania – odparł, podkreślając oczywistość swej wypowiedzi wzruszeniem ramion.

– Widać było, że nie zna pani nikogo z obecnych... za wyjątkiem być może tego blond Adonisa, który kręcił się wokół pani jeszcze przed paroma minutami. – Spojrzał na nią badawczo. – Czy to on panią wprowadził?

Kate pomyślała, że może lepiej nie odpowiadać na to pytanie w wypadek, gdyby ten mężczyzna okazał się ogrodnikiem lub kimś innym ze służby.

Zamiast tego wysiliła się na uśmiech i starając się zachować pewny siebie ton głosu

powiedziała: – Taak, było mi bardzo miło, panie... jakiś tam, ale sędzę, że powinnam już sobie pójść.

Gdy jednak odwróciła się, by odejść, poczuła, że długie palce, które pieściły ją przed chwilą, ścisnęły jej ramię. Obejrzała się, łapiąc oddech.

– Nim odejdziesz, odpowiesz mi na jedno pytanie, księżno – powiedział powoli, spoglądając na nią z zaciekawieniem. – Co się stało? Co spowodowało, że nagle nie chcesz mieć ze mną do czynienia? Przysiagłbym, że przed chwilą myślałaś inaczej.

Spojrzała na niego wymownie.

– To były dwa pytania – stwierdziła wreszcie.

– To odpowiedz na dwa pytania – rzekł poirytowany.

Przez chwilę spoglądała w gwiazdy, potem znów obróciła wzrok w jego stronę.

– Mój żołądek.

– Przepraszam, nie rozumiem.

– Umieram z głodu – wyjaśniła pompatycznie. – Nie rozumiem, jak mogłeś tego nie słyszeć. Z pewnością nie był to delikatny szmerek – dodała zrezygnowanym głosem. – Raczej jeden z tych narastających i opadających odgłosów z artystycznymi pomrukami i gwizdami na końcu.

– Pomruki i gwizdy? – spytał, odrzucając głowę w tył i zanosząc się niepohamowanym śmiechem. Skrzywiła się, niezdolna do przerwania tego śmiechu.

– Nigdy nie potrafiłam znaleźć jedzenia w tych przepastnych domach i mój żołądek przypomniał mi o tym we właściwym momencie... Przepraszam, czy pan coś mówił?

– Nie, nic nie mówiłem – odparł, redukując śmiech do cichego chichotu. – Nie sądziłem, że zostanę kiedykolwiek wyeliminowany przez kanapkę. Niezbyt mi ta myśl odpowiada, bo psuje mi cały mój *image*.

Ruszyła znów przed siebie, mając go u swego boku. To, że tak szli razem pomiędzy drzewami, wydawało się jej nagle czymś niezwykle naturalnym. Zerknęła na niego.

– A jaki jest ten pański *image*!

– Łagodny deprawator – odparł bez wahania. Przyjęła ten prztyczek z lekkim uśmiechem.

– Myliłam się – odezwała się bez urazy. – Należy pan do tej sfery, nieprawdaż? Czym właściwie się pan zajmuje?

Odpowiedź poprzedziła krótka pauza.

– Wszystkim po trochu.

– Brzmi to trochę jak człowiek do wszystkiego.

– Można to i tak określić – przytaknął. – A w dodatku jedną z moich umiejętności jest wynajdywanie pożywienia.

Zatrzymał się nagle i Kate, podniósłszy wzrok, zobaczyła, że stoją przed bocznym wejściem do willi, gdy zdała sobie sprawę, że nieznajomy chce ją zaciągnąć do środka, zaparła się nagle w niespodzianym oporze.

Znów to robię, pomyślała z rozbawieniem. Omal nie poszła w ciemno z mężczyzną, którego widziała 50 raz pierwszy w życiu.

Sięgnęła do jego kieszonki po swoje okulary, włożyła je i oparłszy się w ścianę, zaczęła zastanawiać się nad przyczyną swego zachowania.

Z pewnością nie był to mężczyzna, którego można byłoby z kimkolwiek pomylić. Według ogólnie przyjętych norm nie uchodziłby za przystojnego; rysy miał zdumiewająco surowe, niczym wykute z najtwardszego granitu. Mocna opalenizna utrudniała odgadnięcie wieku, który w jego wypadku mógł wynosić zarówno trzydzieści, jak i czterdzieści pięć lat. Czarne, falujące włosy nieznajomego, jakby odrobinę za długie, dodatkowo potęgowały wrażenie bijącej od niego niezwyklej siły i Kate z niepokojem zaobserwowała przyspieszenie swego pulsu.

– No więc, na co się zdecydowaliśmy? – spytał zachęcająco.

Wyrwana z zadumy Kate zamrugała nerwowo, widząc, że obiekt jej rozmyślań przypiera ją do ściany obserwuje z zainteresowaniem.

Ten mężczyzna... był po prostu... Nie mogła znaleźć odpowiedniego określenia. Natychmiast zdyskwalifikowała nasuwające się jej w pierwszej chwili słowo „piękny”. Zdawała sobie bowiem sprawę, że według niektórych norm uznano by go za brzydkiego, a ona nie mogła wskazać na jakąkolwiek jego cechę, która sprawiała, że działał na nią tak bardzo. Wiedziała jedynie, że reaguje na niego o wiele mocniej niż na jakiegokolwiek spotkanego dotąd człowieka.

Mówiąc szczerze, nie była w stanie tego zrozumieć. Wszystko stało się zbyt szybko, by mogło być realne.

– Naprawdę muszę już iść – szepnęła, otrząsając się. – Coś dziwnego dzieje się z moją głową, jestem bliska tego, by bezwolnie podążyć za mężczyzną, który mnie napastował.

– Napastował! – zawołał oburzony, mrugając ze zdumienia oczami. – Ależ droga księżno, nawet się nie dotknąłem od chwili, gdy dałaś mi do zrozumienia, że moje awanse są ci niemiłe.

– Przyparłeś mnie do ściany i zawisnąłeś nade mną niby jakaś cholernie wielka góra – wysunęła oskarżenie, bo jej wojowniczy nastrój osiągnął już punkt krytyczny.

– Metr siedemdziesiąt to niezbyt wyniosła góra, a jeśli chodzi o ścianę, to oparłaś się o nią bez mojego udziału. Sądziłem, że masz być może szczególnie upodobania do tynków, ale nie chciałem tego głośno mówić – dodał ze złośliwym uśmiechem. – Chciałem cię jedynie nakarmić, czy to zbrodnia?

Przyglądała mu się przez chwilę, czując, jak jej opór słabnie pod wpływem jego ciepłego uśmiechu.

– A skąd mogę wiedzieć, co knujesz? Mogę na przykład podejrzewać, że chcesz mnie zwabić do lochów...

Kate wygłosiła to wstrząsające oskarżenie chichocząc. Nic nie mogła na to poradzić. Niezależnie od powagi sytuacji, w jakiej się znajdowała, poczucie humoru na ogół brało górę. Usiłowała z nim walczyć, by dodać sobie powagi, lecz bez powodzenia. A skoro już powaga doznała kolejnego uszczerbku, spojrzała figlarnie na nieznajomego i pozwoliła swemu dowcipowi kierować dalszą częścią wypowiedzi.

– ... a tam – kontynuowała, podkreślając gestami swe słowa – rozpalony blaskiem mojej

urody, wykorzystałbyś mą niewinność, by zaspokoić swe wyuzdane zmysły i wreszcie, posiekawszy mnie na drobne kawałeczki, rozesałbyś moje szczątki po różnych mało ciekawych zakątkach świata.

Zerknęła na niego przez ramię i zobaczyła, że pogwizdując przez zęby spogląda w niebo. Po chwili znów spojrział na nią.

– To już wszystko?

Potwierdziła skinieniem głowy, tłumiąc śmiech.

– Na pewno? – dopytywał się troskliwie. Gdy ponownie skinęła głową, powiedział: – Obiecuję, że cię nie posiekam i nie nadam na *poste restante*. Czy to wystarczające zapewnienie?

– A co w kwestii wykorzystania mej dziecięcej niewinności?

– Ta sprawa wymaga oddzielnych negocjacji z moimi wyuzdanymi zmysłami – oświadczył, ale widząc zmianę, jaka zaszła w wyrazie jej twarzy, dodał powoli: – Żartowałem jedynie, księżno.

Kate przyjrzała się uśmiechniętemu mężczyźnie, po czym utkwiała wzrok w pokrytych różowym lakierem paznokciach, jakby właśnie tam kryło się rozwiązanie. Pomimo odzywającego się w jej umyśle sygnału alarmowego, miała wielką ochotę pójść z nieznajomym. Co prawda zdrowy rozsądek i dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy ostrzegały ją przed tym, lecz była wystarczająco kobieca, by być zainteresowana mężczyzną budzącym w niej tak wielkie emocje.

W roztargnieniu uniosła ponownie wzrok na obiekt swych rozmyślań, podpatrując go akurat w momencie, gdy nie kontrolował mimiki. W jego wzroku można było dostrzec jakąś tęsknotę. Odkryła niechcący jego słabe miejsce. Nie pasowało to jednak do wyobrażenia, jakie sobie o nim wyrobiła i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

Otwierała właśnie usta, by powiedzieć, że jest gotowa mu towarzyszyć, lecz nim zdołała wydobyć z siebie jakiś dźwięk, nieznajomy wyprostował się i strzelił palcami.

– No jasne. Oczekuje pani na formalną prezentację, nieprawdaż? To bardzo sprytne – pokiwał głową i otworzył drzwi. – Proszę się stąd nie ruszać, księżno. Zaraz wracam.

Nie czekała długo, lecz zanim wrócił, wspomnienie własnej słabości, jakiej uległa podczas tańca, skłoniło ją do zakwestionowania trafności swej decyzji. Zrobiła nawet jeden krok, gdy drzwi otworzyły się powtórnie i stanął w nich szczupły mężczyzna o jasnych włosach, który był tu niewątpliwie służącym.

Nerwowy młodzieniec, zachęcony gestem ciemnowłosego towarzysza Kate, postąpił kilka kroków naprzód. Mimo że stali w mroku rozświetlonym jedynie odbiciem księżyca na jasnej ścianie budynku, na twarzy mężczyzny wyraźnie widać było cierpienie.

– *Mademoiselle* – zaczął nieśmiało. – Pozwolę sobie przedstawić pana. Jest on niezwykle szanowany. Jest też... aha... dobrze uposażony. – Mówił jakby recytował listę. – Nigdy nie siedział w więzieniu... Ale, proszę pana – zwrócił się w jego stronę – co z tym przypadkiem, kiedy...

– To się nie liczy. Kontynuuj, Henri.

Nerwowy młody człowiek zerknął na Kate, potem popatrzył w gwiazdy, jakby chciał tam

poszukać natchnienia i zgodnie z poleceniem mówił dalej:

– Lubi dzieci. Z rzadka zdarza mu się – tu głośno przełknął ślinę – kopnąć psa lub staruszkę i – zakończył z bolesną ekspresją w głosie – nie poszatkował nikogo, odkąd zabronił mu tego lekarz.

Pod koniec tego niepoprawnego przemówienia Kate, by stać prosto musiała oprzeć się jedną ręką o ścianę. Płacząc ze śmiechu obserwowała, jak „pan” bezceremonialnie odprawia młodzieńca, mówiąc po prostu:

– W porządku, Henri – a potem zwraca się do niej, pytając: – A teraz, czy pozwolisz mi się nakarmić?

– Muszę nadmienić, że jestem ciekawska – odparła, z trudem łapiąc oddech. – Proszę więc, obiecaj mi, że opowiesz mi o tym pobycie w więzieniu, który się nie liczy – dodała przekraczając próg.

– Nie pożałujesz tego kroku – odezwał się, gdy zagłębiali się w ciemny hall. – Mam fory w kuchni. Zaczął pogwizdywać i dźwięk ten rozchodził się echem po przedpokoju. Kate zaczęła się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie zmierzają jednak do lochów, gdy jej towarzysz otworzył drzwi i weszli do wielkiej, jasno oświetlonej kuchni.

Wyglądało na to, że w tym pomieszczeniu kłębi się tłum zaaferowanych osób. Dwie kobiety układały jedzenie na wielkich srebrnych tacach; paru mężczyzn wynosiło z chłodni olbrzymie kotły nierdzewnej stali. Na piecu stały wielkie stalowe garnki.

Wokół roznosiły się smakowite zapachy i żołądek Kate znów energicznie zaprotestował. Spojrzała na stojącego obok mężczyznę i powiedziała przeciągle:

– Odwróć ich uwagę, a ja porwę którąś tacę.

– To zupełnie zbędne – roześmiał się. – Po prostu chodź ze mną.

Kate przywarła bliżej do niego, gdy przechodzili przez kuchnię, po czym zwolniła, gdy jej towarzysz zatrzymał się obok niewysokiego mężczyzny, okładającego drewnianą łyżką po plecach swego wielkiego pomocnika, który niezręcznie układał potrawy na półmiskach.

Wielki fartuch spowijał małego kucharza, który na głowie zaś miał coś w rodzaju białego beretu. Gdy odwrócił się pospiesznie, by warknąć na intruzów, którzy wdarli się do jego kuchni, Kate szybko schowała ręce za siebie i spojrzała na swego towarzysza.

– Mustafo, cudowny Mustafo – powiedział uniżonym głosem. – Czy moglibyśmy dostać coś do jedzenia? Parę okruszków, by nie umrzeć z głodu? Coś, co i tak byś wyrzucił?

– Jedzenie! – wybuchnął mały mężczyzna. Mówił z nieznanym Kate akcentem. – Czy już nie wystarczy, że przygotowuję jedzenie dla tych niewdzięcznych świń, to jeszcze mam się przyglądać, jak te i nie to jedzą?

Potem nastąpiła lista wyzwisk we wszystkich językach świata i Kate aż otworzyła usta w niemym powie dla tej niezwyklej sztuki. Przywarła mocniej do swego nowego przyjaciela.

– Masz fory w kuchni, co?

Roześmiał się i znów zaczął ugłaskiwać małego, rozzłoszczonego kucharza.

– Ależ wcale nie musisz patrzeć na nas, Mus. Usiądziemy sobie cichutko w spiżarni i przysięgam, że wet nie zauważysz, że tam jesteśmy.

– Bierzcie! Zabierajcie wszystko! – fuknął Mustafa. – A może jeszcze zabierzecie mi

obrączkę i zegarek? Proszę bardzo!

Towarzysz Kate wybrał niewielki półmisek i zaczął napełniać go różnymi potrawami. W pięć minut później siedzieli na solidnym drewnianym stole w spizarni i machając nogami pałaszowali kraby, kawior, słodkie bułeczki i suflety, nazwane przez niego... „delikatną doskonałością”.

Z kieliszkiem wina w jednym, a kawałkiem delikatnego kraba w drugim ręku, Kate wydała z siebie zartykuowany dźwięk wyrażający zadowolenie. Potem, wytarłszy wskazującym palcem kropelkę wina dolnej wargi, zwróciła się do siedzącego obok mężczyzny.

– Mus? – powiedziała z niedowierzaniem, zachichotała i powtórzyła: – Mus? Przełknął gwałtownie kawałek sera, co tylko bardziej rozbawiło Kate.

– Czyżbyś odważyła się nazwać go „Mouse”? – spytał, gdy już odzyskał mowę.

– Ależ skąd! Skoro chce, by nazywano go Mus, niech będzie Mus. – Spojrzała na niego. – Mówił c szybko, że prawie go nie rozumiałam. Przysięgłabym, że spytał nagle: „Gdzie jest stek? „ – wiedziała, pochylając się w stronę swego towarzysza. – A co mówił, kiedy wychodziliśmy? Wciąż jak powtarzał to samo słowo.

– „*De l'audace, encore de l'audace, ettojours de l'audace*” – powtórzył, chichocząc. – Zuchwałość, zuchwałość i jeszcze raz zuchwałość. Potem spojrzał na ciebie z niewątpliwym błyskiem w oku, rzucił :iem na półmisek z jedzeniem i dodał: „*Sijeunesse savait, si vieillesse pouvait*”.

– Czy aby powinnam spytać, co to znaczy? – odezwała się ostrożnie.

– „Gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła”. Sądzę, że miał na myśli marnowanie czasu, óry zamiast na jedzeniu powinniśmy spędzić na kochaniu się – powiedział łagodnie.

Kate poczuła, jak dreszcz przebiegł jej po plecach i odwróciła szybko wzrok, lecz zanim zdołała powiedzieć, zmysłowość w jego głosie zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Co chciałabyś na deser? Mógłbym zakraść się do kuchni i porwać coś, korzystając z nieuwagi Muify.

– Nie. Wystarczy mi w zupełności „delikatna doskonałość” – odrzekła, uśmiechając się do niego, rozejrzała się po spizarni, która była tak obszerna jak normalna kuchnia. – Wiesz, tu jest o wiele przyjemniej niż tam, na przyjęciu.

– Nie lubisz przyjąć?

– Było interesująco, ale niezupełnie w moim stylu. Lubię obserwować ludzi, bawiłabym się więc znacznie lepiej, gdybym mogła widzieć więcej – przerwała. – Chociaż jedynie jako obserwator. Nie należę do tego towarzystwa. Słuchałam, jak rozprawiają o kursach i akcjach czy o bieliźnie Diora i nic z go nie rozumiałam.

Przyglądała się przez chwilę jego roześmianej twarzy, a potem w jej brązowych oczach błysnęło coś i kształt zdumienia i uśmiech zagościł na pełnych wargach.

– To ciekawe, mam uczucie, że znam cię od zawsze, ale wciąż nie mam pojęcia, jak ci na imię. Czy mogę mówić do ciebie Tom?

– Owszem, możesz – odparł z figlarnym uśmieszkiem. – Tak się składa, że jedno z moich imion brzmi Thomas.

– Jedno z nich? – odsunęła się, zaintrygowana. – Czy masz dużo imion?

– Z tuzin. Alexandre Marie Thomas Adrien...

Roześmiała się zaskoczona tą litanią, gdy coś nagle zaświtało jej w głowie i powoli wyprostowała się.

– ... Gervais Alain René Delanore... hrabia de Nuit – dokończyła, zamykając oczy i westchnęła ciężko. Ta koszula, przebiegło jej przez myśl. Była jedwabna! Oto odpowiedź na dręczące ją pytanie. Otworzyła oczy i spojrzała na niego nieśmiało. – Mój gospodarz? – spytała zrezygnowana.

– Do usług – potwierdził z uśmiechem.

Rozejrzała się bezradnie po spiżarni, usiłując oswoić się z tym, co usłyszała, i wtedy znów popatrzyła na niego.

– Wymień coś kosztownego – zażądała, w nadziei, że okaże się to nieprawdą.

– Przyślij mi rachunek – odparł, nie próbując ukryć rozbawienia.

– To mi wystarczy – powiedziała, przyglądając mu się uważnie. – A więc jest pan hrabią. Myślałam, że gospodarz jest Belgiem, nie Amerykaninem. Amerykański hrabia? – Zanim zdołał odpowiedzieć, dodała z zaciekawieniem: – Czemu zatem siedzi pan w spiżarni z intruzem, zamiast bawić zaproszonych gości?

– Zanosilo się na niezwykle nudne przyjęcie, wymknąłem się więc do ogrodu... przyjęcie było rzeczywiście nudne, zanim nie zacząłem obserwować cię zza okna – wrzucił lekceważąco ramionami. – Tytuł jest rzeczywiście belgijski, chociaż nie jestem Belgiem.

Popatrzyła na jego męskie rysy, zsunęła się ze stołu na podłogę i powiedziała:

– Było mi bardzo miło, Alexandre Marie i tak dalej, ale myślę, że powinnam już sobie pójść.

– Czekaj – odezwał się, błyskawicznie zsuwając się ze stołu i łapiąc ją za ramię, nim zdążyła dojść do drzwi. – Czy nie wolno mi w zamian poznać twojego imienia? Z pewnością figurowało na zaproszeniu, ale musiało wylecieć mi z pamięci.

– Sprytnie – odparła. – Bardzo sprytnie. Wiesz, że nic byłam zaproszona. – Znów mu się przyjrzała. – Czy zamierzasz mnie wyrzucić?

– Jakoś nie słyszę trwogi w twoim głosie – roześmiał się. – Być może uczestniczysz nieproszona w różnych przyjęciach, ale na to masz moje zaproszenie – powiedział cicho, posyłając jej miły uśmiech.

– Nazywam się Kate Sullivan – odparła wreszcie, nie mogąc nie odwzajemnić uśmiechu. – Mogę to wydłużyć do Kathreen Louise Sullivan, ale i tak się nie umywa do Alexandre *et cetera, et cetera*.

– A mogłoby, gdybym tylko zechciał – rzekł miękko, a widząc, że zaczyna się rumienić, dodał: – Kathreen to bardzo ładne imię. Ja z kolei na co dzień nazywam się Alex Delanore, o ile ta informacja poprawi ci samopoczucie.

– Nikt nie nazywa mnie Kathreen – odparła, unikając jego wzroku, jego łagodny głos budził w niej dziwne drżenie. – Tylko banalnie, Kate.

– Wcale nie banalnie – zaprotestował. – Niemniej zgadzam się, że Kate to dobre imię na przyjęcie w spiżarni.

Przysunął się bliżej i oparł dłoń na ścianie nad jej głową. Gdy znów odezwał się, jego głos brzmiał zmysłowo i Kate zadrżała, wiedząc, co nastąpi. Nie czekała długo. W ciągu paru sekund mrowienie z wielką intensywnością ogarnęło całe jej ciało.

– Kathreen to imię dobre do kochania się – kontynuował, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, że za chwilę Kate rozplynie się u jego stóp.

Odsunęła się od niego ostrożnie, unikając przysuwających się coraz bliżej warg.

– Sądzę – powiedziała z bezdźwięcznym uśmiechem – że jesteś niebezpiecznym mężczyzną, lecz nie zamierzam tu zostać, aby się o tym przekonać.

Jego nastrój zmienił się nagle i Kate zdumiała się tą przemianą. Włożył ręce do kieszeni i przybrał wyraz twarzy małego, zadziornego chłopca.

– Ale nie możesz sobie pójść – upierał się. – Nie powiedziałaś mi, dlaczego przysłaś. – Zmierzył ją wzrokiem. – Nie wyglądasz na pieczeniare.

– Dziękuję... Myślę, że... Przysłałam, żeby – przerwała, zastanawiając się, jak wyrazić pomysł, na który wpadła wcześniej tego dnia. W końcu, potrząsając głową, doszła do wniosku, że nie warto próbować. Po co zanudzać go swoją historią? – Przysłałam, żeby coś dostać.

Po raz pierwszy zobaczyła, że zeszywniał. Było w tym coś więcej niż nagle rozbudzona czujność.

– I udało ci się to zdobyć? – spytał podejrzliwie.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, nerwowo mnąc sukienkę.

– Niewystarczająco – mruknęła wreszcie. – Nie sądzą, żeby udało mi się otrzymać to, – czego chciałam.

– Kim jesteś, Kate? – spytał głosem, w którym dało się słyszeć napięcie. Spojrzała na niego zdumiona i wzruszyła ramionami.

– Turystką – odparła sucho. – Jedną z tych osób z aparatami fotograficznymi, które włożą pod koła twego lamborghini.

– Jeżdżę ffordem – odparł rozluźniony. – Wygląda na to, że nie lubisz bogatych ludzi.

– A co tu jest do nielubienia? Wiem, do jakiego świata należę – rzekła spokojnie. – Nie pasuję tutaj.

Przez chwilę panowała cisza, a potem równie spokojnie spytał:

– Kiedy znowu cię zobaczę?

– Czy nie słyszałaś tego, co powiedziałam – spytała z rozdrażnieniem.

– Powiedziałaś, że tu nie pasujesz – uśmiechnął się. – Spotkajmy się więc gdzie indziej. Z łatwością wynajdę tanią jadłodajnię, gdzie poczujesz się bardziej swojsko.

Kate roześmiała się.

– Jeżeli liczyłeś na to, że się speszę, to nic z tego. Myślę, że mój status społeczny jest jasno określony. Większość osób czuje się nieswojo, przebywając w towarzystwie ludzi o odmiennym stylu bycia. Na ogół łągamy do ludzi wywodzących się z tego samego środowiska. To nic odkrywczego, po prostu kwestia komfortu psychicznego. Miło jest popatrzeć, jak żyją i dowiedzieć się, co myślą, inni, ale kiedy przychodzi nam wybierać towarzystwo, wolimy ludzi podobnych do nas, takich, których możemy zrozumieć i na

których możemy polegać.

Pokiwał głową i roześmiał się.

– Nic chciałbym z ciebie szydzić, ale masz dość zawężony światopogląd. Nie wybiera się przyjaciół ze względu na ich konta bankowe czy status społeczny. Wybiera się ich ze względu na ich osobowość. – Przerwał i przyglądał się jej bacznie, jakby chcąc z rysów odgadnąć tajemnicę jej osobowości. – Czyżbyś nie znała nikogo, kto żyje tak samo jak ty, a mimo to nie macie ze sobą nic wspólnego?

Pomyślała przez chwilę, po czym niechętnie pokiwała twierdząco głową.

– Kiedy więc znowu cię zobaczę? Machnęła ze zniecierpliwieniem ręką.

– Różni nas nie tylko styl życia. Jesteś hrabią. A ja nigdy nie lubiłam bajki o Kopciusku.

– To którą lubiłaś? Roześmiała się.

– Nie pamiętam tytułu, ale chyba tę, w której wieśniaczka kończy w staczanej ze wzgórza beczce najeżonej gwoździami.

– No, no – powiedział unosząc brwi. – Złośliwe maleństwo.

– Przekomarzałam się tylko – zachichotała. – Tak naprawdę, to moja ulubiona bajka opowiada o dziewczynce, która musiała utkać sobie pelerynkę z pokrzyw, żeby odczarować swojego braciszka zamienionego w łabędzia. Wiem, o czym myślisz. Ze to może coś wyjaśnić na mój temat. Wierzę w osiągnięcie sukcesu dzięki ciężkiej pracy.

Uderzyło ją nagle to, że gdyby wierzyła w to, co mówi, miałyby zapewne kłopoty z narysowaniem komiksu z życia wyższych sfer. Czyżby jej uczucia miary zniweczyć jej pracę? Pokręciła głową.

– Może to, co zamierzałam zrobić, nie było słuszne? – zastanawiała się głośno, nieświadoma tego, że Alexander bacznie ją obserwuje. – Po prostu nie wiem, czy zdołam się na to zdobyć.

– Czy mogłabyś wyjaśnić mi, co zamierzałaś zrobić? – spytał po chwili milczenia.

– Widzisz, to tylko taka przymiarka – zaczęła, nie mając większej ochoty na omawianie swego pomysłu. – Ale cały problem polega na moim stosunku emocjonalnym do przedmiotu obserwacji. Czy nie uważasz, że przez to mogłabym wszystko zawalić?

– No, cóż...

– To się zasadniczo różni od wszystkiego, co dotychczas robiłam... co stanowi dla mnie pewnego rodzaju wyzwanie – nie dała mu dojść do słowa. – Ale powinieneś mieć na uwadze, że pochodzę z Plum w Teksasie. Nie mamy tam zbyt wielu ludzi z towarzystwa. Wszyscy oni zresztą są niebezpieczni. Czy nie sądzisz, że powinnam zadawać się z tymi ludźmi, których lepiej znam?

– Właściwie...

– Ależ dobrze wiem, że byłoby to z mojej strony tchórzostwo, a ja nigdy nie zmieniałam zamiarów tylko dlatego, że coś wydawało mi się trudne. Jeśli wystarcza mi inteligencji do dostrzeżenia problemu, starczy mi jej również na jego rozwiązanie. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. – Dzięki, Alexie. Poznanie czyjegoś punktu widzenia na sprawę jest zawsze pomocne.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z powątpiewaniem, kręcąc głową ze

zdumienia. – Ale wciąż pozostała jeszcze jedna sprawa – dodał. – Kiedy cię znów zobaczę? – Zanim zdołała zaprotestować, przykrył jej usta dłonią i rzekł: – Proszę.

Zobaczyła, że ma dziwny wyraz twarzy, bardzo podobny do tego, jaki widziała wcześniej, prawie bezradny. Wtem pokręcił głową i nabrał tchu. Mruczając coś cichutko po francusku, dotknął ustami jej ust, zanim zdołała się uchylić.

– Czy nic masz krwi w żyłach, Kathreen? – szepnął jej prosto w usta. – Jak możesz uciekać przed takimi uczuciami, takimi doznaniem? Kiedy dostrzegłem cię z ogrodu, byłem samotny i całkowicie zobojętniały. Myślałem, że jesteś... pomyślałem sobie, że jesteś kimś, kim nigdy nie mogłaś być. Zdawało mi się, że jesteś typem kobiety całkowicie pozbawionej uczuć. Wtedy dotknąłem cię i zobaczyłem w twoich oczach... – przerwał i znów ujrzała na jego twarzy ten dziwny wyraz. – To, co w nich zobaczyłem, wypełniło mnie znów emocjonalnie. Zostałem niemal odrodzony – delikatnie musnął dłonią jej szyję. – To już coś znaczy, Kathreen. A w czasach, gdy tak wiele rzeczy jest bez znaczenia, nie możemy pozwolić temu tak minąć.

Kate o mało nie jęknęła głośno, bo sensacje, jakie odczuwała w ogrodzie, nasiliły się w dwójnasób. Jego wyszeptane wyznanie poruszyło coś więcej niż tylko jej umysł, a dreszcze potęgowała jeszcze jego bliskość.

Jestem w kłopotcie, pomyślała z przerażeniem. W bardzo poważnym kłopotcie. Nie wiedziała, jak przewyciężyć ten rodzaj zauroczenia. Dopóki nie spotkała Alexa, nie wiedziała nawet, że coś takiego może istnieć.

Patrząc milcząco w jego oczy, bezgłośnie błagała go o uwolnienie z tego psychicznego uścisku, jego dłoń wędrowała powoli od jej karku wzdłuż pleców i chociaż Kate nakazywała swemu ciału odsunąć się, poddawało się ono pieszczocie.

Od tej wewnętrznej walki zaczęły błyszczeć jej oczy, przymknęła je więc i wyszeptwała:

– Proszę, nic...

I wówczas, gdy sądziła, że nic już nic uchroni jej od eksplozji narastających w niej uczuć, od strony kuchni rozległy się jakieś krzyki i Alex oderwawszy od niej wzrok, mruknął: – A niech to – po czym ruszył w stronę drzwi.

Kate, wyczerpana przeżyciami, oparła się o ścianę. Musi stąd wyjść. Nie może pozwolić, by zdarzyło się to ponownie. Gdyby chodziło jedynie o pociąg fizyczny, poradziłaby sobie z tym. Ale to, co się z nią wydarzyło, zakrawało na czarną magię. Te niezwykle doznania odbierały jej osobowość i, nie wstydziała się przyznać, przerażało ją to.

Gdy nieco ochłonęła, zdała sobie sprawę, że w kuchni wybuchła jakaś awantura. Gdy podeszła do drzwi, ujrzała Alexa usiłującego rozdzielić dwóch pomocników Mustafy, podczas gdy stojący obok mały kucharz nerwowo wymachiwał rękami.

Nie zastanawiała się. Nie oglądając się za siebie, wydołała się tą samą drogą, którą weszła, i znalazła się w ogrodzie, bez tchu popędziła w stronę głównej bramy.

Dopiero później dotarło do niej, że Alex nie wyjaśnił jej, o co chodziło z tym nie liczącym się pobytem w więzieniu. A jeszcze później zaczęła zastanawiać się nad tym, co w nim tak bardzo ją pociąga i... nad nietypową dla siebie histeryczną ucieczką od pociągającego ją mężczyzny.

Alex rozparł się w fotelu i wyciągnawszy przed siebie nogi, wpatrywał się w trzymaną w lewym ręku wielką kryształową szklankę z brandy. Oderwał od niej wzrok, gdy do gabinetu wszedł wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

– Król w swej fortecy – zażartował przybysz i dodał: – Popijający stuletnią brandy. Jak minął wieczór, hrabio?

Alex zaśmiał się pogardliwie.

– Zjedli wszystko, co było w zasięgu wzroku i jak zwykle trzeba się było zająć paroma pijanymi. Ogólnie można uważać, że odniosłem kolejny sukces towarzyski – przerwał i nasrożył się. – Paul, co ja tu u diabła robię?

– Używasz życia, no nie? – zasugerował przyjaciel, ale spoważniał skarcony wściekłym syknięciem Alexa. – Wiesz przecież, co tu robisz. Swego czasu wydawało ci się to istotne. Czyżbyś zmienił zdanie?

– Nie – wzruszył ramionami. – Chyba nie. Tylko że... czasami wydaje mi się, że już nigdy nic wrócę do prawdziwego świata. – Rozejrzał się i powiedział powoli: – Nie lubię, kiedy ludzie uważają, że zajmuję się wyłącznie trwonieniem pieniędzy i unikam uczciwej pracy.

– Ludzie? – powiedział z powątpiewaniem Paul. – A od kiedy to przejmujesz się tym co mówią ludzie? Alex zrozumiał znaczące spojrzenie swego przyjaciela.

– Masz rację – powiedział. – Jest jednak taka osoba, którą się przejmuję. Ona nie lubi hrabiów Paul. – Zakreślił szklanką i zapatrzył się w wirujący wewnątrz trunek. – Właściwie to nie powiedziała, że ich nie lubi, ale wyczułem w niej pewną niechęć. Wygląda na to, że lubiłaby mnie bardziej gdybym nadal był jedynie właścicielem firmy konstrukcyjnej.

Paul uniósł ze zdumieniem brwi.

– Spotkałeś kogoś wieczorem? Tutaj?

Alex potwierdził skinieniem głowy, rozbudzając tylko ciekawość przyjaciela.

– Skąd wiesz, że nie jest częścią tego wszystkiego? – spytał ostrożnie Paul.

Alex przypomniał sobie, w jaki sposób Kate unikała odpowiedzi na jego pytania związane z jej obecnością na przyjęciu i nachmurzył się, a potem przecząco pokręcił głową.

– Z pewnością nie ma z tym nic wspólnego. Jestem o tym przekonany.

– Nie brzmi to zbyt przekonująco.

– Tego jestem pewien – odparł szorstko. – Nie jestem tylko pewien, czy ją znów zobaczę. Wiem, jak się nazywa, a tu niełatwo się ukryć, ale czy zechce ze mną rozmawiać, kiedy ją odnajdę? – Uśmiechnął się smutno. – A chciałbym się z nią spotkać jutro i spotykać się z nią zawsze...

Alex podniósł wzrok i zobaczył, że jego przyjaciel z niedowierzaniem kiwa głową.

– I co o tym sądzisz, mój przyjacielu? Myślisz, że dam sobie radę?

– To jakbyś pytał mnie, jak głęboka jest studnia – roześmiał się Paul. – Niezbyt wiele wiadomo mi na ten temat, ale jeśli cię to pocieszy, to zawsze jest jakaś szansa. W końcu nawet Kościół przebaczył Galileuszowi.

Alex przez chwilę przyglądał się przyjacielowi w milczeniu.

– A tak, przez ciekawość, to jak długo czekał na to Galileusz?

– Około trzystu pięćdziesięciu lat – roześmiał się Paul.

– Wielkie dzięki – odparł sucho Alex, powoli wstając z fotela. – Nie sądzę jednak, żebym zdołał czekać tak długo.

– Teraz dopiero mnie zaciekawiłeś. Nie widziałem dotychczas, żeby kiedykolwiek tak zależało ci na jakiegokolwiek kobiecie – powiedział Paul. – Kim jest ta cudowna istota?

Alex uśmiechnął się.

– „Banalna Kate” – zacytował. – W dodatku sympatyczna Kate, czasami cholerna Kate. Ale ta Kate jest najpiękniejszą Kate w całym chrześcijańskim świecie.

Przez chwilę milczał, a potem uśmiechnął się i mruknął:

– A ja być może urodziłem się po to, by poskromić tę złośnicę Kate.

Urzeczona pięknem poranka, Kate niosła kawę w stronę otwartych drzwi tarasu. Idąc wzdłuż tarasu, zastanawiała się, jak to jest możliwe, że po spędzeniu prawie całej nocy na robieniu szkiców, czuje się tak lekko, jakby spała osiem godzin. Być może sprawiło to uczucie, z jakim się obudziła – coś w rodzaju oczekiwania na nowy etap życia.

Pochyliwszy się w stronę kamiennej ściany, otrząsnęła się z tych porannych wizji i powróciła myślą do rysunków, które jej kazał zrobić nad ranem niespokojny duch twórczy.

Była wręcz wyjątkowo pewna słuszności swoich pomysłów na nowy komiks. Wszystko wyglądało bardzo prosto. Skorzysta z popularności seriali podbijających Stany Zjednoczone i przyoblecze te mydlane opery w formę komiksu.

Wkrótce jednak odkryła, że nic tu nie było proste. Za każdym razem, gdy próbowała wykonać szkic, ołówek wyczyniał jej dziwne figle. Nie potrafiła oddać elegancji towarzystwa, które widziała wczoraj wieczorem, przynajmniej nie w konwencji serio. Nie zamierzała rysować karykatur, a jednak wszystkie jej rysunki nosiły takie piętno.

Drobiazg, pomyślała Kate, wzruszając ramionami. Poradzi sobie. Tak jak zawsze. Za tydzień znajdzie się z powrotem w swojej pracowni w Teksasie i zabierze się do poważnej pracy, bo to, co robi tutaj, przypomina raczej zwykłą zabawę.

Przeciągnęła się, zaczerpnęła głęboko chłodnego porannego powietrza i oddała się kontemplacji uroków poranka. Wschodzące słońce ożywiało kolory domów przyklejonych wdzięcznie do zbocza wzgórza. Obejrzała się i spostrzegła, że Heather również wyszła na taras.

– Bóg wie, jak bardzo pokochałam to miejsce – westchnęła Kate, gestykulując z przesadą. Złote loki spadające jej na plecy rozsypywały się na ramiona, gdy znów odwróciła się w stronę panoramy miasta. – Nawet miasto wygląda malowniczo. To jest takie cudzoziemskie... nieteksańskie.

– To miasto wcale nie jest z bliska takie malownicze. Ale wiem, co masz na myśli. Też to lubię – roześmiała się Heather.

Kate zerknęła na rozbawioną twarz swojej gospodyni. Heather była jej najbliższą przyjaciółką od niepamiętnych czasów. Razem gubiły zęby, razem kupowały pierwsze w życiu biustonosze i wspólnie przeżywały miłosne zawody. Ich spotkanie w tym egzotycznym miejscu miało w sobie coś niesamowitego. Od czasu, kiedy się ostatnio widziały, minęło sporo lat, ale one czuły się tak, jakby rozstały się dopiero wczoraj.

Heather wciąż wyglądała tak samo – mała, ciemnowłosa i pełna życia. Kate czasami miała wrażenie, że niezależnie od tego jak bardzo zmieni się świat, Heather zawsze pozostanie niezmienna.

Mała kobietka podeszła bliżej i usiadła przy białym wiklinowym stoliku.

– Gdzie podziewałaś się ostatniej nocy? – spytała, wyciągając się leniwie w foteliku.

– Polowałam... Na bardzo ekskluzywnym terytorium – uśmiechnęła się Kate, przyłączając się do przyjaciółki.

W oczach brunetki błysnęło zainteresowanie.

– Czy miało to coś wspólnego z otrzymanym wczoraj plikiem korespondencji?

– Od kiedy jesteś taka sprytna? – Kate uniosła delikatne brwi. – Zgadłaś. To się wszystko wiąże. Trzy kolejne pisma zrezygnowały z moich komiksów. Jestem odrzucana niczym rozżarzony kamyk przez wszystkie liczące się gazety.

– Nie wierzę – lojalnie upierała się Heather.

– Niestety – westchnęła Kate, spoglądając w niebo. – Wiem, kiedy zaczynają się kłopoty. Moje rysunki się przeżyły – wykrzywiła twarz. – Ostatnio w ogóle robię je bez specjalnego entuzjazmu. Myślałam o zmianie stylu, ale wydaje mi się, że był to kiepski pomysł.

– Czym się zajmujesz? A może zostałabyś z nami jeszcze przez parę miesięcy? – spytała z entuzjazmem Heather. – Przecież nie chodzi ci o pieniądze. Rodzice zostawili ci tyle, że nie musisz zarabiać na życie rysowaniem komiksów. Od lat dusisz te pieniądze. Po raz pierwszy od tak dawna, wydałaś coś wreszcie na siebie.

– Mam wszystko, czego mi trzeba – wzruszyła ramionami Kate.

– Wiesz, o co mi chodzi – powiedziała Heather. – Czy ty czegoś chcesz? Jesz byle co, a jesteś mimo to najbogatszą obywatelką Plum.

Kate spojrzała na nią sceptycznie.

– To za wiele powiedziane. Ale kiedy jestem u siebie, w Teksasie, to najbogatszą osobą w Plum jest pan Jackson, ze stacji benzynowej.

– W dalszym ciągu ma stację benzynową! – wykrzyknęła Heather, spojrzała na przyjaciółkę i obie się roześmiały. – No cóż, skoro uważasz, że bycie najbogatszą osobą w Plum nie jest takie wspaniałe, to przynajmniej przyznaj, że jest wygodne.

Wygodne, zdumiała się Kate, mając przed oczami spiżarnię bogacza. Sama miała dom w Plum, mieszkanie w Dallas i pieniądze w banku odkładane na stare lata. Ale daleko jej było do wygodnej rezydencji w Monte Carlo. Kate Sullivan było daleko do Delanore'a, a już całe lata świetlne dzieliły ją od Alexa de Nuit.

De Nuit – z nocy. Jakże trafne określenie dla człowieka, który wylonił się przed nią z mroku. Aleje, reakcja na bliskość zupełnie obcego mężczyzny przekraczała jej zdolności pojmowania.

Jednak później, w spiżarni, jej odczucia nie były takie niezrozumiałe. Nawiązał się między nim bezpośredni kontakt psychiczny, co, jak wiedziała, było dość rzadkim zjawiskiem. Wyglądało to tak, jak by oboje nadawali na tej samej długości fal. A przynajmniej działo się tak do chwili, w której nieznajomy; ujawnił swą tożsamość. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak serdecznie zaśmiewała się wraz z mężczyzną który był belgijskim szlachcicem.

No cóż, pomyślała z westchnieniem. Będzie o czym opowiadać wnukom i wspominać tę chwilę unie sienia, gdy wreszcie wróci do domu, do normalnego życia.

formalne życie. Skrzywiła się na samą myśl o tym. Po wczorajszej nocy nie brzmiało to zbyt zachęcająco. Czy powinna spędzić resztę życia czekając, aż rozpocznie się jakiś jego kolejny etap?

– Czy ty mnie słuchasz?

– Przepraszam – usprawiedliwiła się Kate, widząc, że Heather podejrzliwie się jej przygląda. – Co mówiłaś?

– Pytałam, gdzie podziewałaś się w nocy. Wyszłaś wczoraj wieczorem z dziwnym błyskiem w oku, a potem patrzyłam, jak wracasz o drugiej nad ranem. Nie chcę grać roli twojej mamusi, ale powiedz mi, gdzie byłaś? Heather otworzyła szerzej oczy w przesadnym zdumieniu.

– A co ty robiłaś o drugiej w nocy?

O dziwo, Heather zarumieniła się.

– Evan wrócił wczoraj wieczorem – powiedziała nieśmiało.

– Naprawdę? A gdzie się podziewa teraz ten biedaczek? – Evan, mąż Heather wyjechał za granicę dzień przed przyjazdem Kate do Monte Carlo. Chociaż od ich ślubu minęło już sześć lat, Heather nieobecność Evana wciąż jeszcze czuła się nieco zagubiona. – Czyżby nadal odpoczywał po trudach? – droczyła się Kate.

– Musiał wcześniej wyjść do pracy – wyjaśniła Heather i uśmiechnęła się szelmowsko. – Chociaż ;j się nie wyspał – podniosła wzrok. – Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Gdzie byłaś?

– Wydałam fortunę na dziwaczną kreację, uczesanie – tu zatrzepotała nie umalowanymi rzęsami sztuczne rzęsy a następnie udałam się na przyjęcie.

Heather spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Czemu mi się w tym nie pokazałaś? – zaprotestowała. Potem pochyliła się ku niej. – I jak ta kreacja? Czy była bardzo... hm, seksowna?

– Seksowna? – zdumiała się Kate. – Tak. Myślę, że można ją tak nazwać. W rzeczywistości uwasię za bardzo odważną, dopóki nie zbliżyłam się na tyle, by zobaczyć, co włożyły na siebie inne ko. Przysięgam ci, Heather, że jedna z nich wyglądała tak, jakby nie miała na sobie nic, prócz odrobinki powiewnej materii.

– Ty nieszczęsna idiotko! – zawołała Heather. – Zbyt długo byłaś zakopani w swoich komiksach, najwyższy czas... – Nagle urwała. – Chwileczkę, co to było za przyjęcie? Czemu nie zostałam zaproszona?

Leniwie pociągnęła łyk kawy i spojrzała na swą przyjaciółkę z szelmowskim błyskiem w oku.

– Ja również nie byłam zaproszona. Wślizgnęłam się tam tak sprytnie, że byłabyś zdumiona – kła, a potem dodała jasno i wyraźnie: – Wdarłam się na galowe przyjęcie u hrabiego de Nuit.

– Co takiego? – zakrztusiła się kawą Heather. ate wstała i zaczęła spacerować po tarasie.

– Przyszło mi do głowy, że w ten sposób zdobędę nowe pomysły do moich komiksów – obejrzała i wzruszyła ramionami. – Nieco dziwne, prawda? Wtedy jednak wydawało mi się to dość rozsądne.

– Rozsądne – powtórzyła jak echo Heather. – Rozsądne? – Roześmiała się melodyjnie. – Nie, czemu jesteś tym zdziwiona – pokręciła głową potrząsając czarnymi lokami. – Na ogół jesteś [dna i praktyczna, ale często nachodzi cię coś dziwnego i wtedy uważasz, że dla własnych celów masz o manipulować całym światem. – Heather westchnęła i obdarzyła swą

przyjaciółkę karcącym spojeni, a potem, wiedząc, że nie na wiele się to zda, uśmiechnęła się.
– No i jak? Zebrałaś jakiś materiał? To znaczy, czy spotkałaś kogoś interesującego?

Interesującego, pomyślała Kate i zaśmiała się krótko. Czemu nie fascynującego? Seksownego aż do y tchu?

okręciła głową na to wspomnienie, wiedząc, że nie powie niczego o mężczyźnie, którego spotkała gwiazdami. Spojrzała znów na czekającą niecierpliwie przyjaciółkę.

– Owszem – odparła z gorzkim humorem. – Spotkałam mężczyznę, który sapał mi do ucha przez wieczór i mówił coś po francusku, czego na szczęście nie rozumiałam.

Heather pochyliła się jeszcze bardziej, opierając się o stolik.

– To brzmi fascynująco. Kto to był?

– Nie pamiętam – odparła Kate wzruszając ramionami. – I wcale nie było to takie fascynujące, kałam wiele gatunków istot ludzkich, do których nie mogę go zaliczyć. Kiedy mnie zaczepił, myślałam, że chce poznać mnie z ludźmi, których powinnam tam spotkać. Niestety okazało się, że zamierzał mnie zapoznać z rzeczami, które nie mają nic wspólnego z życiem wyższych sfer...

– Daj spokój – uśmiechnęła się Heather. – To nie mógł być jedyny mężczyzna, którego poznałaś przez cały wieczór. Lista gości Alexandra Delanore’a na ogół zapiera dech. Powinnaś spotkać tam całe legiony mężczyzn.

– Z pewnością spotkałabym ich, gdybym mogła ich dostrzec. Niestety, okulary trzymałam w torebce _ uśmiechnęła się. – Nie pasowały do mojej kreacji. A poza tym – dodała – zrzuciłabym je swoimi sztucznymi rzęsami.

– Jesteś szalona. Szalona i cudowna – odetchnęła z ulgą Heather. – Cieszę się, że jesteś razem z nami, Kate. Brakowało mi ciebie.

– Z pewnością – odparła z powątpiewaniem Kate. – Evan traktuje cię jak księżniczkę, mieszkasz w willi w najbardziej romantycznym kraju na świecie, opływasz we wszystkie dostatki... musiało ci mnie brakować.

– A jednak – powiedziała. Nagle pisnęła głośno. – Evan! O mój Boże, mamy spotkać się z nim na Starym Mieście na lunchu. – Zerwała się na równe nogi. – Skoro mamy przedtem zwiedzić Muzeum Oceanograficzne, muszę się zacząć ubierać.

Kate parsknęła śmiechem. Jej małe przyjaciółka nawet katastrofy przyjmowała z entuzjazmem. Rzuciwszy po raz ostatni okiem na miasto, Kate podążyła za Heather, by przygotować się do zwiedzania i zaaranżowanego później lunchu.

Ponieważ do Monako wpuszczano jedynie samochody stałych mieszkańców księstwa, pojechały taksówką na Stare Miasto, ale nawet mimo pośpiechu nie zdołały obejrzeć wszystkich eksponatów.

Chociaż Kate nie cierpiała takiego błyskawicznego zwiedzania, pozwoliła Heather narzucić tempo. Dopiero kiedy usiadły przy centralnym stoliku w eleganckiej restauracji, udało się jej złapać oddech.

Rozejrzała się po sali i utkwiała wzrok w Heather.

– Chyba nie zdążyłam ci podziękować za udzielenie mi gościny – powiedziała ciepło. – Mam tylko nadzieję, że nie sprawiam zbyt wiele kłopotu... muszę ci wyznać, że od tych pokoi

hotelowych robi mi się niedobrze.

– Nic bądź śmieszna. Bardzo się cieszyliśmy na twój przyjazd. Kiedy otrzymałam twój list informujący, że się do nas wybierasz, zawylałam z radości – powiedziała z emfazą Heather.
– Naprawdę. Nasz sąsiad pomyślał, że Evan mnie bije.

Heather uśmiechnęła się wstydliwie, jakby ta myśl spodobała się jej, a Kate po raz setny zastanowiła się, jak dwie osoby tak skrajnie odmienne jak Evan i Heather mogły się w sobie zakochać.

Drobna, ciemnowłosa Heather, pozostając osobką żywiołową, pogodną i wylewną, była wiecznie roztrzepana. Wysoki, szczupły Evan stanowił jej przeciwieństwo. Był cichy, zamknięty w sobie i solidny jak opoka. Gdy spotkali się po raz pierwszy, Heather określiła go jako „stabilnego, skostniałego w pozytywnym tego słowa znaczeniu”. Ale na przekór wszystkim plotkom ich małżeństwo było wspaniałe. Kochali się równocześnie mocno jak sześć lat temu.

– A gdzie jest Evan? – spytała Kate?

– Powiedział, że będzie trochę później – odparła, spoglądając na zegarek – dziś – siał. Heather zachowała zwyczaj podkreślania wagi swoich wypowiedzi poprzez dodawanie do niektórych słów dodatkowych głosek.

– Przyjdzie za parę minut i w związku z tym muszę poprawić sobie makijaż – zerwała się gwałtownie. – Zabaw go, dopóki nie wrócę.

– A więc poprawiony makijaż zarezerwowany jest jedynie dla Evana, a dla starych przyjaciół wystarczy byle jaki! – zauważyła z oburzeniem Kate.

Heather obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła się.

– Jeśli nie padłaś trupem, po tym jak zrobiłam sobie pierwszą trwałą, to już nic cię nie zbulwersuje – poklepała się po włosach i dodała: – Evan wciąż myśli, że to mój naturalny wygląd i nie zamierzam go rozczarowywać.

Kate obserwowała, jak jej przyjaciółka oddala się, a potem jej uśmiech przygasł i spojrzała w dół na swoje dłonie. To dziwne, ale dopiero będąc w pobliżu Evana i Heather zastanawiała się nad sensem małżeństwa. Rzadko myślała na ten temat, poświęcając mu jedynie czasem jakąś przelotną myśl, nic ponad drobne ukłucie w serce. Poza tym, obawiała się zawsze, że być może okaże się zbyt egoistyczna, by udało się jej stworzyć równie udany związek. Czuła, że nie byłaby zdolna do tak głębokiej miłości, do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za szczęście drugiej osoby. Z drugiej zaś strony, zawierzenie swego szczęścia komuś innemu kłóciło się z jej praktyczną naturą.

Gdy zobaczyła zbliżającego się w jej stronę Evana, rozpogodziła zaciętą twarz. Chociaż nie Dochodził z Plum, kojarzył się jej z domem lub z... poczuciem bezpieczeństwa, Chociaż Kate nie chciała przyznać, że jakkolwiek mężczyzna jest do tego zdolny.

Niezależnie zresztą od uczuć, jakie w niej budził Evan, wstała teraz i postąpiwszy krok w jego stronę, Dozwoliła mu uściskać się na przywitanie.

– To cudowne – powiedziała ze śmiechem, ocierając łzy wzruszenia. – Czemu tak cieszę się na widok kogoś tak zupełnie swojskiego jak ty? A jednak nawet nic nie mówiąc, robisz na mnie równie mocne wrażenie jak Gary Cooper.

– To zapewne skutkiem słabości z wygłodzenia – odparł i wypuściwszy ją z uścisku, posadził przy stoliku, a sam usiadł obok. – Przepraszam za spóźnienie – rozejrzał się wokół. – A gdzie moja ukopana żona?

– Obawiała się, że zażadasz rozwodu, jeśli zobaczysz ją nie umalowaną, poszła więc temu zapobiec – wyjaśniła Kate i zamyśliła się. – Jak to możliwe, że po sześciu latach wciąż zachowujecie się, jakby właśnie zaczął się wasz miodowy miesiąc?

Evan rozsiadł się wygodniej na delikatnym krzeselku i spojrzał na Kate zza cienkich oprawek okularów.

– Myślę, że dzieje się tak, ponieważ wciąż udoskonalamy naszą wzajemną miłość. Robimy to, bo jeszcze nie udało się nam osiągnąć ideału. – Wzruszył ramionami, zażenowany, że tak wiele o sobie powiedział. – Powiedz mi lepiej, co u ciebie, Kate? Jak ci leci? Co z twoimi komiksami?

– Czy musiałeś o to pytać? – skrzywiła się. – Zastanawiam się poważnie nad otwarciem myjni samochodowej.

– Aż tak źle, co?

– Aż tak – potwierdziła. – Ale nie chcę teraz o tym mówić. Powiedz mi, co działo się od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni? Słyszałam wersję Heather, a teraz chciałabym usłyszeć... prawdę.

Roześmiał się i zaczął opowiadać jej o tym, jak żyje się im tu, w Monte Carlo. Uśmiechnęła się ze zdziwieniem, zauważywszy, że nawet mówi podobnie do Gary Coopera.

– Czemu jeszcze nie wyszłaś za mąż? – spytał po chwili Evan z szelmowskim uśmiechem, bo wiedział, że Kate zawsze unika tego tematu. – Masz już dwadzieścia osiem lat... a to tylko dwa lata do trzeciego krzyżyka. Czy nie uważasz, że to już pora?

– Oto przykład szczęśliwego małżonka. Chciałby wyswatać wszystkich swoich znajomych – roześmiała się. Gdy jednak Evan nadal wpatrywał się w nią, pytająco unosząc brew, powiedziała wreszcie: – No dobrze. Chciałam wyjść za mąż, ale astrolog powiedział mi, że mam swój znak w niewłaściwym domu czy na odwrót. Zastanówmy się nad tym, bo to może oznaczać, że Jowisz w moim horoskopie jest śle aspektowany, no i wtedy kłapa.

– Przestań chrzanić, Kate. Chciałbym żebyś była taka szczęśliwa jak ja z Heather.

– Szczerze mówiąc – uśmiechnęła się – wyszłabym za mąż w tej chwili, ale mężczyzna, który mi się podoba – wspominałam ci o Conanie, nieprawdaż? Otóż Conan gra *heavy metal* i dopóki nie przekonam się do tego stylu, wolę się jeszcze wstrzymać.

– Kate.

Stanowczy ton głosu zmusił ją do zamilknięcia, więc z westchnieniem, znów spojrzała na swoje dłonie.

– Nie sądzę, bym z kimkolwiek zdołała porozumieć się równie dobrze, jak ty z Heather – Dowiedziała miękko. – Nie jestem taka jak wy.

– A kto powiedział, że masz być taka jak my?

– Posłuchaj, Evan – ależ z niego uparciuch, pomyślała – wiem, że chcesz mojego szczęścia, ale małżeństwo nie zapewnia go w sposób automatyczny. W rzeczywistości w większości przypadków jest akurat odwrotnie – urwała i odwróciła wzrok od jego

badawczego spojrzenia. – Próbowałam, Evan – odezwała się niepewnie. – Naprawdę próbowałam, ale za każdym razem coś wstrzymywało mnie przed zrobieniem tego ostatecznego kroku. Tłumaczyłam sobie, że to, co zamierzam zrobić, może być niewłaściwe lub że jeszcze nie jestem gotowa.

– Zdajesz sobie sprawę, że to jedynie wykręty?

– Chyba tak... nie wiem zresztą... – powiedziała z rozdrażnieniem. – Ciężko mi się do tego przyznać, ale chyba nie nadaję się do małżeństwa.

– Nie uwierzysz, ale podobnie było ze mną – uśmiechnął się pobłaźliwie Evan. – Jesteś tą stroną, która daje i zawsze pozwalasz się wykorzystywać – roześmiał się wesoło, co kontrastowało z powagą jego wypowiedzi. – To nie mogło przekonać cię do tego, że ty znajdziesz kogoś, na kim będziesz mogła polegać – Okazywanie uczuć uznawaś za objaw słabości, więc głęboko je ukryłaś, ale pewnego dnia, uwierz mi, Kate, ktoś wydobędzie je z ciebie, dając w zamian własne.

Kate wzdrygnęła się słysząc taką wróżbę. Na myśl o tym, że mogłoby się to spełnić, poczuła, jak ścisną się jej żołądek. To ją przerażało, a Kate nie lubiła się bać. Podniosła wzrok, by zmienić temat rozmowy, gdy spostrzegła, że Evan patrzy gdzieś ponad jej ramieniem.

– Co robiłaś pod moją nieobecność? – mruknął unosząc brwi.

– Czemu o to pytasz? – zachichotała. – Czy podejrzewasz mnie o planowanie napadu na kasyno?

– Nie o to chodzi. Wygląda jednak na to, że wpadłaś w oko pewnej grubej rybie.

Zanim Kate zdołała się odwrócić, poczuła znów to samo mrowienie, którego doznała ubiegłej nocy. Zaciśnęła dłonie na stoliku i rzuciła spojrzenie w stronę stojącego w rogu sali stolika.

Alex siedział samotnie i intensywnie się w nią wpatrywał. Gdy ich spojrzenia skrzyżowały się, z uśmiechem uniósł w niemym pozdrowieniu kieliszek wina. Wszystko dookoła zniknęło i Kate widziała jedynie Alexa.

– Wszedł tuż za mną i zauważyłem, że dziwnie ci się przygląda.

Głos Evana przywrócił ją do rzeczywistości. Oderwawszy wzrok od ciemnych oczu Alexa spostrzegła, że Evan patrzy na nią z rozbawieniem.

– A teraz usiłuje wywiercić ci wzrokiem dziurę w plecach – ciągnął Evan. – Gdzie u licha poznałaś Alexandra Declanore'a?

– Znasz go? – spytała nieswoim głosem.

– Nie mogę powiedzieć, że go znam – smętnie wyjaśnił Evan – ale na tak niewielkiej przestrzeni widzi się i słyszy rozmaite rzeczy. Wiem wystarczająco dużo, by powiedzieć, że nie jest z mojego podwórka... z twojego również nie. Jak ci się udało przyciągnąć uwagę naszej atrakcji miesiąca?

– Spotkałam go na... na przyjęciu – odparła niezręcznie. – Ale prawie go nie znam. Nie mam pojęcia, czemu tak mi się przygląda – skłamała. – Co o nim wiesz?

Evan oparł się o oparcie krzesła i pociągnął łyk wina.

– Zastanówmy się. Pojawił się niedawno i jest ulubieńcem wszystkich. Ma zamek w

Lucernie, drugi w Belgii i willę w Monte Carlo. Ocenianie jego majątku i jego pochodzenie jest jednym z ulubionych tematów rozmów. Lubi kobiety i hazard, szasta pieniędzmi na prawo i lewo, a jeśli interesuje cię, jakiego używa gatunku pasty do zębów, to mogę znać odpowiedź jeszcze przed wieczorem.

– Niemożliwe – zaśmiała się Kate. – Czy chcesz powiedzieć przez to, że po mieście krążą na jego temat różne ploteczki?

– Ploteczki? – odparł rozbawiony Evan. – Dobrze sobie, plotkowanie stanowi ulubione zajęcie większości mieszkańców Monako.

Przyjrzał się jej ze zdziwieniem i pochyliwszy się do przodu ujął jej dłoń.

– Coś nic tak, Kate?

Kate poczuła, że dłoń w jego uścisku zaczyna ją swędzieć, wręcz niemiłosiernie palić, wyszarpnęła ją więc i zerwała się na równe nogi.

– Coś sobie przypomniałam, Evan. Muszę już iść – mówiąc to ruszyła przed siebie. – Przepróż Heather w moim imieniu i powiedz jej, że zobaczymy się w domu.

Nie czekając na reakcję Evana, wyszła spieszenie z restauracji.

Na zewnątrz oparła się o białą, kamienną ścianę budynku i oddychając gwałtownie odczekała, aż uspokoi się jej serce. Potem wolno ruszyła ulicą, a w jej głowie kłębiły się najróżniejsze myśli.

Alex wstał i ruszył w ślad za Kate. Jedną z dobrych stron bycia hrabią jest to, pomyślał z gorczyzą, że nikt cię nie ściga, jeśli wyjdiesz nie płacąc.

Gdy znalazł się na zewnątrz, w jasnym blasku słońca zobaczył Kate oddalającą się od budynku restauracji. Na jej widok uśmiechnął się tak, jak miłośnik sztuki uśmiechnąłby się na widok Mony Lizy lub jak uśmiechnąłby się właściciel jakiegoś równie cennego przedmiotu, uważający, że to dzieło powstało wyłącznie dla jego przyjemności.

Ubiegłej nocy poruszyła go, a następnie wstrząsnęła jego zmysłami. Dzisiaj zaś... dzisiaj pobudziła jego wyobraźnię, sprawiając, że był nią zupełnie oczarowany.

Jej długie blond włosy upięte w kok przypominały mu piękności z lat pięćdziesiątych, co podkreślał jeszcze biały kapelusz z szerokim rondem. Szeroki pas ścisnął w talii białą sukienkę w wielkie granatowe grochy. Kate wyglądała wiosennie i niewinnie.

Przez chwilę wahał się, myśląc, dlaczego podąża wciąż za nią mimo kolejnego objawu jej rezerwy, na nie miała żadnego związku z kłopotami Tony'ego. Był tego prawie pewien. Czemu więc tak zajmował się kobietą, która najwidoczniej nie chciała mieć z nim do czynienia?

Wciąż kołatało mu się po głowie jedno z powiedzeń Mustafy: „Serce ma swoje racje, których rozum zna”.

Uśmiechnął się, wysunął z determinacją podbródek i rzucił się w ślad za dziewczyną.

Nagle Kate zorientowała się, że nie jest sama. Nie musiała odwracać głowy, by sprawdzić, kto jej towarzyszy. Alex szedł milcząc obok niej i patrzył się prosto przed siebie. Kate czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Przyspieszyła kroku, próbując zignorować jego obecność.

– Wygrałaś.

To spokojnie wypowiedziane słowo wstrząsnęło nią bardziej niż najgłośniejszy krzyk.

– Przyznaję to, księżno – kontynuował głębokim, łagodnym głosem Alex. – Mimo że uciekłaś wczorajszej nocy, moje zainteresowanie tobą wcale nie zmałało.

Kate zatrzymała się i przyjrzała mu się bardzo uważnie.

– Czy mam ukłęknąć przed tobą i pocałować cię w rękę, czy też zaalarmować miejscową prasę? – spytała, uśmiechając się słodko. Gdy Alex roześmiał się wesoło, dodała: – Słuchaj, hrabio. Nie jestem księżną. Jestem nikim. Jestem po prostu walczącą o przetrwanie rysowniczką komiksów, która poszła na twoje przyjęcie w poszukiwaniu tematów. To wszystko.

– Rysujesz komiksy? – spytał zdumiony. – Jakie?

Czemu zdawało się jej, że usłyszała ulgę w jego głosie? Co on sobie, na miłość boską, wyobrażał na temat źródła jej utrzymania?

– „Dobsonowie”. Czemu pytasz?

– „Dobsonowie” – powtórzył, przypominając sobie coś. Nie zwracał uwagi na jej pytanie. – Odczytywałem je.

– Czytywałem – odezwała się ponurym głosem. – Może mam się jeszcze okręcić wokół, żebyś mógł mnie dokładniej obejrzeć?

– Wybacz – uśmiechnął się przeproszająco. – Czyżbym cię tym dotknął?

– Można to tak nazwać – powiedziała markotnie. Potem rozejrzała się wokół i stwierdziła, że manewrują ramię w ramię wzdłuż ulicy. – Alexie – westchnęła z rozdrażnieniem – o co tu chodzi? – opatrzyła na niego z poważną miną. – Dowiedziałam się o tobie co nieco dziś rano i nie to, żebyś sobie pochlebiała, ale czemu mnie prześladujesz?

Alex zatrzymał się, włożył ręce do kieszeni i zadarł głowę, patrząc w niebo. Kate czekała cierpliwie, aż pojrzał znów na nią, wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Nie wiem – powiedział cicho. – Mógłbym powiedzieć, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem, ale to nieprawda.

– Jesteś krasomówczym diabłem – zachichotała.

– Mógłbym powiedzieć, że jesteś największą osobowością jaką znałem, ale spotkałem Richarda Niona – kontynuował, obserwując zmieszanie na jej twarzy.

– No i muszą być co najmniej dwie kobiety bardziej atrakcyjne seksualnie ode mnie – dokończyła za niego.

– Co najmniej – roześmiał się. – A kilku innym też się nieco bardziej poszczęściło.

– No cóż – wzięła głęboki oddech. – Skoro już ustaliliśmy, czym cię nie pociągam, powiedz mi, co ci się jednak we mnie podoba.

– Nie wiem – odparł wzruszając ramionami. – Może chodzi o to dziwne uczucie ciepła, które ogarnia mnie w twojej obecności.

– To samo może zapewnić ci filiżanka kakao.

– Nie... to nie o to chodzi – przysunął się bliżej do niej. – Nie czułem tego nigdy przedtem. Tylko przy tobie.

Kłopoty, pomyślała sobie Kate, opierając się ostrożnie o ścianę. To, co mówił, brzmiało szczerze, a mogło oznaczać dla niej jedynie kłopoty.

– Posłuchaj, Alex – odezwała się słabym głosem. – Miło mi słyszeć, że poprawiam ci samopoczucie, ale wciąż nie rozumiem, czemu za mną chodzisz – wojowniczo wysunęła podbródek. – Na miłość boską, czego ode mnie chcesz?

Oparł dłoń o ścianę nad jej głową.

– Chcę mieć cię nagą – powiedział takim tonem, jakby dyskutował o pogodzie. – Chcę... Poczula, że brak jej tchu i że narasta w niej histeryczny śmiech.

– Czekaj, zapomnij o moim pytaniu – wykrztusiła – nie chcę już wiedzieć.

– Skoro nie chcesz wiedzieć, nie trzeba było pytać – powiedział po prostu i jednym palcem odsunął jej z czoła kapelusz, tak żeby mówiąc, mógł widzieć jej twarz. – Chcę widzieć cię całą. Chcę czuć twoją skórę. Chcę rozpuścić twoje włosy, tak by opłotły nas, kiedy będziemy się kochali. Pragnę, byś płonęła namiętnością tak jak ja... tak, jak czułem to ubiegłej nocy. To wszystko... czego chcę, Kathreen.

Cofnęła się nieco i uśmiechnęła się.

– Tego właśnie pragnę. Kłopot w tym, że nie zdołałem się dowiedzieć niczego więcej o tobie. Ale nie szkodzi, zawsze mogę poprosić o to moich przyjaciół.

Oszołomiona Kate oparła się o ścianę, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

– Takich jak ty, powinno się zamykać – wychrypiała. – Zwodzisz ludzi robisz im wodę z mózgu. – W trakcie tej oskarżycielskiej mowy odzyskała równowagę ciała i ducha. – A potem uśmiechasz się i mówisz im: zostańmy przyjaciółmi.

Słyszając to, uśmiechnął się, lecz uwagę jego odwrócił czerwony jaguar, który przemknął obok z rykiem silnika. Kate nachmurzyła się, gdy zdała sobie sprawę, że w ten sposób większość jej wypowiedzi uszła uwagi Alexa.

– Co się z tobą dzieje? – spytała. – Czy to ma być kolejne wcielenie doktora Jekylla i pana Hyde'a? Ja w każdym razie mam wszystkiego dość! Słyszałeś, Alex?

Spojrzał w jej stronę. Jego rysy wydały się jej ostrzejsze niż zazwyczaj.

– Sukinsyn – mruknął poirytowany i znów popatrzył na ulicę. Potem, z zaciętym wyrazem twarzy, znów zwrócił się w jej stronę. – Idziemy – powiedział i ujawszy ją za ramię ruszył w stronę jezdni. Gestem przywołał błękitno-srebrnego mercedesa, który powoli podjechał do nich, i w tym momencie Kate zorientowała się, że jego samochód przez cały czas jechał za nimi.

Gdy ubrany w uniform szofer szybko wysiadł z samochodu i otworzył przed nimi tylne drzwi, Kate zdołała wyswobodzić dłoń z uścisku Alexa.

– Co ty do cholery zamierzasz zrobić? – pisnęła.

– Ścigam tamten wóz – odparł spokojnie. Kate dostrzegła błysk podniecenia w jego ciemnych oczach. – Jesteś wolny, Bernardzie.

Kate otworzyła usta, by powiedzieć, co sądzi o ekscentrycznych milionerach, którzy próbują wprowadzić niewinne rysowniczkę komiksów, gdy nagle stało się z nią coś dziwnego. W chwilę później podeszła do auta i bez słowa zajęła miejsce obok kierowcy, zatrzasnąwszy drzwi.

Nie przeszkadzał jej w tym nawet radosny śmiech Alexa. Wiedziała coś, co powinno przyjść jej do głowy poprzedniego wieczora. To właśnie był ten kolejny rozdział w jej życiu.

Podczas gdy Alex z wprawą prowadził samochód krętymi ulicami Monako, Kate siedziała potulnie i cicho. Nie odezwała się nawet, kiedy zjechali z bulwaru Rainiera III w stronę Fontvieille, gdzie mieściła się dzielnica przemysłowa maleńkiego księstwa. W czasie jazdy dziewczyna zmarszczyła głęboko brwi i przymknęła oczy, jak gdyby usiłując rozwiązać nurtującą ją zagadkę. Mruczała coś od czasu do czasu i spierając się sama z sobą wymachiwała wskazującym palcem, pomagając sobie w ten sposób rozstrzygnąć w tym niemy sporze wszystkie za i przeciw.

Kiedy wreszcie wypadli na autostradę wiodącą z Monako do Nicei i mercedes wystrzelił nagle do przodu, nabierając szybkości, obejrzała się, by przyjrzeć się prowadzącemu samochód mężczyźnie. Panika, oszołomienie i złość na siebie samą walczyły w jej duszy, gdy odezwała się wreszcie:

– No pięknie! Znowu to zrobiłam! Zdarza mi się to po raz trzeci w moim życiu i trzeci raz od chwili, kiedy cię spotkałam. Boże, czyżby to było dopiero wczoraj? Znowu podążam za tobą niczym głupia gąska...

Przez chwilę stuknęła kostkami palców o zęby, po czym dodała zagadkowo:

– Może to z braku lecytyny.

Krótki chichot Alexa nie zdenerwował jej. Przecież to nie on był winien temu, że dała się tak wodzić na pasku. Nie, pomyślała, potrząsając głową, Alex nie jest wcale odpowiedzialny za pomysł, który wpadł jej do głowy przed kilkunastoma minutami. Nie może więc mieć do niego pretensji, że jest tym ubawiony.

Potrząsnęła głową i kontynuowała w zdumieniu:

– Idę sobie ulicą, a tu mężczyzna, którego prawie nie znam, podchodzi do mnie i mówi jak w tandetnym filmie kryminalnym: „Musimy śledzić ten samochód”.

Rozłożyła bezradnie ręce.

– Czy wzywam policję? Czy korzystam z nauk, jakie pobrałam na dwóch lekcjach judo? Czy chociażby odpowiadam mu grzecznie: „Nie, dziękuję. Już wczorajszy dzień był dla mnie wystarczająco zwariowany, więc na dziś damy chyba spokój”? – potrząsnęła głową w zadumie, nie zwracając uwagi na kolejny wybuch śmiechu Alexa. – O nie. To nie ja. Nieodpowiedzialna Kate Sullivan. Wsiadłam do twojego auta, jakbym, od urodzenia czekała na okazję przejażdżki z uciekinierem. – Niespodzianie roześmiała się szczerym śmiechem, i, opierając się wygodnie o siedzenie, dodała od niechcienia: – Zdawało mi się, że miałeś jeździć fordem.

– Bo nim jeżdżę, a mercedesa prowadzi Bernard – odezwał się Alex, rzucił jej przelotne spojrzenie, po czym przeniósł z powrotem wzrok na drogę – Jesteś bardzo impulsywna, Kate, nieprawdaż?

Wzruszyła ramionami i rozpostartymi palcami wykonała gest mający oznaczać, że nie tak znów bardzo.

– No nie. Taka właśnie jesteś – powiedział. – Czy zwykle żałujesz potem nieprzemyślanych posunięć?

– Zazwyczaj nie – odparła wreszcie. – Przeważnie dochodzę do wniosku, że jeżeli nie zaryzykuje, to czekać mnie będzie okropnie nudne życie – zerknęła na niego ponuro. – Ale o ile mnie pamięć nie zawodzi, to moje impulsywne odruchy nie przekraczały na ogół dotąd ryzyka związanego z kupnem wściekle różowej bluzki zamiast bluzki w kolorze nobliwego brązu. A tu, w ciągu dwóch dni, moje nowe wysoki przerosły stare co najmniej o głowę.

– To może być oznaka dorastania – uśmiechnął się, widząc jej pełne niedowierzania spojrzenie. – Jest w tym jakiś sens. Skoro twoje szaleństwa przybierają większy rozmiar, wzrasta zapewne także twój rozsądek.

– Naprawdę tak uważasz? – spojrzała na niego z powątpiewaniem. – Czy nie sądzisz raczej, że po tylu latach mózg odmówił mi posłuszeństwa? – zaśmiała się krótko. – Jeśli nie zwolnię tempa, to pod koniec przyszłego tygodnia może okazać się, że do reszty skretyniałam.

Alex zachichotał i poklepał ją po plecach.

– Jesteś zbyt spięta – zbeształ ją żartobliwie. – Rozluźnij się. Skoro podjęłaś już decyzję, czemu się nie odprężysz i nie zaczniesz cieszyć się tym, co jest?

Kate zastanawiała się, czy rzeczywiście podjęła taką decyzję. Skoro tu jest, to zapewne tak, ale czy naprawdę miała w czym wybierać, bo jeśliby miał to być wybór między życiem a wegetacją, to sprawa wyglądała na przesadzoną. Przyłączenie się do Alexa, zaangażowanie w jego sprawy wydawało się w tym kontekście nie do uniknięcia. Dopiero gdy już to zrobiła, spostrzegła, że dzieje się z nią coś niebywale dziwnego.

Nagle usiłowała sobie odpowiedzieć na pytanie, czy to coś, co powoduje jej niezwykle zachowanie, wynika z właściwości Alexa, czy wypływa z jej charakteru. A może jedno i drugie. Nowe podejście do rzeczywistości i nieoczekiwane dla niej samej postępowanie nie mogłoby mieć miejsca, gdyby nie byli razem.

Obróciwszy się lekko na fotelu, zaczęła z ciekawością studiować twarz Alexa. Koncentracja, z jaką obserwował poruszające się autostradą samochody, sprawiła, że jego uśmiech gdzieś się rozplątał.

Zupełnie zapomniała, że wyruszyli z Monako z jakimś tajemniczym zadaniem. Z westchnieniem spojrzała znów na drogę przed nimi, wypatrując czerwonego jaguara, ale nawet wówczas nie mogła przestać myśleć o pytaniach, które powinny zostać teraz zadane, takich jak na przykład: „Co wyprawiamy i czemu, u licha, to robimy?”.

Wiedziała jednak, że o to nie zapyta. Mimo że rozpierała ją ciekawość, będąca jej drugą naturą, i że cały czas wydawała z siebie pełne protestu pomruki, przeczuwała, że teraz najważniejsze dla niej jest zaakceptowanie tego, co się dzieje, bez oczekiwania jakichkolwiek wyjaśnień.

A poza tym, czy Lois Lane pyta Supermana o nieistotne szczegóły, gdy ten pędzi, by schwytać złoczyńców? A czyż wierna Bullwinkle nie towarzyszy z oddaniem Rocky’emu?

Superman? Bullwinkle? Kate uśmiechnęła się niespodziewanie. To ryzyko zawodowe.

– Mamy go – powiedział w końcu Alex głosem, w którym podniecenie przebijało przez opanowany zazwyczaj ton. Po paru sekundach skręcili z autostrady w wiodącą na północ boczną drogę.

– Księżno?

Kate spojrziała na niego niepewnie, gdyż uśmiechnął się do niej przymilnie. Nie powinna zaufać temu uśmiechowi.

– Tak, hrabio? – mruknęła ostrożnie.

– Jeżeli otworzysz schowek, znajdziesz, w nim atlas samochodowy – powiedział, spoglądając na nią z pewnym zakłopotaniem. – Czy mogłabyś zerknąć, dokąd zmierzamy?

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wiesz nawet, gdzie się w tej chwili znajdujemy? – spytała i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Wrażenie, że spotkanie Alexa i uczestnictwo w jego życiu było spowodowane zrządzeniem losu, osłabło nieco w czasie jazdy, a teraz zniknęło zupełnie. To wcale nie było jej życie, a jedynie brakujący epizod z „Katzenjammer Kids”!

– Pochodzę z Wisconsin – rzekł bezbarwnym głosem, wzruszając lekko ramionami. – Gdybyś chciała dostać się z Waukesha do Sheboygan, wal do mnie jak w dym. Tu niestety mam taką mniej więcej orientację jak na Marsie.

Wisconsin. Mówił jej wprawdzie wczorajszej nocy, że nie jest Belgiem, a akcent zdradzał jego amerykańskie pochodzenie, ale dopiero teraz uderzyła ją dziwaczność tej sytuacji.

Nie powiedział jej nic na temat swego pochodzenia. Jak człowiek tak bardzo amerykański jak baseball mógł być belgijskim hrabią? O ile wiedziała, tytuły były na ogół dziedziczne. Evan zdradził jej, że Alex był nową postacią w Monte Carlo. Czy oznaczało to, że hrabią został dopiero niedawno, czy też że świeżo przybył tu, by odwiedzić miejscową socjetę?

– Czy Wisconsin słynie z wielu hrabiów? – spytała, spoglądając na niego podejrzliwie. – To znaczy, czy jest to lokalna specjalność, taka na przykład jak ziemniaki z Idaho?

Kiedy zamiast odpowiedzi usłyszała jedynie denerwujący chichot, przelknęła głośno ślinę i przestała odgrywać oddaną Bullwinkle.

– Alexie – powiedziała powoli. – Nie chcę wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale czy możesz powiedzieć mi, czemu polujemy na ten samochód? Czy jego właściciel jest ci winien jakieś pieniądze... czy też może tak właśnie działają na ciebie wszystkie czerwone jaguary?

– Muszę z nim porozmawiać. Chodzi o coś w rodzaju wymuszenia – odparł beznamytnym tonem, lecz Kate wyczuła, że Alex czeka na reakcję z jej strony.

– To wyjaśnia sprawę – przyznała, jak gdyby tropienie wymuszeń stanowiło jedno z jej codziennych zajęć. Pochyliwszy się, wyjęła mapę ze schowka i zaczęła ją uważnie studiować.

– Jesteś cudowna – roześmiał się Alex.

– Zawsze tak uważałam – zgodziła się skromnie i przesunęła palcem po mapie. – Wygląda na to, że posuwamy się wzdłuż tej cienkiej, czerwonej linii biegnącej w stronę Digne. Widzisz, Alexie, osobiście raczej wolałabym tę grubą, podwójną, pomarańczową kreskę. Wygląda o wiele bardziej... pewnie. Ta prowadzi pomiędzy jakimiś zielonymi plamami.

– Te zielone plamy to góry – potwierdził jej najgorsze obawy.

– Chyba już widziałam coś takiego na filmie – odparła nabierając tchu, gdy droga zaczęła wić się pod górę.

– Naprawdę?

– Tak. Fred Flintstone i Barney mieli... – urwała, bo w tej samej chwili Alex energicznie przyspieszył.

Krajobraz za oknem rozmył się w jednolitą zieloną smugę. Kate pozostała nie wzruszona przez jakieś trzy sekundy, potem osunęła się na siedzenie i pozwalając kapeluszu spaść na czoło, zamknęła oczy.

Jedziemy teraz po krawędzi, pomyślała. Lada chwila nasza droga z poziomej może stać się pionowa.

Złamania są bolesne. Czyż nie mówiono jej tego wielokrotnie? Wszyscy jej to powtarzali: „Kate, te bardzo boli, jak sobie coś złamiesz”. Obawiała się, że za chwilę będzie mogła przekonać się o tym ni swoich kościach.

Ostrożnie otworzyła oczy i wyjrzała przez boczną szybę. Jakieś rzeczy, które, jak się domyślała, był; głazami i drzewami, przelatywały obok z oszałamiającą szybkością, tworząc dziwną mozaikę na tli błękitnego nieba. Rzuciła okiem w dół, w stronę rozpościerającej się tam przepaści, i odniosła wrażenie że koła płyną już w powietrzu, a samochód utrzymuje równowagę jedynie dzięki rozpaczliwemu uściskowi, z jakim wczepiła się w uchwyt przy drzwiach.

Gdyby Kate przyjrzała się lepiej, zobaczyłaby, że od skraju przepaści dzieli ich odległość około metra, ale jakoś nie miała czasu na obiektywne obserwacje, bo znów mocno zamknęła oczy.

Boże, czy mogę z Tobą porozmawiać, poprosiła bezgłośnie. Przyznasz, że nie prosiłam Cię nigdy o wiele. Musisz jednak zrozumieć, że mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia, westchnęła nerwowo. Mam dwie przetrzymane książki z biblioteki do oddania i, jak zapewne pamiętasz, zawsze miałam zamiar pójść w bostońskim maratonie... o ile tylko będę w formie.

Alex rzucił jej szybkie spojrzenie. Ma charakterek, pomyślał z uśmiechem. Szybkość, niezbędna by nadażyć za Alvarezem, z pewnością ją przeraziła, lecz stara się tego nie okazywać.

Piękno i odwaga, pomyślał z zachwytem. Cóż za wspaniałe połączenie. Nie ma co się dziwić, że zaintrygowała go od pierwszego wejrzenia.

Lecz poprzedniej nocy, gdy obserwował ją przez okno, uważał Kate raczej tylko za kobietę atrakcyjną, piekielnie pociągającą seksualnie. Obserwowała to, co działo się wokół niej, absolutnie nie przejmując się znajdującymi się obok osobami, które wszystkie tak bardzo były sobą przejęte. To go zainteresowało. Alex w przeszłości interesował się wieloma kobietami, by wkrótce rozczarować się ich osobowością. Tym razem zafascynował go śmiech, który dojrzał w oczach Kate, nieskrępowana szczerość, z jaką odnosiła się do niego i to, co odczuwał w chwilach, kiedy dotykał jej ciała. Było to poruszenie najgłębiej skrytej części jego psychiki, tej cząstki, która pozostawała samotna nawet wówczas, gdy fizycznie był z jakąś kobietą.

Kate wkroczyła do jego świata zdawałoby się bez trudu i tchnęła weń więcej chęci życia, niż czuł jej w ciągu ostatnich pięciu lat. Kobieta o imieniu Kate miała w sobie coś niezwykłego i Alex postanowił nie pozwolić jej odejść, dopóki nie dowie się, dlaczego zrobiła

na nim wielkie wrażenie.

Widząc, jak wsunęła się głębiej w fotel, cichutko zachichotał. Przede wszystkim powinien umieścić ją w miejscu, które nie przerażałoby jej tak bardzo.

– Jak się czujesz, Kate? – spytał, przerywając nerwowy bieg jej myśli.

– Świetnie – pisnęła ledwo dosłyszalnie. – Wprost cudownie.

Te ostatnie słowa zamieniły się w jęk, a Kate podjęła przerwana konwersację z Kimś Najważniejszym.

Boże, umieram wprost z tęsknoty za poniedziałkami w Plum, nic chcę już drogich wakacji we Francji, powtarzała w myśli. Obiecuję... obiecuję, że jeżeli pozwolisz mi wyjść z tego cało, to już nigdy nie dam się skusić na przejażdżkę z nieznanym szaleńcem.

Wtedy właśnie Kate zrozumiała, co oznacza określenie „mrozący krew w żyłach”. Czują wręcz, że to, co porusza się w jej żyłach, ma konsystencję raczej stałą niż płynną. Być może nawet dostrzegłaby, jak z trudem przesuwają się przez jej krwioobieg, gdyby nie fakt, że nic nie było w stanie zmusić jej do otwarcia kurczowo zaciśniętych powiek.

– Mamy go – odezwał się Alex, po raz kolejny przerywając jej myśli.

Jego głos zabrzmiał pogodnie, lecz Kate wyczuła w nim pewne napięcie. Z przerażeniem poczuła, że ją to również ekscytuje. Odpowiednia rozrywka dla takiej ślamazary jak ona! Chęć uduszenia Alexa zniknęła w chwili, w której Kate uświadomiła sobie, że to on prowadzi i zamiast tego otworzyła oczy wypatrując małego sportowego samochodu, który powinien przecież znajdować się przed nimi. Jest! Oddzielała go od nich tylko niewielka furgonetka. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy zwolnili, utrzymując bezpieczną odległość od śledzonego samochodu.

Prostując się na siedzeniu, Kate podniosła kapelusz, który zsunął się jej na podłogę i spojrzała na niego ze zgrozą. Był okropnie pognieciony i wymięty. Kolejny minus dla Alexa, pomyślała, rzucając go na tylne siedzenie.

– Nie bałaś się, prawda? – Głos Alexa był irytująco rozbawiony i troskliwy zarazem.

– Ja? – zadrwiła. – Oczywiście, że się nie bałam. Mam do ciebie absolutne zaufanie jako do kierowcy.

– Rozumiem – pokiwał głową. – To dlatego usiłowałaś wyrwać podłokietnik i wywiercić dziurę w wykładzinie, próbując zahamować.

Zakłopotana, pomachała dłońmi o smukłych palcach.

– Wiesz, jak to jest. Mój umysł ci ufał, ale moje ciało walczyło o przetrwanie – uniosła dłoń, poprawiając włosy. – Tak na ogół dzieje się ze mną w chwilach śmiertelnego zagrożenia.

Alex roześmiał się, a gdy Kate nabrała raptownie tchu, dostrzegając kolejny błysk podniecenia w jego wzroku, powiedział:

– Trzymaj się, kochanie. On znowu przyspiesza.

– Co, zno-oowu? – jęknęła, dostrzegając wreszcie sens w przeciąganiu samogłosek przez Heather. Właściwie to moje życie nie było wcale takie nudne, pomyślała w chwili, gdy przyspieszenie wcisnęło ją w fotel. A zresztą, czy nuda jest w końcu takim złem? No właśnie, mogę nawet żyć nudno, bylebym tylko przeżyła.

Zdławiła narastający w gardle chichot. To na pewno nie jest objaw hysterii, powiedziała sobie wolno i wyraźnie, lecz gdy wyprzedzali starego saaba, nie widząc, co kryje się za zakrętem, wiedziała, że okłamuje samą siebie.

Odkaszlęła i nim zdobyła się na to, by wyartykułować narastający w niej od dawna protest, sprawdziła funkcjonowanie strun głosowych.

– Alexie – odezwała się nieswoim, cienkim głosem, z trudem wydobywającym się jej z gardła. – Alexie, nie jestem stworzona do zabawy w policjantów i złodziei. Po prostu to nie dla mnie.

– Chcemy zostać przyjaciółmi, nieprawdaż? – Nie uda mu się oszukać jej tym gładkim, uprzejmym torem. – Przyjaciele wymieniają doświadczenia i dzielą się nimi.

– Czy zamiast tego nie moglibyśmy podzielić się lampką wina? – Kiedy znów, w trakcie wyprzedzania jechali na krawędzi, przełknęła ślinę i dodała nieśmiało: – Po bliższym rozważeniu dochodzę do wniosku, że mogłaby to być podwójna porcja wódki.

Tym razem w jego śmiechu było coś więcej niż rozbawienie.

– Dobrze sobie radzisz.

– Że jeszcze nie dostałam zawału? – spytała gorzko i wsunęła się głębiej w fotel, gdy Alex robił delikatny unik, by nie przejechać królika.

Później nie czuła już potrzeby otwierania oczu ani dalszego protestowania. Czas dłużył się jej niemiłosiernie, więc aby uniknąć rozmyślań o tym, co dzieje się z samochodem, powtarzała sobie w pamięci strofy Roberta Burnsa, którymi zachwycała się wraz z Heather jako nastolatka.

Była głęboko pogrążona w jego poezji i gdy poczuła, że auto zwalnia, otworzyła ostrożnie oczy i wypowiedziała na głos ostatnie dwie linijki utworu.

Niezdolna do wyjrzenia przez okno spojrzała na Alexa i zobaczyła, że trzęsie się ze śmiechu.

– Nigdy przedtem – powiedział krztusząc się – nigdy przedtem nie spotkałem nikogo, kto znałby na pamięć całość Burnsa.

– Wcale nie całego. Tylko te fragmenty, które zainteresowały lubieżną nastolatkę, a które były przed nią skrzętnie chowane. – Zaryzykowała spojrzenie przez szybę i zobaczyła niewielką dolinkę z porozrzucanymi gdzieś domkami. – Czy to Shangrila?

– Widzisz – zauważył, uśmiechając się Alex – może uważasz że to Himalaje, ale, używając przerośni, w porównaniu z nimi, to tylko niewielkie pagórki.

– Rzadko używam przerośni – odparła kwaśno. – Powiedz mi więc wprost, czy, skoro mamy już za sobą tę przejażdżkę diabelskim młynem, mógłbyś znaleźć mi jakąś płaską drogę do domu?

– Do domu?

Wypowiedział te słowa trochę zdumionym, lecz całkiem zwyczajnym głosem. Czemu więc podziało to na nią tak niepokojąco?

– Tak – powtórzyła – do domu. Mój tymczasowy dom znajduje się u moich przyjaciół w Monte Carlo.

– Właściwie to... – zaczął i przerwał, wpatrując się zmrużonymi oczami w

rozpościerając się przed nim zieloną dolinę. – Zatrzymał się. Zamknij znowu oczy, Kate, chcę sprawdzić, co on robi.

Być może sprawił to fakt, że Alex pogodził się z jej tchórzostwem, a może to ona przywykła już do zagrożenia, ale szybki zjazd do doliny nie przyprawił Kate nawet o wzmożone bicie serca.

Gdy wolno minęli stojący sportowy samochód i zjechali z drogi, parkując pod osłoną drzew, była nawet z siebie dumna.

– Pewnie zatrzymał się na lunch – mruknął do siebie Alex.

– Lunch? – powtórzyła z nadzieją Kate.

Nie zjadła swojego. Wielkie nieba! Wydawało się jej, że nie jadła od wielu dni. Spojrzała na zegarek i spostrzegła z rozbawieniem, że od chwili, gdy wyszła z restauracji, zostawiając tam Evana, minęły zaledwie dwie godziny.

– Czy ty również nic nie jadłaś? – spytał z westchnieniem Alex. – Umieram z głodu. W dodatku mam przecucie, że to jedyna knajpa w promieniu wielu mil. – Spojrzał w tamtą stronę. – A może wróciłibyśmy i spróbowali się rozejrzeć?

Centrum maleńkiej wioski składało się z zajazdu, warsztatu samochodowego, którego architektura przypominała Kate kuźnię, z domu towarowego i ślicznego kościółka z białego kamienia.

W magazynie można było dostać wszystko, od rogalików z francuskiego ciasta poczynając, na szmin:h i pocztówkach kończąc. Gdy zatrzymali się, Kate skorzystała ze znajdującego się tam telefonu, by dzwonić do Heather.

Już po pierwszym sygnale ktoś podniósł słuchawkę.

– Heather? – powiedziała Kate, po raz pierwszy zastanawiając się, jak się z tego wszystkiego zdoła tłumaczyć przed przyjaciółką.

– Kate – dał się słyszeć nerwowy krzyk Heather. – Kate Sullivan, gdzie się do cholery podiewasz? Czemu tak nagle wybiegłaś z restauracji? Evan powiedział, że Alex Delanore wyszedł w ślad za tobą. Ale, co tu się dzieje?

– Heather – Kate z trudem powstrzymywała śmiech. – Wszystko w porządku. Evan miał rację, że wybiegł za mną i... zaprosił mnie na przejażdżkę po okolicach. Dzwonię po to, żeby upewnić was, że wpadłam w szpony handlarzy żywym towarem.

– Alex Delanore – jęknęła słabo Heather. – Skąd wiesz... Mniejsza z tym; wyjaśnisz to potem, wiedz mi tylko, kiedy wrócisz do domu.

Kate zerknęła przez ramię i zobaczyła Alexa przy kontuarze. Płacił za sprawunki.

– Nie wiem, ale nie martw się o mnie. Wszystko jest w porządku. Nie wyobrażałam sobie nawet, że drugi akt może być taki podniecający.

– Drugi akt? Czy ty coś piłaś? – głos w słuchawce zabrzmiał podejrzliwie. – Kate, nie znamy za dobrze Alexa Delanore'a; czy jesteś pewna, że możesz mu zaufać?

Kate milczała przez chwilę. Znała Alexa zaledwie od dwóch dni. Czy mu ufała? Alex uśmiechnął się id kontuaru i ruszył w jej stronę, niosąc torbę z zakupami.

– Tak – odparła łagodnie, lecz bez wahania. – Ufam mu. Muszę już iść, Heather. Będę... kiedy wrócę – dodała enigmatycznie i, odłożywszy słuchawkę, wyszła wraz z Alexem ze

sklepu.

– Dobrze, niech i tak będzie – powiedział Alex, sięgając po kolejny kawałek sera. – Skoro jednak Illian Gish jest najlepszą aktorką wszechczasów, to kto jest twoim kandydatem na najlepszego aktora?

Kate pociągnęła łyk wina, które popijali z brązowego glinianego kubka i oparła się o wyściełany skórą Hel. Siedzieli w samochodzie i spożywali zaimprovizowany posiłek, obserwując jednocześnie drogę, na której powinien pojawić się czerwony jaguar.

– Najlepszy aktor, co? To o wiele trudniejsze. Mogę być obiektywna w stosunku do kobiet, bo się w ich nie podkochuję. Co innego mężczyźni. Ten, którego wybiorę, nie musi wcale być najlepszym aktorem. Może po prostu na mnie działać. – Sięgnęła do stojącej na siedzeniu torby po kiść winogron. – To *i* powinieneś ich oceniać.

– Hmm – mruknął zamyślony. – Braliśmy pod uwagę jedynie talent, prawda? Ponieważ usta miała pełne owoców, potwierdziła jedynie skinieniem głowy.

– W takim razie może to być jedynie Lon Chaney.

– Naprawdę tak uważasz? Zapewniam cię, że chociaż gra swoje role w mistrzowski sposób, to dla mnie aktorstwo polega na zdolności do kreowania różnych postaci bez posługiwania się charakteryzacją czy tymi wszystkimi akcesoriami, których on używa – wyjaśniła, podkradając kawałek sera. – Chodzi ni o wnętrze postaci, a nie o jej zewnętrzny wygląd.

Alex milczał, przeżuwał kawałek chleba.

– Możliwe – powiedział w końcu. – Skoro tak, to głosuję na Theodore’a Roosevelta.

– Dyskwalifikacja – krzyknęła, krztusząc się ze śmiechu winem. – Politycy nie zostali tu dopuszczeni – zamilkła. – Czyżbyś nie zauważył, że co roku nagradzani są ci politycy, którzy potrafią przekonać do swojej sprawy jak największą liczbę osób?

– Czy dyskutujemy o polityce? – spytał ostrożnie, składając resztki uczyty do koszyka, który odstawił na tylne siedzenie. Kate w zamyśleniu potarła policzek kubkiem.

– Nie – odparła wreszcie. – Oczywiście, że nie. Świeci słońce, jestem we Francji i objadam się pysznościami. Gdyby jakiś dzień miał nie sprzyjać rozmowie o polityce, to z pewnością dzisiaj.

– Dobrze – westchnął z ulgą, sadowiąc się wygodniej na swoim siedzeniu. – Powiedz mi lepiej, którą płytę Etoisa uważasz za najlepszą?

Kate zastanowiła się nad odpowiedzią, dopiła wino i włożyła kubek do koszyka.

– Tak na chybił – trafił – odezwała się – to gdzieś pomiędzy *Thafs All Right Mama* a *Want You, I Need You, I Love You*.

– Nawet nie wspomniałaś *Jaithouse Rock* – zauważył z rozbawieniem.

– Aha – przyznała kiwając głową z przejęciem. – No może *Teddy Bear*, ale na pewno nie *Jailhouse Rock*.

– Drobnomieszczanka – powiedział z niesmakiem. – Słoń nadepnął ci na ucho. Roześmiała się rozpierając się wygodniej u fotelu i delektując się świeżym powietrzem. Alex rozejrzał się po okolicy.

– Czy nic czujesz, że powietrze pachnie tu zupełnie inaczej? – odezwał się, jakby czytając

w jej myślach. – Tu nie tylko ludzie mówią w innym języku i domy są zupełnie inne. Francja jest naprawdę inna niż Stany Zjednoczone... przynajmniej moje strony.

– Tak, tu jest całkiem inaczej – przyznała Kate. – Ale odczuwałam już coś podobnego przedtem. W Teksasie. Zmiany sezonów są tam mało zauważalne, kiedy więc coś się właśnie dzieje na przełomie pór roku, na długo pozostaje w pamięci. Te kilka wyróżniających się od reszty roku dni wiosny czy jesieni zawsze przywodzą mi na myśl rzeczy, które wydarzyły się w czasie innych jesieni i innych wiosen – uśmiechnęła się do siebie. – To przypomniało mi, jak się po raz pierwszy zakochałam.

– Tragicznie czy szczęśliwie? – spytał, obdarzając ją spojrzeniem pełnym zrozumienia.

– Absolutnie szczęśliwie. Zawładnął mną całkowicie, gdy byłam zakochana i opuścił mnie łagodnie, kiedy mi minęło.

– Nie mogę sobie wyobrazić, by ktoś tobą zawładnął – powiedział Alex, a w jego głosie zabrzmiała nutka zazdrości. – Jakim zestawem cnót dysponował?

– Miał kręcone jasne włosy, niebieskie oczy i mnóstwo pieniędzy na dobry początek – odparła, podwijając nogi i kryjąc podbródek w dłoniach. – Ale tym, co najbardziej urzekło mnie w Billu Wayne’ie Turnerze, była chyba jego umiejętność wydobywania dźwięków za pomocą dłoni włożonej pod pachę.

– Brzmi to obiecująco – zaśmiał się Alex. – Ja również zakochałem się po raz pierwszy w liceum.

– W jakim liceum? – spytała unosząc brwi. – To było w ubiegłym roku.

Uwielbiała patrzeć, jak się śmieje. Czynił to z taką radością, a dźwięk jego śmiechu wypełnił ją całą, rozgrzewając krew niczym brandy. Przez chwilę wydawało się Kate, że gdyby pozostawiono jej tylko jedno życzenie, chciałby słuchać tego śmiechu przez całe życie.

Pokręciła głową, zastanawiając się ze zdumieniem, co też ją naszło. Takie sentymentalne życzenia nie leżały w jej naturze.

– Kate? – Przysunął się tak, że znalazł się o wiele bliżej niej niż poprzednio i odgarnął niesforny lok z jej czoła. – Zdażyliśmy już zjeść i pogadać ze sobą, a wygląda na to, że wciąż mamy jeszcze sporo czasu. – Palce Alexa, emanujące miłe ciepło, przesunęły się wzdłuż jej ramienia. Spojrzał na nią z napięciem. – Chcesz się popieścić?

– Popieścić? – Kate zakrztusiła się ze śmiechu. – Jezu, ale jesteś romantyczny!

– Nie jestem wcale romantyczny – odparł, wzruszając odruchowo ramionami. – Myślałam, że już zdołałaś się zorientować. Nie oznacza to wcale, że nie jestem podniecający ani pełen seksu. No więc jak?

Kate nieomal zapało dech w piersiach. Alex myślał, że mówiąc o tym, jaki jest ekscytujący, droczy się z nią tylko, lecz tak naprawdę powiedział ni wypowiedziane. Przecież ona przez całe popołudnie desperacko usiłowała nie myśleć o uczuciach, które opanowały ją z taką siłą poprzedniego wieczoru.

– Nic chcę. Wolałabym zamiast tego, żebyś powiedział mi coś więcej o tym, co się tu dzieje. – Przyjrzała się bacznie ostrym rysom jego twarzy. – Jak dotąd skąpiłeś mi informacji na ten temat.

Podczas gdy to mówiła, Alex patrzył jej w oczy, potem przez chwilę milczał, wreszcie

wzruszył ramionami.

– Może się mylę – powiedział miękko – ale wydaje mi się, że miałaś jakiś powód, by pojechać ze mną. Powód nie mający nic wspólnego z moim pościgiem za tym człowiekiem.

Skąd o tym wiedział? Skąd mógł wiedzieć, że dzisiejsze spotkanie jawiło się Kate jako wyzwanie rzucone jej przez los, wyzwanie, które powinna podjąć lub pogodzić się z dotychczasową, tak dojmująco beznadziejną rzeczywistością?

Odwrociła wzrok i odezwała się niepewnie:

– Dobrze, przyznaję, ale teraz naprawdę dowiedziałabym się chętnie, o co w tym wszystkim chodzi.

– To długa historia. Wszystko zaczęło się wiele lat temu – mówiąc to spojrzął w dal. – Ważne jest teraz to, że mój stary przyjaciel jest przez kogoś szantażowany.

Ciarki przebiegły jej po grzbiecie. Do tej pory przyjmowała wszystko bardzo lekko, ale nad tą informacją nie mogła przejść do porządku dziennego. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej – kto i dlaczego jest szantażowany – ale na ogół szantaż wiąże się z jakąś tajemnicą. Nie mogła prosić Alexa, by zdradzał jej cudze sekrety.

– Przez tego człowieka w jaguarze? – spytała cicho.

– Nie sądzę – odparł po chwili milczenia. – Nie pytaj mnie dlaczego. Ten człowiek przedkłada tylko żądania, ale sam nie pasuje mi do tego – wzruszył ramionami. – Pojechałem więc za nim, by w ten sposób dotrzeć do sedna. Chcę wiedzieć, kto i dlaczego za tym stoi. Muszę również odzyskać pewne rzeczy, które mogłyby zaszkodzić dobremu imieniu mojego przyjaciela.

– Czy znasz tego człowieka, tego w jaguarze?

– Spotkałem go już – odparł ponuro. – Nasz delikwent nazywa się Renę Alvarez, urodził się w Paryżu w rodzinie hiszpańskiej. Przez całe życie był tylko posłańcem i, o ile mi wiadomo, dla pieniędzy jest gotów na wszystko. – Alex zakręcił kubkiem i przez chwilę skupił wzrok na rubinowym płynie, potem wydał z siebie głośny jęk zawodu. – W ciągu ostatnich paru miesięcy uczestniczyłem w tylu przyjęciach, że wystarczy mi ich do końca życia. Hołubiłem Alvareza i jego kumpli, usiłując znaleźć istotę tej sprawy. Żeby mogli mówić swobodnie w moim towarzystwie, postarałem się nawet o... podejrzaną reputację.

Kate ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Wiedziała, co ludzie mówią na temat Alexa. I rzeczywiście nie były to pochlebne opinie.

– No i co?

Alex zaśmiał się ochryple i, odchyliwszy głowę, dopił resztkę wina.

– Chełpił się tym, że zażywa i sprzedaje narkotyki – powiedział, nie patrząc na nią. – Mówił o rozmaitych szwindlach w handlu dziełami sztuki i o innych sprawkach, o których wolałabyś nie wiedzieć, ale nie pisał ani słowa na temat Tony'ego.

– Twojego przyjaciela? Alex skinął głową.

– Nie widzę żadnego związku między nimi – powiedział z emfazą, pocierając dłonią kark. – I im dłużej z nim rozmawiam, tym silniej utwierdzam się w przekonaniu, że to jedynie wynajęty człowiek.

Kate spojrzała na niego badawczo.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ktoś wynajął go u lokalnego Robin Hooda?

– Coś w tym rodzaju – zachichotał. – Gdyby chodziło jedynie o klasyczny przypadek szantażu, żądałby od nas pieniędzy i wszystko ucichłoby do chwili, aż... zażądałby jeszcze więcej. Ale nikt nie domaga się pieniędzy. Komuś zależy więc na tym, aby Tony cierpiał.

Spojrzała w dół na swoje dłonie i słysząc tyle szczerości i niecierpliwości w głosie Alexa, usiłowała okiełznać swoją ciekawość.

– Skoro nie chodziło o pieniądze, to czego się domagano?

– Początkowo Tony dostawał jedynie listy, informujące go o tym, że ktoś znalazł się w posiadaniu pewnych... danych dotyczących jego przeszłości – odezwał się Alex z ponurą miną. – A potem listy stawały się coraz bardziej przerażające – umilkł na chwilę. – Tony’emu przytrafiła się cudowna okazja, taka, dzięki której mógłby odmienić całe swoje życie. W następnych listach zabroniono mu z niej skorzystać pod groźbą ujawnienia pewnych faktów, które miary miejsce.

Kate przyjrzała się uważnie twarzy Alexa i zaniepokoiło ją to, że miał podkrążone oczy i zaciśnięte usta.

– Widzę, że jest to dla ciebie naprawdę ważna sprawa – stwierdziła w końcu.

– Najważniejszy w tym wszystkim jest dla mnie Tony – odezwał się cichym głosem. – Nieczęsto się zdarza, żeby ktoś miał wobec drugiej osoby tak wielki dług wdzięczności do spłacenia, jak ja względem Tony’ego. Nie mam zamiaru się z tego wycofać. Robię to dlatego, ponieważ wiele mu zawdzięczam i kocham go.

Nigdy dotąd nie słyszała, żeby jakiś mężczyzna przyznał, że kocha innego mężczyznę. Ale w głosie Alexa nie wyczuła krzty wahania czy zakłopotania. Wręcz przeciwnie, po tym wyznaniu urósł w jej oczach i wtedy właśnie, w samochodzie zaparkowanym przed bezimienną francuską wioską, Kate pomyślała, że oto rozpoczął się trzeci i najważniejszy rozdział w jej życiu.

Alex, widząc w niej zmianę, nabrał tchu i przysunął się bliżej.

– Tym razem nie będę cię pytał o zgodę – powiedział miękko i, pokonując ostatnie dzielące ich centymetry, przywarł ustami do jej ust.

A ja tym razem nie powiem „nie”, pomyślała, czując ciepło jego warg. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na powrót tych wszystkich niepokojących uczuć, jakich doznała przy nim wczoraj.

Jednak już po paru sekundach zrozumiała, że to wszystko w niczym nie przypomina odczuć z wczorajszego wieczoru.

Nagle poczuła się zakłopotana, a nawet wręcz przerażona, nowymi, narastającymi w niej doznaniem. Tym razem bowiem, gdy dreszcze przeszyły jej całe ciało, odczuła jego pocałunek i dotknięcie jako coś, na co czekała od zawsze. Chociaż to nowe uczucie było o wiele mocniejsze od tego, którego doświadczyła przedtem, przestała się go lękać, było to tak, jakby jej ciało przyjęło te nawiedzające ją sensacje jako coś naturalnego.

Jej wargi rozchyliły się, przyjmując i oddając pocałunek. Alex oderwał się od niej z jękiem i rozłożył swoje fotel kierowcy, pociągając ją za sobą.

– Myliłem się – szepnął, patrząc jej w oczy. – Kathreen nie nadaje się do uprawiania

miłości. Kathreen niesie w sobie zbyt wiele chłodu jak na osobę tak ciepłą i wrażliwą, jaką ty jesteś. Będiesz dla mnie Kąty... moja ukochana Kąty.

Znów pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek z taką łączywością, jakby od poprzedniego nie dzieliły ich sekundy, a całe lata. Palce Alexa obejmowały tors dziewczyny, tuż pod biustem, a każdy centymetr skóry odbierał jego dotyk ze zwielokrotnioną siłą.

Mężczyzna przyciągnął ją mocniej do siebie. Pożądanie zaczęło narastać coraz mocniej i Kate zapagnęła przywrzeć do Alexa jeszcze bliżej.

Alex cofnął się nieznacznie, dotknął językiem jej warg, a potem ciężko dysząc oparł jej skroń na swojej.

Dziewczyna powoli zaczęła się prostować i po chwili westchnęła.

– Och – wyszeptała, z trudem łapiąc oddech. Jemu również zupełnie zabrakło tchu.

– Miałem na myśli coś jeszcze, między wierszami.

Wyciągnął rękę i obrócił jej głowę w swoją stronę. W tym momencie kątem oka Kate dojrzała błysk czerwieni.

Gdy ich wargi zetknęły się ponownie, szepnęła:

– Czy nie powinniśmy śledzić czerwonego jaguara?

– Hmm? – mruknął, nie odrywając od niej ust.

– Taki czerwony sportowy samochód. Z tym... no... jak mu tam... – Pocałunek sprawił, że zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Sportowe auto? – pocałował ją w szyję i wyprostował się gwałtownie. – Jaguar! Piekło i szatani – mruknął, przesuając dłonią po włosach i karku. – Mógłby przynajmniej zjeść jeszcze deser.

W jego oczach widać było szczery żal, gdy przeciągnął palcami po jej wilgotnych wargach.

– Obawiam się, droga Kąty, że musimy ruszać dalej.

Przyjście do siebie zajęło Kate dłuższą chwilę. Była oszołomiona i czuła, że powinna przeanalizować to, co dzieje się z jej umysłem i ciałem.

Ale nie była w stanie tego uczynić. Mogła jedynie myśleć o tym, jaki piękny jest ten dzień i jak ona sama wspaniale się czuje.

Gdy tylko ruszyli, Alex zaczął pogwizdywać, lecz Kate była zbyt pochłonięta swoimi myślami, by słuchać melodii. Teraz jednak rozpoznała piosenkę i uśmiechnęła się.

Nosiła tytuł: *A Fine Romance*.

Alex poprawił się na fotelu, usiłując rozluźnić napięte mięśnie ramion. Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy po raz kolejny spojrzął na elektroniczny zegarek na desce rozdzielczej, a potem na śpiącą obok kobietę.

Kate leżała skulona na rozłożonym siedzeniu, z dłońmi złożonymi pod głową. To był dla niej męczący i pełen napięć dzień.

Alex westchnął gwałtownie i pomyślał sobie, że raczej nie powinien wciągać jej w to wszystko. Mało, że sprawa wcale jej nie dotyczyła, to w dodatku była trochę niebezpieczna. Ale też, z drugiej strony, nie spodziewał się, że Alvarez aż tak bardzo oddali się od Monako. Gdyby to przewidział...

Uśmiechnął się. Gdyby nawet wiedział, postąpiłby tak samo. Wówczas, na Starym Mieście, wydawało mu się, że koniecznie powinien ją zatrzymać, zwłaszcza że jakiś głos wewnętrzny podpowiadał mu, że to ego ostatnia szansa. Zapragnął nagle, by mógł ją spotkać i nie być zamieszany w żaden paskudny szantaż. Ale gdyby nie ta cała historia, czy mógłby tak szybko poznać ją bliżej? Czyż nie musieliby przejść najpierw przez cały ceremoniał randek i poznawaliby powoli siebie, zanim zdążyłby osiągnąć obecny stopień znajomości?

Smutny uśmiech zagościł na jego wargach. Skoro zbliżenie się do niej odbyło się w tak błyskawiczny sposób, to dobrze. A kiedy wrócą do Monte Carlo...

Stłumił okrzyk i przerwał te rozmyślania. Zupełnie zapomniał o Paulu. Kiedy tylko zatrzymali się na lunch powinien zadzwonić do niego, by powiadomić o tym, co się z nim dzieje. Tak, ale Kate całkowicie zaprzętnęła jego myśli. Uśmiechnął się na zapas, gdy pomyślał o jej usposobieniu i o tym, jakiej może spodziewać się reakcji z jej strony, gdy Kate po przebudzeniu zorientuje się, że nie zdołają wrócić na noc do Monte Carlo.

Wyciągnął rękę, delikatnie dotykając jej ramienia.

– Kate. Kąty, kochanie, obudź się.

Przesunęła głowę tak, że policzkiem dotykała jego dłoni i wtuliła się w nią jak zadowolony kot. Wyglądało na to, że najłatwiej poskromić Kate można właśnie – i jedynie – we śnie.

– Kate, właśnie minęliśmy Lyon – powiedział chichocząc. Poruszyła się lekko i uśmiechnęła leniwie przez sen.

– Lyon? – mruknęła sennie. – To miłe miasto.

Zdał sobie sprawę, że Kate nie rozbudziła się do końca, musiał więc próbować dalej. Odsunął jasne loki z jej czoła, a potem niechętnie skupił uwagę na autostradzie i znajdującym się przed nimi samochodzie.

W jakiś czas potem Kate poczuła ciepło na ustach i uchu.

– Co robisz? – mruknęła.

– Całuję cię.

To zabrzmiało zupełnie sensownie.

– Czemu się do tego zabierasz? – spytała ospale Kate, nie tyle dbając o odpowiedź, co

czując się zobligowana do zadania pytania.

– To nagła sprawa. Chwyciły mnie żądze – wycedził i pocałował ją ponownie.

– Naśmiewasz się z mojego sposobu mówienia? – spytała. Była już rozbudzona i jej teksański akcent zaczął zanikać.

– Kto, ja?

Kate podniosła się.

– Gdzie my jesteśmy? – Poruszając się zrazu z wolna, przeciągnęła się, by uruchomić zastale mięśnie. Wyrzała przez boczną szybkę w gęstniejący mrok i mrużąc oczy wpatrzyła się w wyłaniającą się z ciemności niewielką budowlę.

– Czy to stodoła? – spytała powoli. – Tak, to jest stodoła – odwróciła się w jego stronę z napięciem w oczach. – Alexie, dlaczego zaparkowaliśmy obok stodoły?

– Ponieważ on zatrzymał się na noc – odparł Alex, otwierając drzwi. – Alvarez zatrzymał się na noc w gospodzie w miasteczku i zabrał ze sobą z samochodu małą walizeczkę.

– Tak? To jednak wciąż nie wyjaśnia, czemu zatrzymaliśmy się obok stodoły.

– To była jedyna gospoda w mieście...

Zaczął wysiadać z samochodu, lecz Kate położyła mu dłoń na ramieniu. .

– I?

– Gdybyśmy się zatrzymali tam na noc, mógłby nas zauważyć – uśmiechnął się promiennie, jakby powiedział coś wręcz genialnego.

– Jeśli zatrzymamy się na noc... – przerwała, zbyt zmieszana, by kontynuować.

– Znalazłem więc to miejsce – Jego głos wprost emanował samozadowoleniem, gdy wyjaśniał jej z entuzjazmem: – Sprawdziłem, że właściciele nie ma w domu. Nie powinni mieć nic przeciwko temu, że skorzystamy tej nocy z ich stodoły. Nie ma tam również żadnych zwierząt, które mogłyby nam przeszkadzać.

Kate popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Czy rzeczywiście proponujesz, żebyśmy spędzili noc w tej... tej owczarni? – wykrztusiła.

Zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać, a po chwili odezwała się zupełnie spokojnie: – Alexie, mój drogi, wezwij mi lepiej taksówkę.

– Tu nie ma żadnych taksówek. – Postąpiłby słuszniej próbując ukryć rozbawienie. – Zapewne w tej miejscowości nie ma też zbyt wielu telefonów.

– A zatem po prostu odwieź mnie do domu – oświadczyła Kate twardo, osuwając się na fotel i krzyżując ramiona na znak determinacji.

– To trochę za daleko. – W jego ciemnych oczach migotały wesołe błyski, ale głos brzmiał zupełnie poważnie. – Czyżbyś rzeczywiście chciała podróżować po tych drogach nocą?

Gwałtownie odwróciła głowę w jego kierunku.

– Posłuchaj mnie uważnie. Stanowczo odmawiam spędzenia nocy w miejscu nie nadającym się nawet dla bydła – upierała się. – Słyszysz? Odmawiam!

Kate była nieprzejednana nawet wówczas, kiedy w pięć minut później obserwowała, jak Alex rozściela wewnątrz naręcza siana.

– Przygoda! – mruzczała pod nosem. – Zachciało ci się przygód! To akt drugi, Kate. Opatrzność ci go zesłała, Kate – kontynuowała, podkreślając mimiką słowa. – No więc, mam przygodę. Mam spać na stogu wilgotnego siana z mężczyzną, którego poznałam niespełna dwadzieścia cztery godziny temu! Jakie robactwo, twoim zdaniem, żyje w sianie?

Alex zaśmiał się przez ramię.

Powrócił po kilku minutach, wciąż chichocząc i przyniósł ze sobą kraciasty, wełniany koc oraz koszyk, zawierający resztki żywności, którą kupili na poprzednim postoju.

Podczas gdy Kate obserwowała go w zawziętym milczeniu, rozpostarł koc na sianie, a następnie wydobyl z koszyka jedzenie i butelkę z resztką wina. Polem, odwróciwszy się, zdjął z haka lampę naftową i obejrzał ją uważnie.

Kate pochyliła głowę i skrzyżowała ramiona na piersi. Czuła się głupio, stojąc tak pośrodku pustej stodoły, podczas gdy Alex zajmował się wszystkim, ale on powinien przecież w końcu zrozumieć, że nie zamierza we wszystkim iść w jego ślady.

Gdzieś powinien być koniec tej całej bzdury.

Po zapaleniu lampy Alex wstał i szerokim gestem zaprosił ją do przyłączenia się do resztek uczy. W przyćmionym świetle zęby zaśniły mu w uśmiechu.

Wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że opory Kate zostały szybko przełamane. Następnym razem, pomyślała sobie, będę bardziej nieustępliwa. Znalazłszy tak wspaniały wykręt, wzruszyła ramionami i usiadła na kocu.

Bacznie przyglądała się przez chwilę Alexowi i w końcu powiedziała:

– Wiesz, chyba w końcu domyślam się, czemu mnie tak lubisz.

– Och? – Alex uniósł brwi w przesadnym zdumieniu. – Chyba masz spóźniony refleks.

– Nie, nie – odparła, kręcąc głową. – Mówię poważnie – wzięła kawałek placka z mięsem. – Bo nie musisz się na mnie wykosztowywać. Gdybyś był z którąś z tych fru-fru damulek, jakie gościłeś na przyjęciu, oczekiwałyby przynajmniej kawioru, szampana i apartamentu w hotelu Ritz. A dla biednej Kate Sullivan z Plum w Teksasie wystarczy zimny placek z mięsem i poduszka z siana.

– Szampan i apartament u Ritza, tak? – roześmiał się Alex. – Zapamiętam to na naszą następną randkę.

Kiedy Kate, słysząc to, zakrztusiła się plackiem, Alex uśmiechnął się i wypowiedział słowo „Plum”, zupełnie jakby się nim delectował.

– Ładnie brzmi. Czy to jest gdzieś wśród śliwkowych plantacji?

– O ile mi wiadomo, nie widziano żadnej śliwy w promieniu siedemdziesięciu kilometrów od Plum. Jest tam mnóstwo opuncji i drzew mesquite, ale nie ma śliw – urwała. – Sądzę, że Plum brzmi jednak lepiej niż Opuncja Prickly Pear, brr.

Alex napełnił dwa kubki winem i wręczył jej jeden.

– Zatem tworzysz swoje komiksy w Plum w Teksasie?

– Obecnie już nie – sięgnęła po następny kawałek ciasta faszerowanego mięsem i grzybami i stwierdziła, że smakuje jej coraz bardziej. – Mam mieszkanie w Dallas i do Plum jeżdżę tylko czasami na weekendy. – Zadumała się przez chwilę. – W rodzinnym miasteczku odzyskuję za to właściwą perspektywę. Kiedy zaczyna mnie dławić zwariowana pogoń za

sukcesem, tam, w Dallas, i kiedy zbyt serio podchodzę do rzeczy nieistotnych, po prostu na krótko wracam do Plum. Tam ludzie traktują mnie jak zwykłą Kate Sullivan, dziewczynę z sąsiedztwa. Oni nie walczą z czymś urojonym, a tylko z rzeczami tak bardzo konkretnymi jak słońce, wiatr i deszcz. – Wzruszyła ramionami. – To podtrzymuje mnie na duchu. Spojrzała na Alexa taksującym wzrokiem.

– A ty? Czy wracasz czasami do Wisconsin, by przekonać się, kim naprawdę jest Alex Delanore?

– Ze mną jest zupełnie inaczej – pokręcił głową. – Jestem tu tylko z powodu Tony’ego.

– Zostałeś hrabią tylko po to, by pomóc przyjacielowi?

– Tytuł i majątek zdobyłem trzy lata temu, ale faktycznie korzystam z tego dopiero od pół roku. Odkąd przyjechaliśmy z Paulem do Europy.

– Paul?

– Paul pracuje dla mnie i jest... moim przyjacielem. Polubisz go. – Uśmiechnął się. – Obawiam się, że żaden z nas nie jest stworzony do tego rodzaju życia, ale zdaję sobie sprawę, że jeśli zamierzam zdobyć jakieś informacje, powinienem być tu, gdzie wszystko się wydarzyło. – Wyciągnął się, wspierając na łokciu. – W Madison nazywam się po prostu Al Delanore. Ale rozumiem cię. Po miesiącu czy dwóch tego rajskiego życia wydaje mi się, że Madison było jedynie snem... a może naprawdę tylko mi się śniło? Trudno odróżnić czasami prawdę od uludy i to mnie przeraża. Kiedy kierowałem moją firmą konstrukcyjną, nie miałem tego rodzaju problemów.

Konstrukcje. Popatrzyła na niego w przyćmionym świetle i wyobraziła go sobie gdzieś na budowie, obnażonego do pasa, ubranego w wypłowiałe dzinsy, zroszonego potem, z głową nakrytą wielkim kapeluszem.

O rany, wykrzyknęła w myślach, bowiem ta wizja spowodowała, że krew poczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Odkaszlnęła głośno i spytała:

– Czy... czy siedzisz za biurkiem, czy pracujesz w terenie? Pokręcił głową, klękając dla odmiany.

– Nie wytrzymuję zbyt długo w biurze – popukał się w głowę. – Dostaję od tego odcisków na mózgu. Prędzej czy później muszę znaleźć się tam, gdzie coś się dzieje.

Podniosła garść siana i powachlowała się nim energicznie, nie zwracając uwagi na zaciekawione spój – , rzenie Alexa.

– Chciałbym zobaczyć cię kiedyś przy pracy – podniosła wzrok i przyjrzała się światłocieniom na jego twarzy. – Wiesz, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy, wydałeś mi się podobny do Indianina. W świetle dziennym to podobieństwo zanika, ale teraz, przy tej grze świateł mógłbyś uchodzić za wojownika Komanczów.

Alex roześmiał się.

– Mam nieco indiańskiej krwi ze strony matki, ale obawiam się, że Indianie Choctaw byli raczej... rolnikami niż wojownikami.

Żywa wyobraźnia Kate podsunęła jej kolejny obraz: opalony i odziany jedynie w przepaskę biodrową Alex, z ciemnymi włosami związanymi rzemykiem, siedzi wyprostowany na koniu, trzymając w rękach łuk... Nie, nie miał być wojownikiem, poprawia

się w myślach. To zresztą bez znaczenia. Wyglądałby ponętnie nawet podczas siewu.

Przestań, powiedziała do siebie twardo, potrząsając energicznie głową. Takie fantazje mogą tylko przysporzyć kłopotów, zwłaszcza w sytuacji, kiedy ma się właśnie nocować sam na sam z ich bohaterem.

Przez resztę kolacji starała się prowadzić rozmowę na obojętne tematy i unikać spojrzeń Alexa. Gdy ten odnosił resztki jedzenia do samochodu, by nie zwabiały mogących się znajdować w pobliżu zwierząt, Kate popatrzyła na niego przez chwilę. Potem westchnęła, zdjęła okulary i schowała je do torebki. Gdy rozpoczęła cowieczorny rytuał rozczesywania włosów, była myślami daleko stąd.

– Cholera, cholera, cholera – mruzczała, gdy grzebień raz po raz zatrzymywał się w jej potarganych włosach. Było to bolesne rozplątywanie skutków przygody.

Alex wszedł do słabo oświetlonej stodoły i stanął jak wryty na widok Kate klęczącej z rozpuszczonymi włosami.

Lorelei, pomyślał, nabierając tchu.

Nie widział jeszcze nigdy czegoś takiego. W migotliwym świetle włosy spływające Kate aż do pasa wyglądały niczym płynne złoto. Nagle poczuł się tak, jakby ktoś właśnie rąbnął go pięścią w żołądek.

Gdy Kate odwróciła się, obdarzając go pytającym spojrzeniem, przycupnął obok niej i wyjmując jej grzebień z rąk burknął ochryple:

– Daj mi to.

Cesał ją, przytrzymując jedną ręką jedwabną masę włosów, potem ukradkiem podniósł je do policzka. Nagle uniósł dziewczynę nieco, wypuścił z dłoni jej włosy, odchrząknął i powiedział:

– Chyba nie dam sobie rady z tymi poplątaniami.

– Nie wiem sama, czemu wciąż noszę takie włosy – roześmiała się Kate. – Niespecjalnie przepadam za długimi. Myślę, że to z niechęci do fryzjerów. Nie cierpię przesiadywać u nich godzinami, podczas gdy tyle jest do zrobienia. Pewnie obetnę je zaraz po powrocie do domu.

– Nie! – wykrzyknął gwałtownie, a potem dodał łagodniej: – Sądzę, że nie powinnaś tego robić. Dobrze ci w długich włosach.

Odwróciła się, spoglądając na niego ze zdziwieniem, a Alex skarcił się w myślach za swoją spontaniczną reakcję. Do licha, były to tylko włosy. Czemu więc z ich powodu zmieszał mu się oddech? I dlaczego z takim trudem udaje mu się ukryć swoje podniecenie?

Bo to nie były jakieś tam sobie włosy. To były włosy Kate. A w widoku rozpuszczonych włosów Kate było coś bardzo prywatnego. Może dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż niewiele osób oglądało je w takiej postaci.

Buntując się przeciwko myślom, które stawały się coraz intymniejsze, powrócił do rozczesywania.

Początkowo Kate była po prostu wdzięczna Alexowi za pomoc. Teraz jednak zorientowała się, ile erotyzmu może kryć się w zwykłym grzebieniu.

To czesanie budziło w niej niespodziewane uczucia, przenikające całe ciało i oddziałujące na zmysły. Pod dotknięciem palców Alexa na karku dostawała gęsiej skórki. Czytała o

damach z epoki wiktoriańskiej omdlewających pod wpływem silnych emocji, lecz nigdy nie przypuszczała, że sama będzie tego bliska.

Usłyszała, że Alex oddycha coraz bardziej chrapliwie.

– Myślę, że to wystarczy. Powinniśmy się już położyć – powiedział wreszcie.

Serce o mało nie wyrwało się jej z piersi, gdy zaplatała warkocz. Później spojrzała na swoje pogniecione ubranie. Nie było raczej przeznaczone do spania, ale nie myślała go zdejmować.

Alex bez uprzedzenia zgasił lampę i Kate zadrżała, gdy w stodole zapanowała ciemność. Wampiry, upiory i długonogie bestie, pomyślała, tłumiąc nerwowy chichot. Po chwili jej wzrok zaadaptował się nieco do ciemności, Alex położył się obok niej i zapomniała o wszystkich strachach.

Początkowo leżała zupełnie sztywno, jak długo się dało, a potem przestraszyła się, czując jak trąca ją wiązka siana. Podskoczyła nerwowo, gdy Alex zaczął ugniatać siano obok siebie. Wreszcie owinął ją kocem.

– Wygodnie ci teraz?

– No pewnie – parsknęła niegrzecznie. – Czy nie mówiłam ci o snach, które nawiedzają mnie zawsze na nowym miejscu po wypiciu wina?

– Przy mnie poczujesz się pewniej. – Uniósł jej głowę i położył na swoim ramieniu. – Tak lepiej, prawda?

Chciała odpowiedzieć, lecz nagle wstrzymała oddech. Milczała przez chwilę.

– Czy... – odchrząknęła – czy to twoja dłoń spoczywa na mojej piersi?

– Co? – Spojrzał w dół, gdzie jego duża dłoń przykrywała jej lewą pierś. – Chyba tak jest – powiedział zdumiony, po czym odwrócił się do niej. – Rzeczywiście, moja dłoń spoczywa na twojej piersi.

Kate nerwowo przełknęła ślinę.

– Czy zamierzasz ją stamtąd usunąć? Dłoń przywarła do niej mocniej.

– Tylko w przypadku pożaru stodoły – zauważył chrapliwie.

Gdy pochylił głowę, Kate wiedziała, że zamierza ją pocałować. Gdyby tak się stało, nie skończyło by się jedynie na pocałunku. Napięcie pomiędzy nimi narastało od samego rana, a podczas rozczesywania włosów przez Alexa stało się wprost nieznośne.

– Alexie – szepnęła, gdy jego usta były tuż-tuż.

– Nie.

– Nie? – spytał z niezmaconym spokojem. Przymrużył oczy, obserwując jej rysy w ciemnościach. Wyczuwała w nim napięcie i to wywoływało w niej nieokreślony ból. Może nie powinna postąpić tak bezwzględnie. Chciała mu to wyjaśnić, ale nie wiedziała, jak mogłaby wyjaśnić coś, czego sama nie rozumiała.

Znienacka Alex wycofał spod niej swoje ramię i uniósł się na łokciu.

– Rozumiem – skinął głową. – Żadnych ust... to może w uszko lub policzek... nosek, albo... w podbródek.

Za każdym razem słowom towarzyszył szybki pocałunek w wymienioną część ciała. Kate w końcu roześmiała się, unikając wciąż jego warg. Wiedziała, że Alex usiłuje rozładować

atmosferę i była mu za to wdzięczna.

– A może czoło? Dobrze sklepione czoło doprowadza mnie do szaleństwa – mruknął.

– Przestań, zbereźniku – roześmiała się. Położył się obok, podkładając sobie ramię pod głowę.

– Pod jednym warunkiem...

– Jakim? – spytała ostrożnie.

– Daj mi połowę ust, a natychmiast przestanę.

– Alexie... – zaczęła.

– Wiem, wiem – westchnął gwałtownie i znów podłożył jej ramię pod głowę. – Sądzisz, że to nie powinno odbyć się tak szybko. – Prawą ręką ujął jej podbródek. – Ale, Kate, czy nie widzisz tego, co się dzieje? Mamy szczęście. Większości ludzi wzajemne poznanie, takie, jakie udało się nam osiągnąć w ciągu dwóch dni, zajmuje całe miesiące, a nawet lata – pogłaskał jej policzek szorstkimi palcami. – Przyrzekam, że nie będę cię ponaglać, o ile ty obiecasz mi w zamian, że przestaniesz przejmować się utartymi regułami.

Kate zaniemówiła na chwilę. Nie wiedziała, czy to, co słyszy, ma sens, czy też chciałaby po prostu uwierzyć w to, co usłyszała. ‘

– Okay – powiedziała w końcu. – Połowa ust.

Alex roześmiał się. Wiedział, że chodzi o coś więcej niż pocałunek. Przyciągnął ją bliżej i ustami popróbowwał kącika jej ust. Potem westchnął głęboko i wyszeptał: – Poważnie zastanawiam się nad tym, czy nie zostać mnichem, księżno.

– Mnichem?

– Owszem – mruknął kwaśno. – Zdaje się, że rozpoczynam właśnie celibat. Kate zaśmiała się cicho, przywierając do niego, a Alex otulił ją swą zamszową kurtką.

Gdy Kate obudziła się, Alexa nie było przy niej. Powietrze było chłodne, lecz przez drzwi stodoły wpadały już złote promyki słońca.

Owinąwszy się szczelniej zamszową kurtką, pomyślała o tym, jak udało im się przespać w objęciach całą noc.

Ponieważ Kate sypiała zawsze bardzo niespokojnie, przypuszczała, że nie zdoła dostosować się do sytuacji, w której będzie musiała spać w jednym łóżku z mężczyzną. Ale podczas tej nocy nie było przepychanek ani obolałych mięśni. Pasowali do siebie doskonale; ich ręce i nogi umiejętnie splotły się ze sobą, jakby Kate sypiała z Alexem od lat.

Ziewnęła leniwie i zaczęła się zastanawiać nad tym, gdzie jest teraz Alex i co może porabiać. Gdy zorientowała się, że od chwili, gdy wczoraj wybiegła z restauracji, jest po raz pierwszy zupełnie sama, poczuła jakiś niepokój i dziwną pustkę.

Kim był ten hrabia z Wisconsin, który wywarł na niej takie wrażenie? Nie powiedział jej prawie nic o swojej przeszłości i bardzo niewiele o tym, dlaczego znaleźli się tutaj. Skąd mogła wiedzieć, że mówi jej prawdę? Na to, że człowiek w jaguarze był zamieszany w szantaż, miała jedynie słowo Alexa.

Nie, Kate. Nic z tych rzeczy, założyła milcząco. Nie mogła dopuścić do siebie nawet najmniejszej wątpliwości co do uczciwości Alexa. Była ona wypisana na jego twarzy i słycać ją było w jego pełnym przejęcia głosie, gdy mówił o kłopotach swojego przyjaciela.

Nadeszła chwila szczerości, pomyślała z rezygnacją. Powody, dla których Alex ścigał tego człowieka po całej Francji, nie były dla niej takie ważne. Istotne okazało się jedynie to, dlaczego zdecydowała się z nim pojechać.

Czy była to naprawdę chęć przeżycia przygody lub wiara, że to los zetknął ich ze sobą, by poddać ją próbie? A może wszystko sprowadzało się do tego, że Alex po prostu szalenie ją pociągał i chciała być przy nim blisko?

Niechętnie przyznała, że w tym ostatnim jest nieco prawdy, ale co z tego wynikało? Podobali się sobie, to oczywiste, ale przedtem inni mężczyźni również pociągali Kate, chociaż nigdy w taki sposób. Czemu tym razem było inaczej? Dokąd to miało ją zaprowadzić?

Odwróciła się nagle i zobaczyła, że Alex właśnie przy niej klęka. Szybko opuściła zasłonę na swoje niespokojne myśli i uśmiechnęła się.

– Myliłem się – powiedział cicho Alex. – Wcale nie masz brązowych oczu tylko karmelowe. W jego głosie słycać było zdumienie, jakby odkrył coś naprawdę cudownego.

Kate spuściła wzrok, żałując, że nie ma więcej czasu, by się zastanowić nad tym, co czuje. Nie był to zwykły pociąg fizyczny. Wzrok Alexa, tembr głosu, a także słowa, które wypowiadał, napępniały ją ciepłem. Powstrzymanie się od rzucenia się w ramiona mężczyzny kosztowało Kate wiele wysiłku.

– Dzień dobry – odezwała się z dziwną rezerwą w głosie.

– Dzień dobry – zachichotał Alex. – Podczas gdy spałaś, ja byłem bardzo zajęty. –

Położył jej na kolanach paczkę obwiązaną sznurkiem. – Pomyślałem, że chciałabyś zmienić ubranie. To co prawda tylko dzinsy, podkoszulek i sandaalki, ale przynajmniej nie wyglądają tak, jakbyś w nich spała.

Kate poczuła, jak pod wpływem swobodnego tonu Alexa znika gdzieś jej rezerwa.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że wszystko mam wygniecione? – spytała, popatrując na niego kątem oka i jednocześnie rozwijając pakunek.

– Na tobie nawet pogniecione ubranie wygląda wspaniale – zauważył z galanterią, wyciągając coś spomiędzy ubrań.

– Szczoteczki do zębów! – wykrzyknęła Kate, wymachując niebieską. – Jesteś aniołem. Nie potrafię rozpocząć dnia bez umycia zębów – przerwała i rozejrzała się po stodole, widząc ją po raz pierwszy w dziennym świetle. – Alex... gdzie w tym hotelu jest... toaleta?

– Spodziewałem się, że w końcu o to zapytasz – odparł niechętnie. – Obawiam się, że toaleta w tym hotelu składa się z wygodki i pompy na podwórzu.

– Pompa? – powtórzyła w zdumieniu. – Nigdy nie widziałam prawdziwej pompy. Czy sądzisz, że to jeszcze działa? Myślałam, że już nikt tego nie używa.

Alex, ubawiony jej entuzjazmem, pokiwał głową.

– Działa. Jest zapewne pozostałością dawnych dni. Sądzę, że w domu jest bieżąca...

– Chwileczkę – powiedziała przymrużając oczy. – Czy powiedziałeś: „wygodka”... taka z serduszkami z drzwiach, słowem drewniana latryna? Ten rodzaj wygodki?

Skinął głową, usiłując zachować poważną minę.

– Obawiam się, że tak. Masz do wyboru to lub musisz się wstrzymać do chwili, gdy znajdziemy się na stacji benzynowej.

– Też mi wybór – mruknęła i z rezygnacją wzruszyła ramionami. – Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że pionierski duch, dzięki któremu Ameryka stała się tym, czym jest obecnie... krajem lśniących czystością łazienek, opuścił Kate Sullivan.

Ignorując głośny śmiech Alexa, Kate pozbierała swoje nowe rzeczy i podniosła się. Myśl o nadchodzącym dniu, pomimo wymienionych wcześniej niedogodności, nastrajała ją entuzjastycznie. Gdy Alex klęczał obok niej, poczuła fascynujący dreszcz. Było to coś na kształt otaczającej go elektryzującej aury, która oddziaływała na Kate, gdy Alex był blisko niej, znikała, gdy tylko próbował ją dotknąć.

W wygodce przebywała możliwie jak najkrócej. Określiła ją jako oryginalny przybytek, chociaż właściwie miała co innego na myśli. Gdy już szybko przebrała się w nowe rzeczy, wróciła do oczekującego na nią na podwórku Alexa.

Podczas gdy jej towarzysz poruszał rękojeścią pompy w górę i w dół, Kate umyła zęby u opłukała twarz pod strumieniem płynącym z tego starożytnego urządzenia. Woda była lodowata, lecz podniecenie świadomością, że pochodzi wprost ze źródła, odwróciło uwagę dziewczyny od zziębniętej twarzy.

Później przysiadła na służącym do dojenia krów zydelku i przy dźwiękach serenady setek ptaków czesała i doprowadzała do porządku włosy.

Alex, siedząc na pniaku, obserwował jej zmagania z włosami i nagle zrobiło mu się żal, że muszą wyjeżdżać. Wiedział, że to szaleństwo, lecz gotów był spać na sianie i myć się pod

gołym niebem przy pompie, byle tylko zostać jak najdłużej z Kate.

Gdy tulił ją do siebie poprzedniej nocy, stało się z nim coś dziwnego. Coś nowego, wspaniałego i podniecającego zarazem. Odkrył, że marzy o tym, by trzymać ją w ramionach przez następne dziesięć, ba, dwadzieścia !at.

Rano usiadł i cichutko przypatrywał się śpiącej Kate. Zastanawiał się, jak też by wyglądała w jego łóżku w Wisconsin, lecz musiał przyznać, że nigdzie nie będzie się prezentowała równie uroczo, jak leżąc tak na wiązce siana.

Takie uczucie było dotąd nieznanie Alexowi. Przedtem przecież też pożywał kobiet. Również lubił niektóre kobiety. Były nawet takie, które zarazem lubił i których pożywał, ale nigdy nie myślał o tym, że może się zestarzeć z którąś z nich u swego boku. Pragnął się zestarzeć z Kate. Chciał być z nią w chwili, gdy ona znajdzie swój pierwszy siwy włos. Chciał obserwować ją bawiącą się z dziećmi i wnukami.

Myśl o posiadaniu dzieci z Kate wywołało u niego trudne do opisu ukłucie w sercu. Oddychając głęboko, Alex zdołał nad sobą zapanować. Nie powinien jej teraz zbytnio ponaglać. Sprawa była zbyt poważna. Dziewczyna sama powinna poczuć do niego to, co on czuł do niej.

Zjedli świeże rogaliki pod gołym niebem, zachwycając się nimi niczym ptasim mlekiem i zaśmiewając się cały czas bez powodu. Poranek wyglądał niczym żywcem wyjęty z książki; taki poranek należy zachować w pamięci, by powracać do niego w pochmurne dni.

Po śniadaniu, przed wyruszeniem w drogę, Alex wsunął garść franków pod stojący na ganku gliniany garnek. Gdy wyjechali z powrotem na szosę, zaparkował mercedesa za opuszczoną szopą, tak że nie zauważeni mogli czekać na Alvareza.

Po niespełna trzydziestu minutach przemknął obok nich jaguar i Alex, wyprowadziwszy samochód z kryjóWKi, ruszył za Alvarezem w kierunku autostrady prowadzącej do Paryża.

Panował na niej ruch o wiele większy niż na bocznej drodze, którą do niej dojechali, ale dzięki temu mogli trzymać się bliżej jaguara bez obawy, że zostaną zauważeni.

Czas mijał im na wzajemnym poznawaniu siebie i Kate z uwagą wchłaniała wspomnienia Alexa z czasów jego dzieciństwa w Wisconsin.

Z pewnością nie wskazywały one na hrabiowskie pochodzenie. Jego przeżycia przypominały raczej historię Tomka Sawyera, takie zwyczajne amerykańskie dzieciństwo. Był jedynakiem, zachował mnóstwo czułych wspomnień o swoich rodzicach i Kate słuchając go, nie mogła dopatrzeć się w jego wypowiedziach niczego nadzwyczajnego.

Dzięki rozmowie kilometry mijały im niepostrzeżenie. W pewnej chwili Alvarez zjechał z autostrady w boczną drogę.

– To może być to – powiedział Alex, zawracając, by nie zostać dostrzeżonym na zupełnie pustej drodze.

– Może być co? – spytała zmieszana Kate, wyczuwając narastające w nim napięcie.

– Gdzieś tu może nawiązać kontakt z kimś stamtąd.

W głosie Alexa dało się słyszeć pragnienie, by tak właśnie się stało, ale Kate zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście chciałaby uczestniczyć w zdemaskowaniu szantażysty. Ta osoba, którą Kate w myślach nazywała „Mr. Big”, nie była wcale kimś, z kim życzyłaby sobie

się spotkać.

Gdy sportowe auto zatrzymało się przed wielką, świeżo pomalowaną restauracją, Alex przejechał kawałek dalej i zaparkował mercedesa nie opodal.

Otworzył drzwi, wysiadł, potem nachylił się do wewnątrz.

– Pójdę zobaczyć, co on porabia – zakomunikował.

Podczas gdy Kate siedziała w aucie, czekając na powrót Alexą, przypomniały się jej wszystkie sceny z oglądanych przez nią kryminałów; przerażające wizje masakr, zabójstw i cementowych skarpetek. Aż do tej chwili nie przyszło jej do głowy, że to, co robi Alex, może być niebezpieczne. Nagle zapragnęła pobiec za nim i... i...

No właśnie, i co miałabym zrobić, pomyślała z niesmakiem. Ochronić go przed bandytami? A może namówić, by zrezygnował z pomagania przyjacielowi?

Pokręciła głową. Nie pozostawało nic innego, jak czekać i mieć nadzieję. Alex był silnym inteligentnym mężczyzną i mogłaby spokojnie zawierzyć mu swoje życie. Teraz powinna jedynie nauczyć się, jak ufać, że sam sobie poradzi.

Gdy tarła w zamyśleniu palcami brwi, jakaś myśl zaczęła nieśmiało świecić jej w głowie. Dotyczyła Alexa i sposobu, w jaki nią zawładną. Ale zanim zdołała uświadomić to sobie w pełni, Alex już wrócił.

Wślizgnął się na swoje miejsce za kierownicą i wzruszył ramionami na widok jej pytającego spojrzenia.

– Zamówił obiad... dla siebie – odezwał się pełnym rozczarowania głosem.

– Alexie – zaczęła niechętnie. – A może po prostu jedzie, by zobaczyć się z rodzicami lub dziewczyną?

– Rozważałem taką możliwość – zaczął wolno. – Ale raczej nie sądzę, żeby miał odwiedzić rodziców. Nie jest aż taki sentymentalny. Ale może załatwia jakieś sprawy nie mające nic wspólnego z Tonym – wzruszył ramionami. – Nie mogę przepuścić okazji. Tygodniami Paul śledził go w Monte Carlo, podczas gdy ja piłem i bawiłem się z tą bogatą hołotą. I żaden z nas nie natrafił na żaden konkretny dowód – to mówiąc zacisnął palce na kierownicy. – Albo to nastąpi teraz, albo możemy uznać się za pokonanych.

Położyła swą drobną dłoń na jego dłoni, ściskając ją lekko.

– Uda ci się. Zobaczysz.

– Jasne, że tak – uśmiechnął się i jego pochmurna przed chwilą twarz rozpromieniła się. – A teraz chodźmy na lunch. – Uruchomił silnik. – Tym razem możemy obserwować go w komfortowych warunkach.

Alex zaparkował mercedesa przy niewielkim budynku, do którego weszli bocznymi drzwiami. Było to urocze miejsce. Stojące wewnątrz małe drewniane stoliki przykryto jasnożółtą ceratą, na każdym stał wazonik z bukietem polnych kwiatków, a z zaplecza dobiegały smakowite wonie. Dziarskie trio złożone ze starszawych muzykantów, stojąc w rogu sali, skocznie przygrywało, odrobinę fałszywie.

W kilka sekund po tym, jak zasiedli przy stoliku pod oknem, pojawił się przy nich młody, uśmiechnięty kelner, by przyjąć zamówienie. Typowy Francuz, brunet o pociągającej powierzchowności, czekając na ich decyzję, przyglądał się z upodobaniem obcisłym dzinsom

Kate, a w jego wzroku można było wyczytać milczącą aprobatę. Czynił to tak otwarcie i z tak naiwną przyjemnością, że Kate nie mogła poczuć się tym dotknięta.

Zauważyła jednak, że Alex wcale nie był zachwycony tą jawną admiracją i gdy zaczął składać zamówienie, jego głos brzmiał dość oschle.

Kate zagłębiła się w *menu*, usiłując je rozszyfrować. Po chwili zorientowała się, że Alex mówi zbyt długo, dłużej niż wymagałoby tego złożenie zamówienia. Uniosła oczy znad lektury, wychwytyjąc jedno czy dwa słowa z szybkiej francuszczyzny Alexa.

– *Epouse?* – spytała, kładąc mu dłoń na ramieniu. Czy to oznacza żonę? – Uśmiechnęła się z satysfakcją i syknęła: – Alexie! Czyżbyś powiedział mu, że jesteśmy małżeństwem?

Nie mogła pozwolić, by kłamał tak bezwstydnie. Kate chwyciła kelnera za rękaw, a gdy ten odwrócił się, zaczęła wyjaśniać mu wszystko w kiepskiej, wyniesionej ze studiów francuszczyźnie.

Francuz spojrział na nią, oczy rozszerzyły mu się coraz bardziej, gdy w niemym zdumieniu słuchał jej gwałtownej wypowiedzi, wreszcie zaczął się cofać, potrząsając nerwowo głową, jakby obawiał się o swoje życie. Kate popatrzyła przez chwilę w ślad za nim, po czym spojrzała pytająco na Alexa.

– O co tu chodzi? Czemu...

Urwała, zmieszana jeszcze bardziej na widok rozbawionej miny Alexa.

– Co usiłowałaś mu powiedzieć? – spytał, chichocząc.

– Chciałam mu powiedzieć, że okłamywałeś go w straszliwy sposób. – Przyjrzała mu się i spytała ostrożnie: – Bo co? Czy *conard* nie znaczy kłamstwo?

Alex gwałtownie pokręcił głową; całe jego ciało trzęsło się od śmiechu. Spojrział na nią, chcąc coś powiedzieć, lecz zamknął usta i znów pokręcił głową.

– Cóż ja takiego powiedziałam? – spytała Kate z rezygnacją. Alex ledwo zapanował nad wesołością i w końcu z trudem wykrztusił:

– Powiedziałam ci, że jestem wielkim kaczołem.

– Ja... – jęknęła, potem przypomniała sobie wyraz twarzy kelnera. – Pewnie myśli, że zwariowałam – mruknęła.

Usiłowała zachować resztę godności, ale wciąż myślała o tym, że kalecząc piękny język, powiedziała temu niewinnemu człowiekowi, że Alex jest nie tylko kaczołem, ale wręcz olbrzymim kaczołem. Jęknęła z rozpacz, gdy poczuła, że zanoszą się niekontrolowanym śmiechem.

– Już dobrze, księżno – powiedział, wciąż chichoczący Alex. – Ten biedak zapewne dziękuje teraz Bogu, że nie obdarował go zwariowaną żoną.

Kate obdarzyła go miażdżącym spojrzeniem i już, już otwierała usta, by powiedzieć, że to wszystko jego wina, lecz Alex powstrzymał ją, zanim zdołała się odezwać.

– Nasze jedzenie – odezwał się, wskazując na nerwowo krzątającego się kelnera, który wrócił do h z tacą pełną przekąsek.

Kate była już dostatecznie głodna, by dać wszystkiemu spokój, więc z radością zabrała się bez słowa przyniesionych potraw. Po przekąskach pojawiła się pieczeń z jagnięcia z pieczarkami i ziemniakami, lżona na chrupiącej bułeczce. Zaserwowane na deser babeczki z

truskawkami pokrytymi gęstą bitą śmietaną wprost rozpływały się w ustach. Za każdym pojawieniem się kelnera, czerwienieli oboje, ilując ukryć śmiech niczym para rozbawionych nastolatków. W pewnej chwili Kate kopnęła Alexa pod kolanem, gdy ten zaczął cichutko kwakać. Po deserze Kate rozmarzyła się nad filiżanką kawy *espresso*, gdy nagle Alex ujął jej dłoń.

– Posłuchaj – powiedział, uśmiechając się słodko – grają naszą melodię.

– Nie ma żadnej naszej melodii – odburknęła i odwróciła się w stronę, skąd dochodziły piskliwe wieki. Zabawnie wyglądające trio ruszyło wraz ze swymi instrumentami – tubą, harmonią i skrzypcami – krążąc od stolika do stolika i przyjmując zamówienia. Kate obserwowała przez chwilę wzdęte policzki małego łysego mężczyzny grającego na tubie.

– Co, u licha, oni grają? W życiu tego nie słyszałam.

Odwróciła się w stronę kiwającego głową w rytm muzyki Alexa, który rozpoznawszy wreszcie utwór, mrugnął ku niej porozumiewawczo.

– Grają *Play That Funky Music* – odezwał się szyderczo.

Kate zasłoniła dłonią usta, by nie opryskać Alexa winem w napadzie śmiechu. On jest szalony! Wспаale, cudownie szalony, pomyślała, gdy ujął jej dłonie, a ich roześmiane spojrzenia skrzyżowały się. aczeta gustować w tym rodzaju szaleństwa i trudno byłoby teraz się jej bez niego obyć.

Po skończonym posiłku Kate i Alex poczekali w mercedesie, aż Alvarez odjedzie i wznowili pościg. Droga, którą obecnie podróżowali, była nieco węższa od poprzedniej i bardziej od niej wyboista, a krajobraz o wiele bardziej zielony niż ten, który pozostawili za sobą. Gdy tak pędzili, Kate obserwowała owce skubiące trawę na wspaniałych, zielonych łąkach, nawet od czasu do czasu udawało się jej dojrzeć siedzących obok pasterzy i ten widok elektryzował ją. Zapatrzyła się nieraz na kowbojów i pracowników rolnych, ale autentyczni pasterze owiec stanowili dla niej nowość, toteż Kate żałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego. Oczywiście, pomyślała z gorzkim uśmiechem, przecież gdy wychodziły z domu Heather, nie przypuszczała, że zwiedzenie Muzeum Oceanograficznego w Monte Carlo, zmieni się w turę po drogach Francji.

– Już wiem – odezwał się nagle Alex, przerywając rozmyślania Kate. – Nie śpiewaliśmy jeszcze *Monster Mash*.

Kate uśmiechnęła się. Od czasu lunchu odśpiewali wszystkie możliwe piosenki z ich wspólnego repertuaru, robiąc to z większym zapałem niż poprawnością.

– Nie bez powodu – odparła, obdarzając go szczerym spojrzeniem. Alex popatrzył przez chwilę przed siebie, w zamyśleniu marszcząc brwi.

– Zdaje się, że ktoś chce mnie tu obrazić – powiedział wreszcie i wzruszył ramionami. – No dobra. Jestem gotów. Wał prosto z mostu.

Rzuciła mu spojrzenie niewiniątka, tłumiąc śmiech.

– Nie będziemy śpiewali *Monster Mash*, ponieważ za każdym razem, gdy imitujesz jakiegoś wykonawcę, brzmi to tak samo... a nie wydaje mi się możliwe, żebyś mógł naśladować Willy'ego Nelsona udającego Borisa Karloffa.

– Doprawdy? – spytał, obdarzając ją pełnym urazy spojrzeniem.

– Wiedziałam, że odetniesz mi się równie soczyście – rzekła Kate, patrząc na niego z podziwem. – Może powinnam uwiecznić to na piśmie. Co powiedziałaś do tej pory? „Doprawdy?”

– Doprawdy? – powtórzył, chichocząc. – I domyślam się, że uważasz swoją wersję głosu Barbary Streisand za cudowną, tak?

– Moja... moja Barbara – prychnęła niecierpliwie. – Powinieneś wiedzieć, że ludzie przychodzili z drugiego końca Plum, by posłuchać jak śpiewam *Second Hand Rose*.

– Widocznie lekarz zalecił im długie spacery – uśmiechnął się szeroko Alex.

– Ty... ty... Doprawdy? – wykrztusiła wreszcie i odwróciła się bokiem, szykując się do finalnej rozgrywki. Nagle spostrzegła, że Alex zaciska zęby i spojrzawszy w przód zobaczyła, że przez drogę przebiega mała kózka, a zaraz za nią biegnie jakiś chłopiec.

Kate zapało dech w piersi, gdy Alex szarpnął kierownicą i wóz zatoczył się w lewo. Oczy miała otwarte dostatecznie długo, by zobaczyć, że udało się im ominąć chłopca, ale zdołała je zamknąć, gdy rozległ się głośny trzask.

– Nic ci się nie stało, Kate? – spytał Alex, gdy wreszcie znów otworzyła oczy. Skinęła

głową, że wszystko w porządku.

– A ty? Dobrze się czujesz? – wydusiła.

Alex wyciągnął się na siedzeniu i zamknął na chwilę oczy.

– Ja tak, ale samochód chyba nie. To ten trzask, który usłyszała.

– W co uderzyliśmy?

– W otoczek zdobiący Mount Rushmore – westchnął i otworzył drzwi. – Nie ma co zwlekać, obejrzą uszkodzenia.

Wysiadła z samochodu i dołączyła do niego w chwili, gdy pochylony zaglądał pod zgnieciony błotnik.

– Czy to coś poważnego?

– Obawiam się, że tak – wyprostował się i wytarł ręce w chusteczkę. – Błotnik wbił się w oponę, a koło wykrzywiło się pod dziwnym kątem.

– Zapewne w tej sytuacji zgubimy Alvareza – powiedziała, nieświadoma, jak smutnie to zabrzmiało. Alex oparł się o samochód i otoczywszy ją ramionami, przyciągnął do siebie.

– To oznacza, że będziemy musieli wrócić do Monte Carlo. Czy słyszałaś coś o Wielkim Marszu? Być może właśnie nas czeka.

– Czy naprawdę nie da się nic zrobić? – spytała. – W końcu śledziliśmy go przez dwa dni. Wstyd byłoby teraz zrezygnować.

Alex popatrzył na jej oburzoną minę, uśmiechnął się i przycisnął dziewczynę mocno do siebie, jakby sprawiła mu nagle jakąś wielką przyjemność.

– Podejdę do tych zabudowań, które minęliśmy przed chwilą. Spróbuję znaleźć kogoś, kto odholowałby samochód i zabrał nas do domu.

– Ozy nie dałoby się znaleźć kogoś, kto dostarczyłby nam drugi samochód? – spytała z nadzieją w głosie.

– Obawiam się, że przez ten czas, nasz podopieczny zdoła się nam wymknąć – Objął Kate mocniej w talii. – Ale zobaczymy, co się da zrobić.

Pocałował ją w czoło i ruszył w stronę, z której przed chwilą nadjechali.

Kate obserwowała go, a gdy zniknął jej z oczu, przysiadła na kamieniu opodal mercedesa. Objęła rękami kolana i myślała o tym, że przez ten cały czas odpychała Alexa od siebie, a teraz, gdy wszystko już prawie minęło, nie chciała wcale, by na tym zakończyła się ich przygoda. Czuła, że coś pozostało nie wypowiedziane; nie sprawa Alvareza, ale to, co wytworzyło się między nimi.

W pół godziny później zaczęła się niepokoić. Rozmowa telefoniczna nic powinna zabrać mu tak wiele czasu. Może ludzie w domu, który mijali ostatnio, nic mieli telefonu? Wstała i zaczęła przechadzać się nerwowo.

Po pewnym czasie usłyszała wreszcie odległy warkot. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej stawała się niespokojna. Gdy stary motocykl zatrzymał się koło niej, Kate zamknęła oczy, mając nadzieję, że to, co ujrziała, okaże się złudzeniem.

Ale kiedy je otworzyła, motocykl stał przy niej nadal, a motocyklista trzymając kask pod pachą, uśmiechał się do niej od ucha do ucha.

– O nie, Alexie – zaczęła, cofając się. – Ja nie... ja nie...

– Spokojnie, księżno – roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. Zanim zdołała go powstrzymać, włożył jej na głowę kask i zapiął pasek pod brodą. – Jeżeli nie przestaniemy marudzić, to Awarez na pewno nam ucieknie.

– A co z samochodem? – nie ustępowała. – Nie możemy go tak zostawić.

– Paul zajmie się odholowaniem go do warsztatu w wiosce, przez którą przejeżdżaliśmy. – Pochylił się i zabrał swoją kurtkę i torebkę Kate leżące na tylnym siedzeniu mercedesa. Gdy pakował je do małego bagażnika motocykla, powiedział: – Myślałem, że wrócimy razem z nim, ale ledwo odłożyłem słuchawkę, przyjechał syn właścicieli tego domu. Ucieszył się, że może sprzedać mi swój motor.

– Ale mamy szczęście – mruknęła sarkastycznie. – Alex, ja nie mogę... ja jeszcze nigdy dotąd... i nie zamierzam teraz – dodała z emfazą. Lecz kiedy pomógł jej usadowić się za sobą, jęknęła tylko cicho.

– Za co mnie to spotyka? – pisnęła, gdy motocykl z rykiem wypadł na szosę. – Kiedy zamieniłam się rolami z Penelopą Pitstop? To jego wina – powiedziała, stukając kaskiem w plecy Alexa. – Wciągnął mnie w to wszystko i nie zamierza uwolnić, dopóki nie zginę lub przynajmniej nie stracę zmysłów.

– Mówiłaś coś? – krzyknął przez ramię.

– Mówiłam tylko, że to wspaniały dzień na czołowe zderzenie z gigantyczną ciężarówką.

Alex zaśmiał się i przyspieszył. Kate przywarła do niego mocniej i nagle poczuła, że to jest całkiem przyjemne.

Obejmując go ramionami w pasie, wyczuwała twarde mięśnie pleców i płaskiego brzucha. Przyłgnęła jeszcze bliżej, wchłaniając w siebie ciepło męskiego ciała. Poczowała się niezwykle pobudzona erotycznie. Gdy wyjechali z bocznej dróżki na ruchliwą autostradę, to podniecające ciepło pomogło jej odwrócić uwagę od groźących tam niebezpieczeństw.

– Czy damy radę go złapać? – krzyknęła, zbliżając usta do ucha Alexa.

– Mam nadzieję, księżno – odkrzyknął jej. – Mam wielką nadzieję.

Przez jakiś czas wyglądało na to, że go zgubili. Ale w jakieś trzydzieści minut od wjazdu na autostradę zobaczyli w oddali czerwonego jaguara.

Gdy tylko go spostrzegli, Kate przytuliła policzek do pleców Alexa i zamknęła oczy, by nie oglądać pędzących obok samochodów i ciężarówek. Otworzyła je dopiero wtedy, gdy w ślad za Awarezem zjechali z głównej drogi. Utrzymując bezpieczny dystans, podążyli za nim do Dijon. Jazda w ruchu miejskim była dla Kate równie uciążliwa, ale przynajmniej nie odbywała się w takim wariackim tempie.

Gdy stali pod sygnalizatorem, inny, nowszy motocykl zatrzymał się obok nich. Kate rozluźniła swój chwyt wokół Alexa i rozejrzała się ciekawie. Omal nie dostała wytrzeszczu oczu, ale szczęśliwie w porę przypomniała sobie o dobrych manierach. Niemniej otworzyła szerzej oczy, spoglądając z lękiem na motocyklistę i jego pasażerkę.

– Spójrz, Alexie – szepnęła, pochylając się ku niemu. – Motocyklami jeżdżą najbardziej zdumiewające osoby. Wciąż gapią się na nas... czy sądzisz, że chcą, byśmy się przyłączyli do ich gangu?

Alex zachichotał, a Kate wzrokiem wskazała na stojącą obok parę. Włosy dziewczyny

ufryzowane były w rodzaj długiego, nastroszonego węża, a ona sama miała na sobie jedynie coś przypominającego wymiętą, sięgającą ud bluzkę, długie obcisłe skórzane buty... i to chyba było wszystko. Pomimo dziwacznej fryzury była tak piękna, z wielkimi oczami o kształcie migdałów i wysokimi kośćmi policzkowymi, że mogłaby być modelką.

Po pracowitym przestudiowaniu nóg dziewczyny, Alex odwrócił się w stronę Kate.

– Niezła maszyna – mruknął.

Kate omal nie ugryzła go w ucho, ale słysząc jego śmiech, dała mu kuksańca w bok i obejrzała się, by stwierdzić, że sama jest również obiektem zainteresowania dziwnej dziewczyny. Ekscentryczna podróżniczka gapiała się na nich z nieskrywaną ciekawością, mrużąc zmysłowo ciemne oczy, po chwili skinęła głową w stronę Alexa i spytała po francusku:

– Twój?

Kate, której nie podobał się sposób, w jaki tamta popatrzyła na Alexa, wzruszyła ramionami i odparła:

– *Oui*.

Dziewczyna powiedziała coś, czego Kate nie mogła dokładnie zrozumieć, lecz nie potrzebowała tłumacza. Określenie „całkiem niezły” jest na ogół zrozumiałe.

Kate uśmiechnęła się i spojrzała na chłopaka, do którego przyklejona była tamta dziewczyna. Miał zupełnie ogoloną głowę, jeśli nie liczyć jednego cienkiego loka zwisającego mu za uchem, jego bluza była podobna do odzienia towarzyski, z tym, że zakrywała nieco więcej.

– Twój? – spytała Kate, również po francusku.

Dziewczyna roześmiała się pogodnie, zrobiła minę oznaczającą „spróbowałby nie”.

– *Oui*.

Gdy światła zmieniły się, oba motory ruszyły. Kate pokazała ciemnookiej piękności kciuk na pożegnanie i obie roześmiały się, doskonale się nawzajem rozumiejąc.

Za Dijon dalsza trasa była jeszcze bardziej skomplikowana. Jechali wciąż różnymi bocznymi drogami.

Chociaż ruch na nich był niewielki, Kate odczuła na własnym siedzeniu każdy wybój. Krajobraz w dalszym ciągu przykuwał jej uwagę. Było to coś zupełnie odmiennego od tego, co przeciętny turysta ogląda we Francji i Kate zdawała sobie z tego sprawę, chociaż od czasu do czasu obawiała się, że po tej jeździe nogi będzie miała wygięte w kabłąk.

Będę chyba jedyną osobą na świecie, która wróci z podróży do Francji z odciskami wewnątrz ud, pomyślała z rezygnacją.

Roześmiała się w duchu na tę myśl, po czym urwała gwałtownie, gdy znów się rozejrzała. Przed minutą byli pośrodku pustkowia i nagle ze szczytu wzgórza zjechali wprost do centrum niewielkiego miasteczka. Alex zwolnił i zaczął ostrożnie przeciskać się motocyklem pomiędzy zaparkowanymi wozami i furgonetkami.

– To chyba dzień targowy – krzyknął w stronę Kate.

Żeby uniknąć tłoku, skręcił pomiędzy dwie zaimprovizowane trybuny, stojące przy wjeździe w boczną uliczkę. Dojechał do jej końca, skręcił ponownie na wschód i nagle

znaleźli się w tłumie poprzebieranych, roześmianych ludzi.

– Co się dzieje? – spytała Kate, w osłupieniu patrząc na stojącego przed nimi, świątecznie przyozdobionego osła.

Alex obejrzał się i błysnąwszy rozbawionym wzrokiem.

– Jeśli się nie mylę, zostaliśmy zablokowani przez jakąś paradę.

– A Alvarez? – krzyknęła Kate.

– On również musiał tu utknąć – spokojnie odparł Alex. – Nie wydestaniemy się stąd przez parę godzin, weźmy więc udział w miejscowym święcie.

Tak też uczynili.

Słońce chyliło się już na niebie, gdy tłum zmałał na tyle, że mogli ruszyć dalej i Kate była zadowolona, że nim znaleźli się z powrotem na drodze, włożyła zamszową kurtkę Alexa. Czuła się zmęczona i myślała już, że ta zwariowana jazda nigdy się nie skończy, gdy Alex zwolnił nagle i zatrzymał motocykl na szczycie jakiegoś wzgórza.

– O to mi chodziło – powiedział cicho.

Kate podniosła głowę opartą dotąd o jego plecy i rozejrzała się wokół. Właśnie otwierała usta, by spytać Alexa, o co chodzi, gdy w dole pod nimi zobaczyła czerwonego jaguara. Auto skręciło z drogi i poruszało się szutrową dróżką. Kate aż zaniemówiła, widząc, dokąd owa dróżka prowadzi.

Był to zamek lub, ściślej mówiąc, pałacyk. Położona nad niewielką zieloną rzeczką, zwieńczona wieżyczkami budowla z białego kamienia, stanowiła miniaturową kopię zamku, który widziała kiedyś w dolinie Loary. Obok rozpościerał się piękny, starannie wypielegnowany i utrzymany w tym samym stylu park.

Kate odwróciła zachwycone spojrzenie w stronę Alexa i napotkała zimne, zaciekle spojrzenie.

– Coś nie tak? – spytała zaintrygowana. – Znasz to miejsce? Skinął głową.

– Obecny właściciel nazywa się Charles Sauset. Chodziliśmy razem do szkoły – mruknął mimochodem, zajęty innymi myślami.

– Człowiek, który to posiada, chodził do szkoły w Wisconsin? – zdumiała się Kate.

Alex westchnął głęboko i machnął ręką, strząsając z siebie ponury nastrój. Uśmiechnął się do niej.

– Wy tłumaczę ci wszystko, jak tylko dotrzemy do Paryża – powiedział. – Rzecz w tym, że zadzwoniłem do niego, jak zresztą do innych kolegów ze studiów, mówiąc o tym, że mój przyjaciel jest szantażowany. W trakcie rozmowy wspomniałem o Alvarezie i Charles... oświadczył mi, że go nie zna.

Kate zastanowiła się po co Alex dzwonił do swoich kolegów ze studiów. Jej ciekawość wciąż rosła. Powiedział, że wyjaśni jej wszystko w Paryżu... Paryż?

– Czemu jedziemy do Paryża?

– Mój kolega ma tam apartament, w którym będziemy mogli spokojnie zastanowić się nad tym, co robić dalej.

Podobało się jej to, że bierze ją pod uwagę w swych kalkulacjach, tak jakby mogła być mu w czymś pomocna.

Alex powoli zawrócił motocykl. Tą samą drogą wrócili na autostradę wiodącą do Paryża.

Gdy dotarli do miejsca przeznaczenia w odległej od centrum dzielnicy, było już ciemno, a Kate z trudem udawało się nie zasnąć. Alex zaparkował motor i pomógł jej zsiąść, a potem objął ją, gdy szli schodami wiodącymi na drugie piętro małego budyneczku z cegły.

– Jesteś wykończona – stwierdził troskliwie.

– Z łatwością postawią mnie na nogi trzy doby snu lub szklaneczka dobrego burbona – odparła. – Skąd jednak wiesz, że twój przyjaciel będzie zachwycony naszym przybyciem?

– Pete jest tolerancyjny.

– Czy Pete to nie dziwne imię jak na paryżanina?

– Jest Brytyjczykiem i nazywa się naprawdę Neville Petrie, ale ten, kto ostatnio nazywał go „Neville”, pewnie jeszcze nie wyszedł ze szpitala – zaśmiał się Alex.

– Podobno miał być tolerancyjny.

– W każdej sprawie, za wyjątkiem swojego imienia. Szkoda, że nie znałaś go, gdy chodził do szkoły. Był szalony. Rodzice chcieli wysłać go do Oxfordu, ale wolał wolność, której zaznał we Francji – uśmiechnął się.

– Zapowiada się, hm... interesująco – mruknęła Kate. – Nie mogę wprost doczekać się, by go poznać.

– Mieszka tu od tej pory – powiedział Alex i zadzwonił do drzwi.

Budynek z zewnątrz wyglądał nie najlepiej, właściwie wręcz paskudnie. Gdy drzwi się otworzyły, Kate najpierw z bezwstydną ciekawością zerknęła do środka, a dopiero potem zwróciła uwagę na mężczyznę, który wylewnie witał się z Alexem.

– Pete – odezwał się rozbawiony Alex, zwracając się w jej stronę. – To jest Kate Sullivan. Szukamy noclegu.

– Moja droga Kate – zwrócił się do niej szczupły, elegancki mężczyzna, który uściskał ją z o wiele większym zapalem niż przed chwilą swego przyjaciela. – Mój dom jest twoim domem. Moje łóżko należy do ciebie. – Przyjrzał się jej, unosząc brwi i dodał: – Sądzę, że również moje ciało należy do ciebie. Zapamiętaj to sobie na wypadek, gdyby znudził ci się ten mieszkaniec kolonii.

– Tak... tak – odparła zdumiona. – Nie omieszkam. – Kiedy Pete zaprosił ich do środka, mruknęła do Alexa: – Mówisz, że się ustatkowały co? Szkoda, że nie znałam go, gdy był bardziej niesforny.

– Jak widzicie sami – ciągnął Pete, machnąwszy ręką w stronę ustawionych pod drzwiami skórzanych walizek – właśnie wychodziłem. Macie więc całe mieszkanie do dyspozycji. Ja jadę na wyznaczone spotkanie w Marsylii. Takie bardziej dyskretne, jak się domyślacie – zaśmiał się leniwie. – Jej mąż jest dobrym urzędnikiem w magistracie, ale nie przejmuje się tym, że żona sypia z całym garnizonem straży pożarnej, za to ona lubi nieco tajemniczości w tych sprawach.

Pete uśmiechnął się i Kate doszła do wniosku, że gospodarz, choć nieco dziwaczny, jest niezwykle miłym człowiekiem. Podczas gdy Alex pomagał Pete'owi wynosić bagaże, Kate spacerowała po dużym salonie. Umeblowanie odzwierciedlało charakter właściciela: było eleganckie, a zarazem niekonwencjonalne.

Alex wrócił do pokoju i stanął tuż za nią.

– Widzisz, jeśli poznasz go lepiej, przekonasz się, że to dobry człowiek. Ktoś, komu można zaufać.

– Myślisz, że osądziłam go zbyt pochopnie?

– Nie, chyba nie – wzruszył ramionami Alex. – Chciałbym tylko, żebyś polubiła moich przyjaciół.

– Lubię go – wyznała szczerze. – Pete uśmiecha się nie tylko ustami, śmieją się mu również oczy – westchnęła. – Wiesz, oddałabym wszystkie pieniądze za kąpiel, ale najpierw muszę zadzwonić do Heather.

– Też powinienem odbyć kilka rozmów telefonicznych, ale to może jeszcze chwilę poczekać. – Odwrócił się, by wyjść i dodał przez ramię: – Przez ten czas sprawdzę, czy w lodówce jest coś do zjedzenia.

Kate szybko przerwała gorące protesty Heather, gdy tylko ta dała jej dość do głosu. Uspokoiła ją na tyle, na ile mogła i odłożyła na widelki pozłocaną słuchawkę staromodnego telefonu. Złożyła dłonie na karku, przeciągnęła się ostrożnie i ruszyła na poszukiwanie Alexa.

Zastała go w kuchni.

– Zdaniem Heather powinnam kandydować do tytułu najgłupszej osoby roku – uśmiechnęła się, idąc w jego stronę. – Uparła się, by powtórzyć mi wszystkie plotki, jakie słyszała na twój temat.

– Czy były jakieś pochlebne? – spytał Alex, unosząc brwi.

Kate pokręciła głową.

– Same nudy. Niemoralne kobiety, ciężkie pijaństwo i wyuzdany seks.

– Wyuzdany seks? – roześmiał się Alex. – Czy podała ci jakieś szczegóły? Pewnego dnia m zechcę spisać swoją autobiografię.

Mimo rozbawienia Kate obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

– Czyż Pete nie polecił nam czuć się tu jak u siebie w domu? – Gdy Alex skinął głową, westchnął. – No dobrze. Przyjmuję, że łazienka jest moja. Zaopiekuję się nieco żyjątkami, które wyraźnie nudzą się tam w sianie.

Wyszła, zostawiając w kuchni śmiejącego się w głos Alexa.

Alex z początku miał zamiar jej potowarzyszyć, ale zdawał sobie sprawę, że ma jeszcze kilka spraw załatwienia. Poza tym przypomniał sobie, że postanowił nie nalegać na przyspieszanie tempa rozwoju znajomości.

Podniósł słuchawkę czerwonego aparatu wiszącego na ścianie i wybrał swój numer w Monte Cai Nerwowo postukiwał palcami o bufet, czekając na zgłoszenie się Paula. Gdy ten odebrał telefon, Al nic tracąc czasu, poinformował go o tym, co odkryli wraz z Kate, a następnie bez zbędnych uwag wysłuchał tego, co Paul miał mu do powiedzenia.

Rozmowa był a krótka i Alex chciał już odłożyć słuchawkę, gdy Paul spytał.

– Wciąż jesteś pod wrażeniem, co, szefie? Alex nie musiał pytać, co to oznaczało.

– To już dawno przekroczyło granice zwykłej fascynacji. O nią mi zawsze chodziło, Paul. I zabiorę z sobą do Wisconsin, choćbym miał ją związać.

– Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję tego dnia – zachichotał Paul. Przez chwilę

milczał, a potem dodał: – A tak, dla ciekawości, to kiedy się zorientowałeś?

– Że ją kocham? – spytał powoli Alex. Wiedział, że Paul pyta go nie tylko z samej ciekawości. Je przyjaciel miał w Stanach dziewczynę, z którą zaręczył się ponad rok temu, ale wciąż nie był do końca pewien swoich uczuć.

– Usiłowało wyjaśnić to przede mną tysiące osób – powiedział wreszcie Alex – i nie wydaje mi się że zrobiłbym to lepiej od nich. – Westchnął ciężko. – Jest jedyną kobietą, jaką znam, która pamięta wszystkie teksty z *Surfm 'Safari* i *Opary za trzy grosze*, i która potrafi się śmiać i z siebie, i ze mnie.

Urwał na chwilę, a gdy mówił dalej, jego głos brzmiał bardzo czule: – Jest zadziorna, uparł czasem przemądrzała, ale jest zarazem lojalna, mądra i dzielna. Ona... ona... – Jak miał mu to wyjaśnić – To jest po prostu Kate – powiedział wreszcie, wzruszając ramionami.

– Zazdroszczę ci – odezwał się Paul. Po raz pierwszy Alex usłyszał w jego głosie szczególny ton, te zadumy.

Po odwieszeniu słuchawki Alex stał przez chwilę bez ruchu, potem pokręcił głową i ponownie sięgnął po telefon.

Kate wyszła z wanny i owinęła mokre ciało suchym ręcznikiem. Łazienka Pete'a była niewiele mniejsza niż jego sypialnia. Wanna, przypominająca rozmiarami niewielki basen, została ulokowana na drewnianym podwyższeniu, na które prowadziły dwa schodki. Gorąca woda usunęła z Kate zmęczenie i ból mięśni. Po kąpieli dziewczyna czuła się jak nowo narodzona.

Kate zdjęła jaskrawy, czerwony szlafrok z wieszaka i włożyła go na siebie.

W kuchennych drzwiach zobaczyła Alexa i z podziwem przyjrzała się temu, w co był ubrany. C również musiał się wykapać, bo stał boso, a włosy miał wilgotne. Włożył obcisłe zielone dżinsy i czarną podkoszulek z mocno nieprzyzwoitym obrazkiem wymalowanym na plecach.

– Widzę, że ty również skorzystałeś z ubrań Pete'a – uśmiechnęła się szeroko.

Przyjrzał się swemu odzieniu, a potem spojrział na jedwabny szlafrok ciągnący się za nią po ziemi i niesmakiem pokręcił głową.

– Jednej rzeczy nie nauczono w szkole mojego przyjaciela: dobrego smaku. – Uniósł brew. – N tobie jednak wygląda to całkiem nieźle – szerokim gestem zaprosił Kate do stołu, na którym przygotowywał kanapki. – Czy jesteś głodna?

Kate pokręciła przecząco głową i usiadła na stole.

– Podczas festynu objadłam się na zapas, ale ty się nie krępuj.

Alex rozsiadł się na krześle i popijał piwo z wysmukłej, ciemnej butelki.

– Mamy zaproszenie na przyjęcie – powiedział, a oczy błyszczały mu z podniecenia. Kate wstrzymała oddech.

– Czyżbyś dzwonił do Sauseta? – spytała. Alex skinął głową.

– Był przerażony moim telefonem – stwierdził sucho. – Oczywiście, kiedy nalegałem na spotkanie, uspokoił się nieco. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak zaprosić nas na przyjęcie, które odbędzie się u niego jutro wieczorem. – Zamilkł na chwilę. – To może pomóc nam znaleźć rozwiązanie.

Odwróciła się, by spytać, co chciał przez to powiedzieć, lecz wyraz twarzy Alexa zmienił się tak, że Kate zapomniała o swoim pytaniu.

Coś zmartwiło go tak, że Kate zaczęła już zastanawiać się nad tym, czy Alex przypadkiem nie zapomniał, że ona również znajduje się w tym samym pomieszczeniu, gdy ten odezwał się niespodziewanie.

– Tony dzwonił dziś do Paula. Dostał kolejny list. To dopiero drugi list, który przyszedł pocztą. Wszystkie pozostałe dostarczał mu osobiście Alvarez. – Alex znieruchomiał. – Zawsze wydawało mi się to dziwne. To tak, jakby musiał opisywać komuś potem reakcje Tony’ego wyłącznie dla przyjemności.

Przez chwilę trwał w milczeniu, potem odezwał się ponownie:

– Tony i ja mieszkaliśmy w jednym pokoju.

– Na studiach?

– Tak, dzieliliśmy wówczas apartament razem z Pete’em, a teraz mówię o tym, co miało miejsce przedtem – westchnął głęboko. – Muszę się cofnąć daleko w przeszłość, żebyś mogła zrozumieć całą sytuację. Mój dziadek, Francois Denoisel Delanore, był bratem ostatniego hrabiego de Nuit – uśmiechnął się. – Był swego rodzaju czarną owcą w rodzinie. W 1912 roku wyemigrował do Ameryki z niewielką sumą pieniędzy. W 1916, kiedy miał dwadzieścia pięć lat, poznał i poślubił moją babcie. Dwa lata później urodził mu się syn, a on sam zginął podczas I wojny światowej. Pamiętam, jak moja babcia opowiadała mi o nim jako o bohaterze, który w potrzebie oddał życie za kraj – uśmiechnął się. – Gdy babcia zmarła, ojciec opowiedział mi, że dziadek ledwo uszedł z Belgii przed rozwścieczonymi małżonkami, którym przyprawiał rogi. Powiedział mi również, że tak naprawdę to dziadek zginął podczas bójki w barze. Ale to nieistotne. Babcia do końca zachowała swoje złudzenia. Alex oparł się łokciem o stół i mówił dalej: – Ważne jest to, że kiedy miałem dwanaście lat, hrabia był już bardzo stary, a do tego nie miał sukcesora. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem dziesięć lat, więc stary hrabia porozumiał się z moją matką. W końcu wyznał jej, że jeśli kiedykolwiek mam odziedziczyć tytuł, muszę być kształcony w najlepszych szkołach. A, jego zdaniem, najlepsze szkoły mieściły się w Europie – zastygł, wspominając ten okres. – Tak więc przyjechałem do Francji, do szkoły. Wtedy właśnie poznałem Tony’ego. Chociaż jego ojciec był Anglikiem, to matka, Francuzka, wymagała, by Tony odebrał edukację we Francji. Szkoła nie była taka zła, ale wyobraź sobie, jak przeżywał to wygnanie dwunastoletni chłopak, który przedtem nigdy nie wyjechał z Wisconsin. – Alex uśmiechnął się smutno. – Czułem się bardzo nieszczęśliwy. Tony był starszy ode mnie o dwa lata, ale miał w sobie tę dojrzałość, którą Anglicy wysysają z mlekiem matki. Uratował mi życie, Kate. Nauczył mnie, jak radzić sobie z łobuziakami, nie obrywając przy tym bez przerwy. Był mi bratem, przyjacielem, a chwilami chyba nawet ojcem.

Kate domyśliła się, że Alex miał na myśli coś więcej niż tylko opiekę, jaką roztoczył nad nim Tony. Tony był dla niego w tym dziwnym miejscu kimś bliskim, nieledwie członkiem rodziny.

– To on również wyciągnął mnie z francuskiego więzienia, kiedy miałem zaledwie czternaście lat – dodał, uśmiechając się.

– To ten pobyt w więzieniu, który się nie liczy? – spytała z błyskiem zaciekawienia w oczach. Alex skinął głową.

– Henri, mój służący, który przedstawił oficjalnie nas sobie tej nocy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ma podobne kłopoty ze swoim bratem. Stąd wie o całej tej historii. Pomyślałem, że to go podniesie na duchu.

– I co się wtedy stało? – dopytywała się Kate, przyglądając się Alexowi z zainteresowaniem.

– Kiedy myślę o tym teraz, to wspominam to tak, jakby to wszystko przydarzyło się komuś innemu. Wpadłem na szalony pomysł: pomyślałem sobie, że jeśli znajdę się w opałach matka zabierze mnie z powrotem do Wisconsin. Więc ukradłem zegarek. Tony zmusił ojca, żeby wyciągnął mnie z tego w ten sposób, by sprawa nie trafiła do akt. – Zerknął na nią. – Tak więc zawdzięczam Tony’emu to i owo.

Pokiwała głową. Alex był typem człowieka, który spłaca swoje zobowiązania, bez względu na cenę.

– Później wstąpiliśmy obaj do czegoś, co nazywają tu *grandę ccole* – powiedział. – Nie wiem, czy istnieje jakiś amerykański odpowiednik takiej uczelni, ale tym się różni od uniwersytetu, że przygotowuje słuchaczy do kariery na wysokim szczeblu w dziedzinach takich, jak państwowa służba wojskowa i cywilna, handel, przemysł i tak dalej. Egzamininy wstępne zdaje jedynie co dziesiąty kandydat. Alex zaczął nagle sprzątać ze stołu, odganiając usiłującą mu pomagać Kate.

– I chociaż brzmi to niewiarygodnie – ciągnął – tam właśnie poznałem Pete’a i... Charlesa. Właściwie to nigdy nie miałem nic przeciwko Charlesowi. Wydawał mi się tylko nieco dziwny. W niczym nie brał udziału. Nie uprawiał żadnego sportu, ani nie uczestniczył w naszych zabawach. Czasami zastanawiałem się, czy on w ogóle uczestniczy w życiu. Ale za to na innych patrzył z nieskrywaną zazdrością. – Wzruszył ramionami i włożył do lodówki ostatni pojemnik. – To wszystko, co mogę powiedzieć o Charlesie. Był tam i tyle. Nie mam pojęcia, czemu robi taką krzywdę Tony’emu. Do nikogo nie był tak przywiązany jak do niego.

Ten... incydent, którego dotyczą listy, nie miał nic wspólnego z Charlesem. Dotyczył jedynie Tony’ego i tej dziewczyny. – Alex wyjął z lodówki kolejną butelkę i nim zaczął opowiadać dalej, pociągnął potężny łuk piwa. – Ona miała na imię Helenę. Nosiła krótko obcięte czarne włosy, które nadawały jej wygląd psotnego chłopca. Muszę wyznać, że sam się w niej trochę podkochiwałem... dopóki nie poznałem jej lepiej – pokręcił głową. – Wciąż nie rozumiem, jak Tony dał się jej w takim stopniu otumanić. Byli niby po słowie, ale Helenę trzymała pierścionek zaręczynowy w torebce i wkładała go tylko wtedy, gdy była razem z Tonym. Wciąż odkładała termin ślubu, a on za każdym razem ją usprawiedliwiał.

– Czy trafił się jej ktoś inny?

– Ktoś inny? Tam była cała armia ktosiów. Pewnego razu Helenę próbowała omotać również i mnie. Jednak Tony był moim przyjacielem, a ona przez swoje kręactwa napelniała mnie obrzydzeniem. Chciałem powiedzieć Tony’emu o tym, co widziałem i słyszałem, ale z drugiej strony uważałem, że nie powinienem się wtrącać do jego życia. Do tej pory nie mogę

sobie darować mojej głupoty.

– Nieprawda, miałeś rację, Tony był chyba przez nią opętany i na pewno by ci nie uwierzył. To mogłoby zaważyć na waszej przyjaźni.

Alex uśmiechnął się, słysząc tę próbę rozwiązania jego wątpliwości i mówił dalej.

– Pewnego dnia Helenę poinformowała Tony’ego, że jest w ciąży. Tony był w siódmym niebie. Uwielbiał dzieci, a to oznaczało jednocześnie, że się wreszcie pobiorą.

Nabrał tchu i przystąpił do niemiłej części tej historii.

– Powiedziała mu, że nie chce ani dziecka, ani ślubu, a jedynie pieniędzy na usunięcie ciąży. Mógłbym ją za to zabić. Nawet nie próbowała go do tego jakoś przygotować. To tak jakby sprawiało jej przyjemność samo ranienie go. Ale kiedy Tony odmówił wręczenia jej pieniędzy na zabieg, zmieniła ton. Stała się słodka i zaczęła snuć plany o wspólnej przyszłości. Powiedziała, że wcale nie miała zamiaru pozbywać się dziecka, a jedynie chciała wystawić Tony’ego na próbę – westchnął. – Zgadnij, co było potem.

– Poprosiła go o pieniądze na coś innego.

– Na opiekę lekarską w czasie ciąży – potwierdził z niesmakiem Alex. – Mogła na tym poprzestać. Mogła powiedzieć mu, że się omyliła i że wcale nie jest w ciąży. Lecz to przecież była Helenę. Nazajutrz zadzwoniła do Tony’ego z informacją, że właśnie jedzie na zabieg, ale żeby się nie martwił, bo to nie jego dziecko.

– Podwójne uderzenie – szepnęła Kate, a w oczach błysnęły jej łzy. – Stracił na raz i ją, i dziecko. Alex skinął głową.

– Tony zupełnie oszalał. Chciałem go powstrzymać, ale mogłem jedynie towarzyszyć mu, gdy krążył po slumsach w poszukiwaniu Helenę. Nie wiedział nawet, z jakiej dzielnicy dzwoniła. Wreszcie, gdy przekonałem go, że te poszukiwania są bezcelowe, wróciliśmy do domu i przesiedzieliśmy całą noc, czekając na kolejny telefon od niej.

Alex przerwał, a Kate domyśliła się, że nie spodoba się jej to, co teraz usłyszy.

– O dziesiątej rano zadzwoniła policja. Znaleźli jego telefon w torebce Helenę. Nie żyła. Wykrwawiła się na śmierć w małym pokoiku na przedmieściach Paryża.

Kate próbowała zrekapitulować wszystko, co przed chwilą usłyszała, ale było tego za wiele na raz.

– Tak mi przykro, Alexie – odezwała się matowym głosem. Ujęła jego dłonie. – To musiało być dla niego bardzo bolesne.

I dla ciebie, dodała w myślach. Tak bardzo chciałeś pomóc przyjacielowi i nie mogłeś nic zdziałać.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, trzymając się za ręce.

– Wciąż jednak nie rozumiem, czemu go szantażują. Jedyna osoba ponosząca tu winę nie żyje – oderwała się w końcu Kate.

– Próbowałem mu to wyjaśnić – zgodził się Alex. – Te listy obwiniają go jednak za wszystko: o to, że Helenę zaszła w ciążę, że usunęła ją i że umarła, chociaż Tony nie miał z tym przecież nic wspólnego.

– Czy związek Tony’ego z Helenę był powszechnie znany?

– W naszym gronie? Oczywiście, że tak. Ale również wszyscy wiedzieli, że Helenę

sypiała z kim popadło. Nikt nie łączył jej śmierci z osobą Tony'ego.

– Widocznie ktoś jednak myślał inaczej... i nadal tak myśli. Wystarczająco intensywnie, by szkodzić Tony'emu. – Zerknęła na Alexa. – Myślę, że twój Tony obawia się w dodatku rozgłosu, jaki nadałyby tej sprawie gazety.

– W jego zawodzie rozgłos jest czymś normalnym. – Gdy spojrzała na niego zaintrygowana, dodał: – Czy słyszałaś o kimś, kto nazywa się Anthony Blakewell?

Kate przecząco pokręciła głową, lecz nagle zamarła.

– Anthony Blakewell?... Ten aktor szekspirowski? Alex potwierdził skinieniem głowy.

– Nie przeraża go wcale skandal. Nie obawia się również swojej żony. Diana wie o wszystkim. Rzecz w tym, że autor listów twierdzi, jakoby miał dowody, że to jednak Tony był ojcem. Tony i Diana nie mogą mieć dzieci. Myślę, że to również go gnębi. Tony chciałby wreszcie poznać prawdę i raz na zawsze skończyć z tymi wątpliwościami. Chciałby odciąć się wreszcie od przeszłości.

– Co dokładnie było w tych listach?

– Po ostrzeżeniu Tony'ego nadawca żądał, by ten zrezygnował z kontraktu, mogącego zrobić z niego wielkiego gwiazdora filmowego. Oznaczałby on nie tylko przenosiny do Kalifornii, ale prawdziwy zwrot w jego karierze. Tony nie poddał się jednak. Nawet gdyby uległ naciskom, niewiele przybliżyłoby go to do prawdy. Jedynym ratunkiem jest dojście do tego, kto i dlaczego wysłał te listy. Po to tu przyjechałem. Muszę odnaleźć tego człowieka i powstrzymać go.

– My musimy to zrobić – skorygowała go Kate.

– Zgadza się – powiedział. – Czy mówiłem ci, jak pięknie wyglądasz w szlafroku Pete'a?

– Czyż Pete nie ma okropnego gustu? – roześmiała się, podchwytyjąc lżejszy ton.

– To dotyczy jego osobowości – zauważył sucho Alex.

Wstał i przeciągnął się. Silne, umięśnione ciało przykuło wzrok Kate. Gdy Alex to zauważył, nabral gwałtownie tchu.

– Sądę, księżno, że pora zdecydować, gdzie kto śpi.

Kate skinęła głową i poszła za nim do hallu. Oboje starali się ignorować narastające zmysłowe napięcie, które wytworzyło się między nimi od chwili, kiedy znaleźli się sami w mieszkaniu.

– Wolisz sypialnię czy pokój gościnny? – spytał Alex.

– Sądę, że chyba raczej pokój gościnny. Pete wygląda mi na typa, który wiesza lustra nad swoim łóżkiem.

– Nic wiem – roześmiał się.

Otworzył drzwi i pokazał jej średniej wielkości sypialnię, elegancko wykończoną w popielato-niebieskim i szarym kolorze, wcale nie tak wyzywającą jak reszta mieszkania. O ile Kate zdołała zauważyć, niewielkie łóżko pokryte jedwabną narzutą było raczej jednoosobowe. Ociągając się weszła do środka i spojrzała spod oka na Alexa.

– A zatem do rana – odezwała się zduszonym głosem.

Alex skinął głową i chciał odejść, gdy raptem zatrzymał się gwałtownie, odwrócił w jej stronę i wziął ją w ramiona.

– Całowanie się w drzwiach sypialni to niebezpieczna zabawa, Kate – szepnął. – Ale niech mnie diabli, jeśli miałbym czekać na dogodniejsze warunki.

Pochylił się i dotknął ustami jej warg; początkowo lekko, potem zatracił się cały i jego pocałunek stał się prawdziwie ognisty. Kate nawet nie zamierzała przeciwstawiać się tej napaści. Pragnęła tego pocałunku przez cały dzień, od momentu gdy rano ujrzała Alexa klęczącego obok niej na sianie. Chciwie rozchyliła usta, spotykając swym językiem jego język.

Poprzedniego wieczoru musiała go powstrzymać, bowiem nie dowierzała własnym uczuciom. Teraz nie odczuwała niechęci ani zakłopotania. Wiedziała, dokąd chce pójść... do niego.

Pocałunek nasilał się, aż Kate poczuła, że tworzą razem jedność. Jej dłonie wślizgnęły się pod podkoszulek Alexa, sunęły coraz wyżej, palcami gładziły i ugniatały twarde mięśnie. Poczuela, jak Alex drży pod tym dotknięciem, i to drzenie, dotąd jej nie znane, udzieliło się również i jej.

Gdy Alex sięgnął pod jedwabny szlafrok, ujmując jej ciężką pierś, Kate poczuła, jak zawrzała w niej krew. Wsparła się błyskawicznie na mężczyźnie nagim biodrem. Alex pospiesznie oparł ją o futrynę drzwi i nakrył dłonią jej pierś, drażniąc brodawkę. Pożądanie porwało ich w swe objęcia.

Nagle Alex, ciężko dysząc, odrzucił głowę w tył. Gdy gładził policzek Kate, patrząc przy tym w jej karmelowe oczy, dłoń drżała mu lekko.

– Nie zmuszam cię do niczego, Kate? – wysapał z niepokojem.

– Nie – roześmiała się.

– To dobrze – rzucił gwałtownie, biorąc ją za rękę i prowadząc, ku jej zdumieniu, w stronę sypialni Pete’a.

Gdy przeszli przez próg, Kate uśmiechnęła się pobłaźliwie, przypomniawszy sobie ulgę, która zabrzmiała w głosie Alexa. Gorączka, jaka ich przed chwilą ogarnęła, opadła teraz do stanu powolnego wrzenia i Kate z przyjemnością stwierdziła, że żadne z nich nie odczuwa zakłopotania zwykłego w sytuacji, gdy ludzie obnażą przed sobą swe uczucia po raz pierwszy.

– Cieszę się, że nie jesteś onieśmielona, Kate – powiedział Alex, jakby czytając w jej myślach i zamknął za nimi drzwi – ponieważ ja wcale nie będę nieśmiały i romantyczny. Nie teraz, kiedy wreszcie się ciebie doczekałem.

– Po dwóch dniach? – spytała, obdarzając go uśmiechem.

– Nie, nie po dwóch dniach, a po trzydziestu siedmiu latach – sprostował łagodnie. – Przez całe życie czekałem na ciebie, Kąty. Zawsze wiedziałem, że istniejesz, nie wiedziałem jedynie, gdzie cię szukać. – Westchnął potężnie. – Och, księżno! Mam ci tyle do pokazania.

– Hmm? – mruknęła, unosząc brwi, bo Alex zdejmował właśnie podkoszulek.

– Nie – roześmiał się. – Miałem na myśli coś innego. Kiedy myślę sobie o powrocie do Wisconsin, do moich ulubionych stron, dodaję zawsze w myślach: „Ona będzie ze mną, żeby zobaczyć to wszystko” – przygarnął ją do siebie. – Kupowałem ci nawet pewne rzeczy. Czy nie sądzisz, że to dziwaczne? Kiedy znajdowałem coś, co wydawało mi się szczególnie

piękne, choćby drobiazg z porcelany czy kałamarz na biurko, kupowałem to i odkładałem, myśląc sobie: „To dla niej”.

– To wcale nie było dziwaczne – szepnęła zduszonym głosem. – To najcudowniejsza rzecz, jaką usłyszałam w życiu.

Powiedział, że nie jest romantyczny. Pewnego dnia wyprowadzi go z błędu. Pewnego dnia, lecz nie dziś.

Cisnął podkoszulek na krzesło i pochwycił ją ponownie w ramiona, tak jakby nie mógł oderwać się od niej, nawet by zdjąć resztę ubrania.

– Czujesz to również, prawda, Kate? – szepnął ochryple, rozwiązał pasek szlafroka Kate i przesunął dłonią po brodawkach jej piersi. – Czujesz tę siłę... pchającą nas ku sobie? Nasze ciała i nasze umysły są jakby dla siebie stworzone. Pasujemy do siebie jak dwa fragmenty układanki.

Kate jęknęła i wygięła się ku niemu, czując nieodpartą potrzebę przyłgnięcia do jego nagiego ciała. Szorstkie włoski pokrywające tors Alexa podrażniły jej wrażliwe sutki i Kate po raz kolejny poczuła, jak ogień rozkoszy przepływa przez jej żyły.

Szlafrok osunął się na podłogę, a im w końcu udało się wspólnymi siłami usunąć resztę ubrania z Alexa. Potem podeszli do łóżka. Gdy Kate usiadła na jego krawędzi, Alex rozplatał jej warkocz. Słyszała jak pojękiwał przy tym niecierpliwie, aż wreszcie skończył i owinał oboje splotami jej włosów.

W chwilę później, pochylony nad nią, dotykał powoli wszystkich części jej ciała. Nie były to jednak dotknięcia bieglego w swej sztuce kochanka. Alex zachowywał się raczej jak podróżnik odkrywający zupełnie nowe światy.

Kate ujrzała na jego twarzy nieopisany zachwyty i bezgraniczną radość. Podobnie ona, odnajdując stęsknionymi dłońmi jego twarde kształty, dała się ponieść fali zauroczenia.

Nie mogli już dłużej przeciągać tak intensywnej pieśczości, połączyli się więc ze sobą, czule i namiętnie zarazem. Alex urywanym głosem szeptał słowa miłości. Gdy nagle zagłębił się w niej mocniej, Kate poczuła przepływające przez ciało niepohamowane fale rozkoszy. Wpiła się palcami w jego plecy, gdy i jego ogarnął cudowny *grand frisson*, i zrozumiała, że on także doznał pełni zaspokojenia.

Przez dłuższą chwilę ciszę mąciły jedynie ich niespokojne oddechy. Potem, gdy oboje odpoczęli już ;co, dali również upust swym niespokojnym myślom, rozmawiając o życiu, o miłości, o nich samych, po z pierwszy tak szczerze i otwarcie dzieląc się wszystkim, co miało dla nich jakiegokolwiek znaczenie. Świt począł powoli rozpraszać ciemności, kiedy, wtuleni w siebie, zasnęli wreszcie.

Kate wychyliła głowę zza zasłony przebieralni salonu z ubraniami, do którego weszli przed pół godziną. Ujrzała, że Alex, czekając na jej powrót, odpoczywa na eleganckiej sofie.

Nabrała tchu i rozsunawszy kotarę wyszła na środek pomieszczenia.

Alex spostrzegł dziewczyną dopiero w chwili, gdy przeparadowała przed nim uroczyście, przesadnie naśladowując ruchy eleganckich modelek. Wówczas wyciągnął się wygodniej na sofie i zaczął kręcić palcami młynka.

Kate miała na sobie ciemnozielone spodnie sięgające kolan, jasnozieloną prześwitującą bluzkę z bulastymi rękawami i wyzywający, ozdobiony cekinami zielony kapelusz z złotą woalką, ledwie zakrywającą jej oczy. Gdyby nie nakrycie głowy, mogłaby uchodzić za jednego z trzech muszkieterów. Alex obrzucił wzrokiem ten pretensjonalny strój i mruknął:

– Powinnaś to mieć, księżno.

Odwrócił głowę, dając znak oczekującej za nim sprzedawczyni, lecz Kate, korzystając z tego, że Alex nie patrzył na nią, gwałtownie pomachała do niej i pokręciła głową, wyrażając niemo swój sprzeciw.

Wybrali już kreację dla Kate na ten wieczór. Była to sięgająca do ziemi suknia z jedwabnego dżerseju w kolorze butelkowej zieleni. Wypatrzyli ją w małym sklepiku niedaleko stąd. Zapinało się ją, na biegnące od stójki aż po talię, guziczki z masy perłowej, co czyniło suknię skromną i prowokującą zarazem. To oraz pozostałe akcesoria włożyli do bagażnika wynajętego przez Alexa renault, gdzie znalazły się i jego sprawunki. Teraz po prostu bawili się.

Dzisiejsze zwariowane zakupy w Paryżu były czymś, czego Kate jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Chociaż zdawała sobie sprawę, że oboje zachowują się niczym dzieci w sklepie z zabawkami, nic sobie z tego nie robiła. Zawsze słyszała, że Paryż jest miastem zakochanych i wraz z Alexem udowadniali teraz to twierdzenie.

Dotąd nie знаła mężczyzny lubiącego robić zakupy, lecz Alex uwielbiał oglądać... kapelusze. A jeszcze bardziej lubił patrzeć, jak Kate je przymierza. Tak więc Kate mierzyła całymi tuzinami duże, małe, skromne i śmieszne.

A gdy już pokazała się w nich rozbawionemu tym widokiem Alexowi, ten nalegał, by kupić wszystkie. Wkrótce okazało się, że na nic nie zdają się jej protesty, więc po prostu po cichu odwoływała jego zamówienia.

Gdy tylko Kate się przebrała, wyciągnęła go ze sklepu, zanim zdołał się zorientować, że i tym razem zrezygnowała z zakupu. W ciągu paru ostatnich dni nabyła sobie tyle strojów, że nie chciała, żeby Alex wydawał na nią pieniądze.

Alex nie mógł pojąć, czemu „księżna” nie chce zaakceptować jego prezentów w równie naturalny sposób, w jaki przyjęła jego ciało i jego uczucie, ale Kate przywykła przez lata płacić sama za siebie i była w swym postanowieniu niewzruszona.

Wieczorem, ubierając się na przyjęcie u Sauseta, pomyślała sobie, że trudno jej będzie pozostać dalej taką niezłomną, bo pod przepelnionym miłością spojrzeniem Alexa topniała

jak wosk.

Ona również go kochała. Wiedziała o tym, zanim jeszcze doszło pomiędzy nimi do zbliżenia. Stało się to gdzieś podczas szalonej jazdy w Monte Carlo, może na wiązce siana, może dopiero na motocyklu; zakochała się w nim głęboko, kompletnie i bezgranicznie.

Popatrzyła przymrużonymi oczami na swoje odbicie w lustrze znajdującym się w łazience Pete'a, uśmiechnęła się lekko i wróciła do cyzelowania makijażu. Odgarnęła z czoła drobne loczki opadające jej aż na twarz i, potrząsnąwszy głową, umalowała sobie usta beżową, delikatną szminką.

Po ostatecznym uporządkowaniu fryzury Kate wyszła z łazienki, trzymając w ręku wyjściową torebkę. Na widok Alexa stanęła jak wryta. Po raz pierwszy widziała go w stroju wieczorowym i ten obraz zaparł jej dech.

Szlachetny dzikus, pomyślała, pochłaniając go wzrokiem.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedziała i spojrzała znów prosto w jego oczy.

– Mężczyzna nie bywa olśniewający – odparł zduszonym głosem. – To ty wyglądasz olśniewająco, a ja mogę być co najwyżej zabójczo przystojny.

Pochylił się i pocałował ją tak, że nie mogła na to odpowiedzieć, bo pocałunek przyćmił jej zdolność myślenia.

Alex wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Chodźmy – mruknął ponuro. – Będziemy to już mieli za sobą.

Przed drzwiami frontowymi zatrzymał się gwałtownie i pokazał Kate jakiś przedmiot wyjęty z kieszeni płaszcza.

– Co to jest? – spytała, widząc czarny, cienki cylinder.

– Latarka.

– Chyba tak – wzięła ją od niego i popatrzyła na nią ze zdumieniem. – Aleyie, czy mogę wiedzieć po co mi latarka na przyjęciu?

Roześmiał się, słysząc zaniepokojenie w jej głosie.

– To na wypadek, gdybyśmy musieli kogoś śledzić.

– Śledzić? – mruknęła. W oczach błysnęło jej podniecenie. – Czy to znaczy, że mam ci pomagać? Alex przycisnął ją do siebie i ruszył w stronę drzwi.

– Byłaś przy mnie, kiedy rozpoczęło się polowanie – powiedział. – Pomyślałem sobie, że chciałabyś być przy ubiciu zwierza.

– Nic wspominać nawet takiemu tchórzowi jak ja o podobnych rzeczach – odparła, przytulając twarz do koronek jego jedwabnej koszuli. – Ale muszę przyznać – dodała, podnosząc wzrok – że twoje zaufanie i wiara we mnie trochę mi pochlebiają.

– Bez chwili wahania zawierzyłbym ci swoje życie, księżno – powiedział uśmiechając się Alex. Gdy wsiedli do wynajętego renault, w uszach Kate wciąż dźwięczały ostatnie słowa mężczyzny. Ktoś jej ufał. Ktoś był gotów zawierzyć jej swe życie. To jest właśnie związek, jakiego zawsze się obawiałam, pomyślała ze zdumieniem. Jej szczęście zależało od drugiego człowieka, a co więcej, ona sama gotowa była na wszystko, by również zapewnić szczęście drugiej osobie.

Uśmiechnęła się, bo spełniły się wszystkie przepowiednie Evana. Powinna mu kupić jakiś

wspaniały prezent, ponieważ miał wtedy rację...

W chwilę później, gdy wyrzała przez okno, stwierdziła ze zdumieniem, że przyjechali już niemal do pałacu Sauseta. Nerwowo poprawiała suknię, zaś Alex prowadził samochód wiodącą na podjazd dróżką.

Gdy weszli do wyłożonego marmurami hallu, miała wrażenie, że wszyscy gapia, się na jej małą, złotą torebkę, do której Alex wcześniej schował latarkę.

Pałacyk oglądany z zewnątrz mógł uchodzić za miniaturkę któregoś z tych znad Loary, ale w środku wyglądał zupełnie poważnie. Wypełniały go meble, które Kate widywała jedynie w książkach i w muzeach, a zwisające z wysokości drugiego piętra tkaniny nad schodami miały większą powierzchnię niż jej pracownia w Plum. Z radością zatrzymałaby się, żeby dokładniej przyjrzeć się wszystkim detalom gobelinów i arrasów, ale pamiętała o właściwym celu tej wizyty.

Przeszli przez drzwi wiodące do salonu. Od razu ogarnęły ich fale muzyki i głosy uczestników. Salon przepelniony był do granic możliwości a Kate uśmiechała się miło do każdego, starając się przy tym zachowywać w miarę naturalnie.

Alex rozglądał się, wypatrując Sauseta, ale odnalezienie kogokolwiek w tym tłoku wydawało się niemożliwością.

Zerknął na Kate. Boże, jakaż była piękna! Wyglądała prawie równie pięknie jak dzisiejszego poranka, gdy obudziła się u jego boku. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, Alex pomyślał, że Kate jest jedynie snem. Ciepło, które emanowało od niej, upewniło go, że jest żywą istotą.

Potrząsnął głową, przywołując się do rzeczywistości.

– Księżno – powiedział, nachylając się tak, by mogła go słyszeć. – Idę poszukać naszego gospodarza. Stań sobie koło tej draperii, żebym mógł cię odnaleźć. Czego tam szukasz? spytał nagle zaniepokojony, widząc, że Kate otwiera torebkę i zaczyna w niej szperać.

– Bloku i ołówka – powiedziała sucho Kate. – Chyba sobie porysuję. Alex roześmiał się i szybko pocałował ją w nosek.

– Czuj się swobodnie. Zaraz wracam.

Ruszył wolno przez tłum, oglądając się co chwila, by zobaczyć, co porabia Kate. Nie odszedł zbyt daleko, gdy spostrzegł, że zbliżył się do niej projektant mody, którego Alex spotkał kilkakrotnie na podobnych przyjęciach.

Jex skrzywił się z niesmakiem. Biedna Kate. Tamten gość był jednym z największych nudziarzy pod :em.

pojrzał znów przed siebie i spostrzegł z prawej strony Sauseta w otoczeniu paru osób. Gdy zmierzał go kierunku, wiedział dokładnie, w którym momencie gospodarz go dostrzegł, bowiem na ułamek indy jego uśmiechnięta twarz zmieniła się we wściekłą maskę.

– Alexandre – odezwał się jowialnie, wyciągając rękę, gdy tylko Alex się przybliżył. – Tak się cieszę, że mogłeś przybyć. To miło znów cię widzieć.

Zaczął przedstawiać go najbliższym gościom. Alex obserwował go bacznie spod wpół przymkniętych powiek. Sauset był wyraźnie czymś poruszony. Pod jego wylewnością kryła się jakaś nerwowość.

– Świetnie wyglądasz, Charles – powiedział Alex, gdy Sauset oderwał się na chwilę od gości.

– Ty również, Alex – zrewanżował się gospodarz – choć może powinienem powiedzieć raczej: bio de Nuit. Jesteś nawet bardziej ogorzały niż w czasie studiów. Zawsze uważałem, że masz nieco barbarzyński wygląd. – Roześmiał się, jak z dobrego dowcipu. – Chociaż aparycja nie przeszkadza ci płoszyć serc niewieścich. – Rozejrzał się z ciekawością. – Słyszałem, że miałeś przyprowadzić przyjaciółkę. Czyżbyś przybył sam?

– Nie – odparł Alex, obserwując drobniutkie kropelki potu, występujące na czole Sauseta. – byłem z pewną zupełnie niezwykłą damą. Czeka na mnie po przeciwnej stronie pokoju.

– Ależ musisz ją tu przyprowadzić – zachwycił się Sauset. – Muszę poznać tę niezwykłą damę. Alex, skłoniwszy się sztywno, oddalił się. Gdy już rozdzielił ich tłum gości, stanął pod ścianą obok Imy i przyjrzał się raz jeszcze Sausetowi. Co on miał przeciwko Tony’emu? Czemu uparł się, by zadawać mu ból? Alex powrócił myślą do szkolnych dni, ale nie przypomniał sobie niczego szczególnego, ile wiedział, Sauset nigdy nie spotkał Helenę. Czemu więc odgrzebał tę historię sprzed lat?

Kate poruszała się wolno przez tłum, przepatrując nieustannie pokój. Miała nadzieję, że nie przegapi w drodze Alexa, ale nie miała też zamiaru sterczeć cały wieczór w jednym miejscu. Nagle dostrzegła go i szybko stanęła po drugiej stronie palmy.

– Czy już co wykryłeś, Alexie? Czy Sauset jest w to wmieszany? – szepnęła.

– Niczego nie wykryłem – mruknął. – Ale zgadza się. Myślę, że to on. Bardzo chce cię poznać. Ruszyli w tamtą stronę, gdy wtem jego dłoń zacisnęła się mocno na ramieniu Kate.

– Alvarez – powiedział, pokazując jej człowieka, biorącego kieliszek wina od przechodzącego obok kelnera.

Kate po raz pierwszy ujrzała z bliska mężczyznę z czerwonego jaguara, przyjrzała mu się więc okładnic, a potem obróciwszy się w stronę Alexa, wspięła się na palce i wyszeptwała.

– Wygląda jak Peter Lorre grający jedną z ról sir Laurence’a Oliviera. Alex zaśmiał się krótko.

– Zastanawiam się, czy Sauset nadal będzie wypierał się tej znajomości.

Gdy wreszcie dotarli przed oblicze gospodarza, Alex nie marnował czasu. Gdy tylko przedstawił Kae, odezwał się napastliwie.

– Widziałem przed chwilą AWareza, Charlesie. A mówiłeś, że go nie znasz. Sauset lekko zbladł.

– Doprawdy, Alexie, czepiasz się jak rzep psiego ogona. Nie znam tego osobnika, o którym bez przerwy opowiadasz. Skoro tu jest, musiał przyprowadzić go któryś z gości. Ja go z pewnością nie zapraszałem – zwrócił się w stronę Kate i uśmiechnął się promiennie. – Z pewnością panna Sullwan wcale nie jest zainteresowana tym nudziarzem.

Kate przyjrzała się uważnie Sausetowi. Nie wyglądał na szantażystę. Odwzajemniła uśmiech.

– Wprost przeciwnie – odezwała się. – Ten pan wygląda na bardzo interesującego mężczyznę – rzuciła Alexowi spojrzenie słodkiej idiotki. – A może poprosilibyśmy tutaj pana AWareza?

W oczach Alexa błysnął skrywany uśmiech.

– Może rzeczywiście powinniśmy.

Jak na komendę skłonili się Sausetowi i odeszli. Awareza dostrzegli niemal natychmiast. Pochłonięty był właśnie rozmową z jakąś brunetką.

– Charles jest winien jak diabli – powiedział Alex. – Czuję to przez skórę. Kate popatrzyła przez chwilę na Alexa.

– To co robimy dalej? Czy sądzisz, że Awarez powie nam cokolwiek? – spytała.

– Nie ma mowy. Przejdziemy się po domu w poszukiwaniu obciążających Sauseta dowodów. – Zamilkł, wpatrując się w tłum. – On obserwuje nas niczym jastrzęb. Myślę, księżno, że powinnaś go przez chwilę zabawić, a ja w tym czasie spróbuję się jakoś wymknąć.

– Zabawić go, powiadasz?

Zerknęła na polakierowane paznokcie u rąk, jakby rozważała propozycję Alexa, potem odpięła dwa górne guziczki u sukienki. Nabrała tchu i rozpięła dwa następne.

– No to go zabawię – powiedziała z emfazą.

Alex złapał ją za rękę i odprowadził na bok, patrząc na nią z przerażeniem. Pospieszenie pozapinał jej guziki.

– Lepiej poczekamy, aż ktoś odwróci jego uwagę i wymkniemy się stąd razem.

Kate uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Przez kwadrans stali w rogu pokoju, usiłując zachowywać się jak zwyczajni goście. Wtedy jakaś atrakcyjna blondynka dopadła Sauseta, zaciągając go w kąt za marmurowy postument.

– Teraz – powiedział Alex.

Wyszli niespiesznie przez drzwi, zatrzymując się od czasu do czasu, by pogawędzić z innymi gośćmi i zachowując się jak gdyby nigdy nic. Potem, obserwując czujnie Alvareza i Sauseta, wymknęli się do głównego hallu.

Inni uczestnicy przyjęcia krążyli swobodnie dookoła, tak więc nikt nie zwrócił uwagi na Alexa i Kate, wspinających się po szerokich marmurowych schodach. Kiedy dotarli do następnego podestu, skręcili w prawo i Alex zatrzymał się przed pierwszymi drzwiami.

Spojrawszy wpiersz na dwa krańce wielkiego przedpokoju, Alex powoli zaczął otwierać drzwi. W pokoju było ciemno i Kate nie była przekonana, że wybrali najwłaściwsze miejsce do poszukiwań. Ruszyła naprzód, lecz powstrzymały ją jakieś dziwne dźwięki. Gdy Alex pośpiesznie zamykał drzwi, zdołała dojrzeć jakąś parę, kochającą się na łożku.

– Zły adres – uśmiechnął się Alex i podszedł do następnych drzwi.

– Mogliby przynajmniej je zamknąć na klucz – szepnęła Kate, stając tuż za nim.

Następny pokój na szczęście okazał się pusty, lecz jego kobiecy wystrój nie wskazywał na to, że jest on sypialnią gospodarza, przeszli więc do następnego. Ten wyglądał na właściwy. W sączącym się z hallu świetle mogli dostrzec męski szlafrok spoczywający na olbrzymim łożu.

– To chyba tu – powiedział cicho Alex, gdy wsuwali się do wewnątrz. Kate jęknęła, bo drzwi zamknęły się, pogrążając pokój w mroku.

– Czemu nie zapalimy lampy? – spytała widząc cienki promyk światła, wydobywający się

z latarki Alexa.

– Kiedy podjeżdżaliśmy, widziałem strażników na zewnątrz budynku – odparł wchodząc głębiej do pokoju. – Mogą nie zwrócić uwagi na to światło, ale wolę nie ryzykować – dodał przez ramię, przeglądając szuflady małego biurka.

Żrenice Kate poczęły stopniowo adaptować się do ciemności. Wyjęła z torebki swoją latareczkę. Podeszła do zabytkowego nocnego stolika i otworzywszy szufladę zaświeciła do środka. Wewnątrz znalazła jedynie tandetną powieść i nieco starych fotografii, ale nie było tam żadnych listów.

Następnie otworzyła małą skrzyneczkę, służącą widocznie jedynie do ozdoby, bowiem wewnątrz nie było niczego. Poruszając się powoli po pokoju sprawdziła każdą szufladę i parę pudełek. Tak, jak to widziała na jakimś filmie, zbadała nawet spody szuflad, ale i tam nie znalazła niczego interesującego. Była już bliska zrezygnowania z dalszych poszukiwań, gdy w przyćmionym świetle latarki dostrzegła po prawej jakieś drzwi. Mając nadzieję, że kryje się za nimi coś więcej niż tylko łazienka, spróbowała jej otworzyć i aż pisnęła triumfalnie, gdy stwierdziła, że są zamknięte.

Sięgnęła pospiesznie do torebki po portfelik z kartami kredytowymi i wyciągnęła spomiędzy nich cienką i elastyczną kartę biblioteczną. Wstrzymując oddech, wsunęła ją w szparę przy zamku.

– O psiałość! – szepnęła zdumiona tym, że drzwi się otworzyły. – To naprawdę działa! Omiotła smugą światła z latarki wewnątrz szafy, po czym ze zdziwionym wyrazem twarzy ponownie zajrzała do środka.

– Alexie? – szepnęła.

– Nie znalazłem niczego oprócz olbrzymiej ilości osobistej bielizny z monogramami – Alex był wyraźnie zdegustowany. – Nawet jeśli Sauset nie jest szantażystą, to nie mógłbym polubić mężczyzny noszącego takie fikuśne majteczki. On...

– Alexie – powtórzyła Kate, przerywając jego wywód. – Myślę, że Sauset jest trochę dziwny. Tu trzyma całe rzędy starych pasów skórzanych. Ale to jeszcze nie wszystko. Zauważyłam też pejcze i łańcuchy, a oprócz tego...

Alex podszedł do niej, odsunął ją od szafy i zamknął drzwi.

– Ale jeszcze nie skończyłam poszukiwań – zaprotestowała Kate, usiłując uwolnić ramię.

– Owszem, skończyłaś – odparł z naciskiem Alex, odsuwając ją dalej. Kate przestała się wrywać i spojrzała na niego.

– Nie zamierzasz chyba powiedzieć, że nie rozpoznałeś tego przedmiotu leżącego na górnej półce. Wyglądał jak gigantyczny...

– Kate, nie przyszliśmy tutaj badać seksualnych upodobań tego mężczyzny, a dowiedzieć się, czym szantażuje Tony'ego – powiedział spokojnie Alex.

– Upodobań seksualnych? To te przedmioty służą do uprawiania seksu? – Pokręciła ze zdumieniem głową i dodała niechętnie: – Muszę się jeszcze wiele nauczyć.

Alex najpierw roześmiał się, a potem gwałtownie pochwycił Kate w ramiona.

– Co do...

Protest Kate został zduszony pocałunkiem Alexa w chwili, gdy ktoś gwałtownie otworzył

drzwi do sypialni. Jakiś zakłopotany głos powiedział: „*pardon*” i drzwi zamknęły się z powrotem.

Ale Kate i Alex niczego nie spostrzegli. Pocałunek pochłonął ich bez reszty. W kilka minut później Kate, z trudem odrywając się od Alexa.

– On już poszedł – odezwała się wreszcie.

– Kto poszedł?

Kate roześmiała się bezgłośnie, pogładziła policzek Alexa i wsunęła mu dłonie pod marynarkę.

– Kate... Kate, myślę, że powinniśmy stąd wyjść – mruknął namiętnie Alex, gdy gładziła jego plecy. – To łóżko zaczyna się ku nam niebezpiecznie przybliżać.

Westchnął i wypuścił ją z objęć. Podszedł do drzwi, uchylił je i wyjrzał na zewnątrz, po czym gestem przywołał Kate.

– Kolej na jego gabinet – powiedział, przyglądając dłonią włosy.

– Czy wiesz, gdzie to jest? – spytała.

Gdy schodzili po schodach, Kate jedną ręką unosiła skraj sukni. Idąc rozglądała się po obszernym hallu. Wydawało się jej dziwne, że przyjęcie zatrzymało się jakby w tym samym momencie, w którym go opuścili.

– Tony i ja odwiedziliśmy kiedyś Charlesa, jeszcze w czasach szkolnych – wyjaśnił jej Alex. – Od . tej wizyty minęło sporo lat, ale mam nadzieję, że uda mi się tam trafić. Poprowadził ją do miejsca pod schodami, udając, że studiuje podtrzymujące je belkowanie. Potem j¹ szybko otworzył drzwi, z ulgą stwierdzając, że nie zawiodła go pamięć. |

– Jeśli jest tu cokolwiek, powinno być w jego biurku.

Zamknął za nimi drzwi i Kate ponownie wyjęła latarkę z torebki. Podczas gdy Alex przeszukiwał biurko, chodziła po pokoju, rozglądając się wokół w świetle latarki.

Powinna raczej świecić prosto przed siebie, bo po chwili promyk światła zatańczył po suficie i dał się słyszeć głuchy odgłos upadku.

– Księżno! – syknął Alex. – Czy to ty?

– Nic, to Irving Schwartz – odparła sarkastycznie. – Pewnie, że to ja. Zaniepokojony upadkiem Kate, Alex ruszył w jej stronę, gdy nagle usłyszał jej śmiech.

– Co się stało? – spytał.

– Potknęłam się o coś – urwała i dotknęła ręką sporego przedmiotu stojącego koło jej nogi. Ze zdumieniem stwierdziła, że to „coś” pokryte było futrem. – O Boże, to chyba wypchany ryś lub coś podobnego – stwierdziła z niesmakiem.

Alex pomógł jej podnieść się z podłogi.

– Czyżbyś nie włożyła okularów? – spytał, chichocząc i odkopnął wypchanego kota, który podstawił łapę Kate. – Bez nich nie widzisz dalej niż na dwa kroki.

– Nie włożyłam ich, ponieważ... – zaczęła ze złością, ale nie dokończyła, bo Alex chwycił ją za ramię i gwałtownie pociągnął za sobą. Wepchnął ją za kotarę przy oknie, sam jednak nie ukrył się tam razem z nią. Po chwili w pokoju zapaliło się światło. Kate wstrzymała oddech i przywarła jak najciaśniej do szyby. Mogła jedynie przygryzać wargi i... czekać, aż Alex zostanie wykryty. Czekala więc i czekała, ale nic się nie działo.

Musiał się zatem również ukryć. Zerknęła za siebie, obawiając się, że może być widoczna z zewnątrz. Wtem ktoś odezwał się, zwracając znów uwagę Kate na grożące jej z tej strony niebezpieczeństwo.

– Zamknij drzwi.

To był głos Sauseta i wcale nie był już przymilny. Pobrzmiwała w nim taka złość, aż słuchającej go Kate ciarki przebiegły po plecach. Zmusiła się do zachowania ciszy, wstrzymując nawet oddech.

– Mówiłem ci, żebyś tu dziś nie przychodził – Sauset urwał i parsknął gniewnie. – Śmieję się, śmieję – syknął. – Przejdzie ci ochota do śmiechu, jak obetnę ci pobory.

– Spokojnie, Charlesie – odezwał się ktoś ugodowym tonem.

To musiał być Alvarez. Kate nigdy nie słyszała jego głosu, była jednak pewna, że to on. Nie podobało się jej brzmienie tonu mówiącego, było jakieś takie płaskie i nieprzyjemne.

Udało się jej rozchylić odrobinę zasłonę, na tyle, że miała przed sobą szparę szerokości zaledwie paru milimetrów. Spojrzała i zobaczyła przed sobą tył męskiej głowy. Przerazona zamarła w bezruchu. Wydawało się jej, że zanim ten człowiek ponownie przemówił, minęły całe wieki.

– Nic się nie stało – odezwał się wreszcie przymilnie Alvarez. – Co, na miłość Boską, on nam może zrobić?

– To mi się, cholera, nie podoba – wypalił Sauset. – On coś przeczuwa. Gdybyś dziś nie przyszedł, nie miałby nic do gadania. Mimo że coś podejrzewa, nie może jednak niczego dowieść.

Kate usiłowała dostrzec cokolwiek więcej, ale nic nie świadczyło o obecności Alexa w pokoju. To dobrze, pocieszyła się, skoro ja go nie widzę, to oni też go nie zauważą. Wolą nie pamiętać o tym, że była bez okularów i nie widziała wyraźnie nawet stojącego w pokoju mężczyzny. Chciała po prostu wierzyć w to, że Alex jest bezpieczny. Musiała w to wierzyć.

Raptem coś przykuło jej uwagę, nic wielkiego, minimalne drgnięcie czegoś pod sofą. Kate była przekonana, że to był Alex. Wpatrywała się w ten kąt intensywnie, ale niczego więcej nie dojrzała.

– Niczego nie może udowodnić – powiedział spokojnie Alvarez i roześmiał się. – Jest jak pchła gryząca psa. Dokuczliwy, ale niegroźny.

– Jesteś zbyt pewny siebie, Rene. Nie życzę sobie, aby ten *bourgeois* wtrącał się do moich spraw – westchnął gwałtownie Sauset i Kate zobaczyła, jak niecierpliwie poklepuje się po udzie. – Chciałem finezyjnie rozegrać sprawę do końca, ale widzę, że to teraz niemożliwe.

Podczas gdy Sauset mówił, Alvarez krążył niespokojnie po pokoju. Przez chwilę postął obok skórzanej sofy i Kate struchlała, widząc, że mężczyzna na niej siada.

– Pora na decydujące posunięcie – kontynuował Sauset. – Chcę, żebyś poszedł do małego domku i poczekał tam na mnie.

– Teraz? – poderwał się gwałtownie Alvarez, więc Kate odczuła ulgę. – Byłaby to dla mnie prawdziwa przyjemność. Obawiam się jednak, że mam na ten wieczór inne plany.

– Ale z nich zrezygnujesz, nieprawdaż, mój drogi Rene? – powiedział dziwnym głosem Sauset, odwrócił się i wyjął coś z biurka.

W pokoju przez chwilę panowała cisza, potem Alvarez zaśmiał się krótko i powiedział:

– Tak, jasne, że tak.

– Idź więc. Wymknę się, jak tylko zdołam. – Podeszli do drzwi, Sauset otworzył je, po czym odwrócił się, dodając: – I pamiętaj, Rene... – zawiesił głos.

W tym momencie torebka Kate wysunęła się jej z ręki i upadła na parapet z hałasem, który wydał się Kate głośniejszy niż strzał z armaty.

Stała nieruchomo z zamkniętymi oczami, czekając na moment, gdy ktoś nagle odsłoni kotarę.

– ... lepiej, żebyś tam był – dokończył miękko Sauset.

W pokoju znów zrobiło się ciemno i Kate usłyszała delikatny trzask zamykanych drzwi.

Kate najpierw znów przywarła do okna, a potem potrząsnęła głową, rozsunęła kotary i wyszła z ukrycia. Podniosła torebkę i cicho poczęła nawoływać Alexa.

– Alex? – postąpiła naprzód parę kroków. – Odezwij się, gdzie jesteś?

– Tutaj, księżno.

Głos Alexa zabrzmiał tuż za nią i Kate aż podskoczyła na jego dźwięk. Odwróciwszy się, namacała w ciemnościach jego pierś, potem twarz. Gdy już upewniła się, że to na pewno on, przytuliła się do niego.

– Przestraszyłeś mnie – odezwała się oskarżycielskim tonem. – Gdzie przez ten cały czas byłeś? Widziałam jakiś ruch pod sofą.

– To bytem ja – odparł, prowadząc ją w stronę drzwi. – Usiłowałem powstrzymać kichnięcie. Charles powinien zwrócić uwagę swoim sprzątaczkom. Pełno tam kurzu.

– Kiedy zobaczyłam, że Alvarez siada na sofie, omal nie umarłam ze strachu. – Urwała. – Wiesz, Alexie, zastanawia mnie to, że oni przez cały czas mówili po angielsku zamiast po francusku. Dlaczego?

– Nie wiem – odparł, wzruszając ramionami. – Charles zawsze częściej używał angielskiego, ponieważ prowadzi od dawna jakieś interesy w Kanadzie, a Alvarez spędził, zdaje się, ładnych parę lat w Stanach.

– To wszystko jest jakieś dziwne. Zupełnie jakby mówili specjalnie dla nas.

– Gdyby wiedzieli, że tu jesteśmy, nie stalibyśmy tak teraz, tracąc czas – powiedział sucho. – Byliśmy, księżno, o krok od paskudnej wpadki.

– Co robimy dalej? – spytała, podczas gdy Alex otworzył drzwi i rozejrzał się po hallu.

– Zgadnij – odparł, rzucając jej przez ramię zagadkowe spojrzenie. Kate zastanowiła się przez moment.

– Alvarez! – powiedziała wreszcie. – Pojedziemy za nim do tego domku – spojrzała na Alexa z niepokojem. – Mam nadzieję, że ta chatka nie znajduje się w Tybecie, na Syberii czy w Suazi.

Roześmiał się i objął ją w talii. Ruszyli przez hall.

– Czemu o to pytasz? Po ostatnich doświadczeniach ze śledzeniem tego mężczyzny doszłam do wniosku, że wszystko jest możliwe. – Nagle jęknęła głośno. – Spójrz na siebie. Cały jesteś brudny.

Błyskawicznie otrzepali ubranie Alexa, a potem przeszli szybko kłaniając się z godnością wszystkim napotkanym.

– Pewnie myślą, że figlowaliśmy w piwnicy z winem – powiedziała Kate. Nie podobało jej się wcale, że znów będą ścigać czerwonego jaguara. Podbiegli do swojego renault, bo Alvarez skręcał już z szutrowej dróżki na szosę wiodącą do Paryża.

– Zamiast tego figlowaliśmy w gabinecie – zaśmiał się Alex.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Figlowaliśmy jedynie w sypialni.

Odwróciła głowę, by nie widzieć szerokiego uśmiechu Alexa i wparta w siedzenie

obserwowała tylne światła jaguara. Alvarez nie pozwalał im na beczynność.

Po mniej więcej czterdziestu kilometrach jaguar skręcił w boczną drogę. Alex natychmiast zatrzymał samochód i zgasił światła.

– Tu nie ma wcale ruchu i on natychmiast spostrzeże nasze światła – powiedział i ruszył za nim, nie włączając oświetlenia. – Miejmy nadzieję, że wystarczy nam blask księżyca.

Była to niesamowita jazda: przez zalesiony teren w zupełnych ciemnościach. Kate, otworzywszy szeroko oczy, starała się wyśledzić drogę. Nigdy nie przypuszczała, że czerni może mieć tyle odcieni.

Widzieli tylne światła auta Awareza przez jakieś piętnaście minut, a potem nagle przestali je widzieć. Alex natychmiast zjechał z drogi i zatrzymał się między drzewami.

– Dalej musimy iść pieszo – powiedział, otwierając drzwi. – Alvarez na pewno będzie nasłuchiwał samochodu Sauseta – przerwał i zerknął na Kate. – Obawiam się również, że jeśli będziemy posuwać się wzdłuż drogi, Charles może nas zaskoczyć.

Kate zachowała spokój podczas jazdy po ciemku. Ugryzła się również z język, kiedy Alex powiedział jej, że będą musieli pójść pieszo, ale tego już było dla niej za wiele.

– Alexie – szepnęła, gdy ten pochylił się, by otworzyć jej drzwi – jestem gotowa iść pieszo, mimo że mam długą suknię i dziesięciocentymetrowe obcasy, ale... czy w tym lesie nie ma zwierząt, robactwa i tym podobnych rzeczy?

W ciemnościach nocy rozległ się cichy śmiech Alexa.

– Przecież mamy jeszcze latarki, księżno.

– Oczywiście, że je mamy – odparła słodko, pukając się w czoło. – Tak więc, gdy zaatakują nas wściekłe bestie, odeprzemy ich atak latarkami.

– Kate... Kate – powiedział Alex, pomagając jej wysiąść z samochodu – jak dawałem sobie radę, zanim cię spotkałem?

– Byłeś tylko nędznym *playboyem* – oświadczyła, całując go w szorstki policzek. Chętnie zgłębiłaby to zagadnienie, ale wiedziała, że nie mają czasu do stracenia. – Siedziałeś sobie byle gdzie, obejmując każdą ręką jakąś rudą dziwkę i lży kapały ci do szampana, bo nie było na ciebie mocnych.

– Dokładnie tak. – Alex dał jej jeszcze jednego buziaka i ze zniecierpliwieniem dodał: – Chodźmy już, księżno.

Poświecił latarką w prawo.

– Światła samochodu Awareza skręciły w tym kierunku, zanim je zgasił. Tak więc idąc tędy, powinniśmy być szybciej, niż gdybyśmy trzymali się drogi.

Z powodu gęstego poszycia i wystających korzeni zmuszeni byli iść jedno za drugim, oświetlając sobie drogę latarkami.

Po paru minutach Kate ledwo trzymała się na nogach. Zdążyła się już trzy razy potknąć, ale nie poskarżyła się słowem... przynajmniej na głos. Wiedziała, że powinna raczej zostać w samochodzie, ale świadomość tego nie była zbyt pocieszająca.

James Bond opętał umysły wszystkich amerykańskich mężczyzn, pomyślała złośliwie, potykając się po raz kolejny.

W pewnej chwili Alex zatrzymał się, oparł o drzewo i przytulił ją do siebie.

– Jak ci idzie, Kąty? – zapytał. Nawet nic był, do cholery, zasapany!

– Całkiem w dechę – wyraziła się oględnie, usiłując złapać oddech. – Złamałam trzy paznokcie i chyba dalej pójdę bosą, ale jest fajnie.

– Jesteś wspaniała – powiedział całując ją w czoło.

– Słaba kobieta dawno by padła – wyznała skromnie.

– Słaba kobieta wróciłaby taksówką do Monte Carlo, ale w porównaniu z tobą większość kobiet jest słaba – zaśmiał się Alex i pokazał jej coś, co majaczyło przed nimi w ciemnościach. – Prawie jesteśmy na miejscu.

Kate wyteżyła wzrok. Nie widziała domu, ale mogła dostrzec jego oświetlone okna.

– Co będziemy tam robili? – spytała, przytulając głowę do piersi Alexa.

– Zaczekamy.

– Jeżeli na siedząco, to da się wytrzymać – mruknęła.

Kate, jeśli ją ktoś o to spytał, wolałaby już zostać w tym miejscu, czule przytulona do silnego ciała Alexa. Gdy jednak trochę odsapnęła, ruszyli dalej i nim się spostrzegła, stali na środku niedużej polanki, gdzie wznosił się maty, kamienny domek porośnięty bluszczem.

W pobliżu domku znaleźli zwalony pień leżący w bezpiecznej odległości, usiedli więc na nim i czekali w milczeniu. Kate wsłuchiwała się w odgłosy nocy. Wydawało się jej chwilami, że znajduje się w Plum, a nie kilkadziesiąt kilometrów od Paryża. Noc rozbrzmiewa wszędzie jednakowo.

Przez dłuższą chwilę dziewczyna zatraciła się w marzeniach, gdy nagle poczuła, że Alex drgnął. Wyteżyła słuch i po paru sekundach usłyszała odgłos zbliżającego się auta.

Alex ześlizgnął się wraz z nią na trawę za pniakiem i za moment ujrzeli zbliżający się duży samochód. W chwilę potem auto zatrzymało się, światła zgasły i z samochodu wysiadł Sauset.

Gdy tylko wszedł do domku, Alex i Kate podsunęli się jak najbliżej okna. Przywarli do ścian i nadśluchiwali.

– Postanowiłem już, jaki będzie mój następny krok.

Głos Sauseta był przytłumiony, ale oboje słyszeli wyraźnie każde słowo.

– Tym razem pokażę Blakewellowi, że to nie żarty.

– A jak zamierzasz tego dokonać?

Awarez był wyraźnie rozbawiony, tak jakby chodziło o zwykłą grę, a nie o ludzkie życie.

– Chciałeś powiedzieć raczej, jak ty zamierzasz tego dokonać?

– A więc... słucham.

– Pojedziesz do Anglii i to jeszcze dzisiaj – oświadczył Sauset podnieconym głosem. – Powiesz mu, że jeśli natychmiast nie zrezygnuje z planów wyjazdu do Ameryki, poinformujesz prasę oraz jego żonę o lak zwanych błędach młodości pana Blakewella i... dasz mu ten list.

– To brzmi interesująco – powiedział Alvarez – ale na pewno nie pojedę dziś. I tak już zrezygnowałem dziś z wielu planów, żeby się tu z tobą spotkać. Teraz mam ochotę się zabawić.

A więc robak usiłuje się odgryźć, pomyślała Kate, podchwytyjąc zdumione spojrzenie

Alexa. W Pałacu Alvarez zachowywał się jak zwykły najemnik. Widocznie po drodze przemyślał to i owo, dochodząc do ciekawych wniosków i wyglądało na to, że ma jakieś atuty w ręku.

Sauset musiał się połapać w jego grze, ale mimo wszystko odezwał się gniewnie.

– Czyżbyś zapomniał o pieniądzach, które zdeponowałem na twoim koncie? Chyba nie zamierzasz „ich zrezygnować”?

– Ależ skąd! – roześmiał się Alvarez. – Tylko kto będzie dostarczał mu twoje liściki, jeśli mnie odprawisz? Może ty sam?

Kate ku swemu zadowoleniu nie zrozumiała tego, co odpowiedział mu Sauset. Gdy wreszcie się nieco uspokoił, odezwał się wciąż drżącym ze wściekłości głosem.

– No dobrze. To kiedy będziesz mógł pojechać?

Kate prawie zrobiło się go żal. Alvarezowi sprawiało wyraźną przyjemność pastwienie się nad Sausetem. Potwierdziły to również jego następne słowa.

– Wrócimy jeszcze do tego, Charles – rzekł gładko. – To nie potrwa długo, coś około tygodnia. W pokoju przez chwilę zapanowała cisza, potem usłyszeli muzykę klasyczną.

– To na co czekasz? Odegrałeś się na mnie, jak chciałeś. Zostaw mnie teraz w spokoju. – oderwał się Sauset po jakiejś minucie.

Muzyka zabrzmiała głośniejsz, zagłuszając ewentualną odpowiedź Alvarez.

Alex dał znak Kate, by schowała się za rogiem budynku. Stała tam, przygryzając wargi i wsłuchując się w rozbrzmiewający coraz głośniejsz utwór Wagnera. Ze swego miejsca zobaczyła, jak Alvarez podchodzi do swego agwara. Gdy sięgał do klamki, Alex wyszedł zza samochodu Sauseta. Kate wstrzymała oddech.

– Wybierasz się dokądś, René? – spytał.

Alvarez odwrócił się błyskawicznie i Kate spodziewała się, że wybuchnie kolejna awantura. Ale wszystko potoczyło się inaczej. Zamiast się sprzeczać, Alvarez zaklął szpetnie i rzucił się na Alexa.

Przez chwilę mężczyźni zmagali się ze sobą w poświęcie księżycy, a potem upadli na ziemię i Kate nie była w stanie ich rozróżnić. Podbiegła do walczących, podnosząc suknię powyżej kolan, by się w niej nie zaplątać.

Wyglądało na to, że Alex ma przewagę nad przeciwnikiem, bo przyciskał go do ziemi, trzymając przez chwilę za obie ręce, ale paryżanin zdołał oswobodzić jedną rękę i złapał Alexa za gardło.

Kate przyglądała się temu bezradnie i aż krzyknęła, widząc, że wolną ręką René wyciąga z kieszeni rewolwer.

– Alex! – zawołała. – On ma broń.

Alex rozpaczliwie uderzył w uzbrojoną dłoń i rewolwer poszybowałszy wysokim łukiem, wpadł pod jaguara.

Kate spojrzała znów na walczących, by stwierdzić z przerażeniem, że przewaga Alexa była jedynie chwilowa. Nagle Alvarez złączył ręce i rąbnął Alexa w podbródek, zamraczając go lekko. Następnie chwycił go za kłapy i uderzył o błotnik samochodu.

Kate wrzasnęła z przerażenia, ale przypomniała sobie o rewolwerze. Rzuciła się na kolana

obok jaguara. Gorączkowo przeszukiwała teren, ale niczego nie znalazła. A przecież powinien tam być! Położyła się na brzuchu. Po chwili namacała coś metalowego i chłodnego.

Czując, jak żwir boleśnie gniecie ją w piersi, wczołgała się głębiej pod samochód, ale i tak nie zdołała pochwycić broni. Dwoma palcami dotykała za ledwie do bębena, a gdy chciała go lepiej złapać, rewolwer wysunął się jej z ręki. O mało się nie popłakała. Przez jedną krótką chwilę chciała się poddać. Ale zaraz znów rozpaczliwie wyciągnęła przed siebie ręce i stwierdziła, że broń leży teraz obrócona kolbą w jej stronę.

Gdy znów klęczała, tym razem z rewolwerem w wyciągniętej dłoni, zorientowała się, że walka była skończona, a Alex dźwigał z ziemi pokonanego Awareza.

– Kąty – cichym, lecz przenikliwym głosem odezwał się Alex. – Kąty, nic ci nie jest?

– Nic a nic. Mam rewolwer – odparła i podniosła się.

Było jej słabo, ale wiedziała, że nie może teraz upaść. Podeszła do Alexa i oddała mu broń. Chociaż przed chwilą walczyła zaciekle, żeby ją zdobyć, poczuła ulgę, pozbywając się jej teraz.

– Dzięki, księżno – uśmiechnął się do niej rozbitymi wargami Alex i zwrócił się do Awareza.

– Myślę, że masz nam coś do powiedzenia.

Ciemnowłosa mężczyzna ciężko dysząc, zerknął na Alexa, ale nic nie powiedział. Kate podeszła do Alexa i zorientowała się, że nie jest ranny, odetchnęła z ulgą. Przy nim nie bała się Alvarez. Przy nim nie bała się nikogo.

– Myślę, że powinieneś mu powiedzieć, René – odezwała się przyjaźnie. – Alex bywa uparty – pokręciła głową. – Tłumaczyłam mu nieraz, że to brzydko jest zadawać ludziom ból, ale on uparł się, by robić im coś niemiłego z rzepką kolanową.

– Zamknij się, dziwko – warknął Alvarez.

– Dziwko, powiedziałaś? – syknął Alex i schwycił René za gardło, przyciskając go do samochodu.

– Alexie – wzruszyła ramionami Kate – nie musisz bronić mojego honoru. To, co on mówi, nie ma dla mnie znaczenia.

– Ale dla mnie ma, Kate – powiedział czule.

Przyłgnęła do niego, a po chwili usłyszała chrapliwy oddech, który ją zaniepokoił.

– Co to za dziwny dźwięk, Alexie?

Niechętnie zwolnił uchwyt na szyi przeciwnika. Twarz Alvarez była cała czerwona, a oczy niemal wyszły mu z orbit. Uwolniony z żelaznego uścisku Alvarez zaniósł się kaszlem.

– A teraz – znudzonym tonem odezwał się Alex – powiedz mi, czym Sauset szantażuje Tony'ego.

– Ja nic nie... – urwał przerażony, widząc, że Alex znów chce złapać go za gardło. – Listy – rzekł pospiesznie. – Tu są jakieś listy. Charles nie mówi mi wszystkiego, ale cza. sem wydobywa listy. Potem się upija.

Alex zastanowił się przez chwilę, po czym zwrócił się do Kate:

– Nie chcę go stąd wypuszczać, dopóki nie porozmawiam z Sausetem. Chyba że słysząc tę wrzawę, uciekł tylnymi drzwiami, księżno.

– Nie sędę, żeby cokolwiek usłyszał – odparła, spoglądając na domek. – Wagner zagłuszył wszystko. Co mam zrobić?

Alex objął ją w talii.

– Kochana dziewczynka. Czy mogłabyś potrzymać go przez chwilę na muszce?

– Nie pytaj. Pewnie, że tak. – odparła dzielnie, choć serce podeszło jej do gardła.

Przełknęła ślinę, wytarła ręce o suknię i sięgnęła po broń. Alex wyciągnął ku niej rewolwer i przyjrzał się jej bacznie. Przez chwilę Kate poczuła, że drży jej ręka. Nabrała tchu i odgarnęła włosy z czoła, nim odwróciła się w stronę Awaręza, zupełnie już spokojna.

– Okay – powiedziała beznamiętnie, unosząc broń. – Oprzyj się o samochód.

Gdy ten ledwo na nią spojrział, zmrużyła oczy i siląc się na złośliwy uśmiech, dodała groźnie:

– No jazda, tylko spróbuj.

– Dobrze, Kąty, kocham cię, mała – i Alex nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i ruszył do domku. Boże, ależ wybrał sobie moment na czułości, pomyślała Kate, nie spuszczając wzroku z Alvareza.

Teraz, gdy jej oddech już się uspokoił, słyszała wyraźnie dobiegającą z wnętrza muzykę. Potem zdawało się jej, że przez tony Wagnera przebijają jakieś krzyki, aż nagle wszystko ucichło.

Słyszała tylko sapanie Alvareza, które wyraźnie działało jej na nerwy. Nie mogła nic na to poradzić, musiała tak stać i czekać na powrót Alexa. Tymczasem rewolwer zaczął jej ciążyć coraz bardziej. Oddychała z trudem. Kiedy zdawało się jej, że zaraz ręka z bronią zupełnie jej zemdleje, poczuła obok siebie ciepło jakiegoś ciała. To był Alex.

10

– Jesteś, Alexie – powiedziała z ulgą. – Nie było cię tak długo, że zaczęłam się niepokoić.

– Wszystko w porządku – odparł, podczas gdy Kate spiesznie oddała mu rewolwer. Alex wsunął go do kieszeni i zwrócił się do Alvareza: – Możesz sobie iść, ale pamiętaj, jeśli raz jeszcze zerkniesz w stronę Tony’ego Blakewella, znajdę cię, a wtedy mnie popamiętasz.

Oboje patrzyli, jak odjeżdża swoim jaguarem, a potem Alex przytulił Kate do siebie. Te dziesięć minut, kiedy zostawił ją sam na sam z Alvarezem, wydawały mu się wiecznością. Nie wpłynęło to wcale na złagodzenie jego rozprawy z Charlesem. Miał jednak nadzieję, że Kate rozumie, czemu n^o usiał tak Postąpić.

– Kate – dodał ochryplym głosem i odetchnął głęboko, nim zaczął od początku. – Kate, jeśli kiedykolwiek spróbuję cię wciągnąć w podobną aferę, od razu kopnij mnie z całej siły.

– Zapamiętam to – odparła, śmiejąc się nerwowo. – A co z Sausetem? Co zaszło między wami? co ci powiedział?

Alex otoczył ją ramieniem i ruszył wraz z nią w stronę domku.

– Nie powiedział mi jeszcze niczego, chociaż zgodził się, że powinien.

Sauset siedział sztywno w saloniku, trzymając przy ustach jedwabną chusteczkę.

– A zatem, Charlesie, chcielibyśmy to usłyszeć – ostrożnie powiedział Alex. – Skąd dowiedziałeś się o Helenę i o usunięciu ciąży? I czemu polujesz na Tony’ego?

– Kochałem ją – wypalił Sauset – a ona kochała mnie. I byłaby moja, gdyby tamten jej nie zabił!

– Tony nie zabił Helenę – sprostował Alex. – Nie wiedziałem, że miałaś z nią romans. Czy to wtedy, kiedy chodziła z Tonym?

Sauset popatrzył na nich, jakby odebrało mu mowę, potem uśmiechnął się.

– Owszem, tak. I sprawiało mi to przyjemność. Po raz pierwszy w życiu miałem nad nim przewagę. Upajała mnie myśl, że sypiam z nią, a tamten sądzi, że ma ją na własność. To wprawiało mnie w doskonały humor. To... – głos mu się załamał, przez chwilę ciężko dyszał i w końcu powiedział: – Później ja chciałem mieć ją na własność, ale Helenę nie była stworzona do małżeństwa. Pocieszało mnie to, że nie zostałyby również z Blakewellem. Jeden mężczyzna jej nie wystarczał.

– Nie świadczyło to o niej za dobrze – ostrożnie zauważył Alex.

– Dobrze? – roześmiał się Charles. – To twój kolejny eufemizm, Alexie. Nigdy nie zwracałem na ciebie uwagi. Zawsze byłeś prostaczkiem, chociaż, przyznaję, potrafisz walczyć jak mało kto. Ale za to nie miałeś tej finezji co... – urwał nagle i spuścił głowę, znów przyciskając chusteczkę do ust.

– Co Tony? – spytał Alex. – Rozumiem, czemu znienawidziłeś Tony’ego. Kochaliście tę samą kobietę. Całe wojny wybuchały z bardziej błahych powodów. Ale czemu czekałeś tyle lat, żeby się na nim odegrać?

– Czekałem? – Sauset podniósł głowę i uśmiechnął się szyderczo. – Skąd to przypuszczenie?

– O czym ty mówisz? – krzyknął z niedowierzaniem Alex i w zdumieniu pokręcił głową.
– Chcesz powiedzieć, że szantażujesz Tony’ego nie po raz pierwszy?

– Szantaż? Można to i tak określić. Nie pasuje to do mojej generalnej strategii, ale nie miałem czasu, by wymyślić coś innego.

Wzruszył ramionami i po chwili spojrzał Alexowi prosto w oczy.

– Czy pamiętasz, ile Tony był wart jeszcze na studiach? Fortună! Miał wszystko, czego tylko zapragnął, nie mówiąc o pieniądzach. Podawano mu to na złotej tacy. Patrzyłem na to i nienawidziłem go. Czemu tak się działo? Przecież ten człowiek był głupi. Po prostu głupi. Wszyscy wiedzą, że bez pomocy kolegów nie ukończyłyby szkoły.

Na ustach Sauseta pojawiło się coś, co miało być zapewne namiastką uśmiechu.

– Ale jego szczęście nie trwało długo. Jak myślisz, co stało się z jego fortuną?

– Tony powiedział, że jego ojciec przed śmiercią popełnił parę błędów w inwestowaniu.

– „Tony powiedział” – ironizował Sauset. – Bo nic nie wiedział. Nie wiedział, że to ja wykupiłem te akcje, doprowadzając jego ojca do bankructwa. Byłem genialny. A jak sądzisz, ile razy Tony tracił przeze mnie pieniądze? Mnóstwo! A pamiętasz ten tajemniczy wypadek na szosie, w którym Tony został ranny, a sprawca uciekł? To też moja robota.

Sauset wstał powoli, potrząsnął głową i rozejrzał się. Potem podał Alexowi rękę i potrząsając nią powiedział:

– Niestety, już na mnie czas. Miło było cię znów zobaczyć. Z tymi słowami wyszedł z domku.

Przez chwilę Kate siedziała oszołomiona, lecz gdy usłyszała odgłos uruchamianego silnika, chciała wybiec za Sausetem, lecz Alex powstrzymał ją.

– Niech sobie jedzie – rzekł słabym głosem. Potem schylił się i pozbierał porzucane przez Sauseta listy. Kiedy przeglądał je, Kate chodziła niespokojnie po pokoju. Skończywszy lekturę, Alex rzucił listy na podłogę:

– Chodź, księżno, jedziemy do domu. – rzekł, biorąc Kate za rękę.

Ale nie pojechali do domu ani nawet do Monte Carlo. Byli tak zmęczeni i poobijani, że zdołali jedynie dotrzeć do podparyskiego mieszkania Pete’a.

Kate uniosła głowę w wannie pełnej ciepłej wody i spojrzała na Alexa, który stanął właśnie w drzwiach łazienki.

– Obawiałem się, że zamierzasz tu spać – uśmiechnął się. On również się wykapał i włożył na siebie ubranie, które kupili wcześniej tego dnia: czarne spodnie i beżową, trykotową koszulkę.

– Wcale nie jestem tu długo – zaprotestowała. Popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

– No cóż, skoro nic chcesz stąd wyjść – zsunął buty i przełożył nogę przez krawędź wanny – to ja będę musiał tu wejść.

– Alex! – jęknęła i roześmiała się widząc, jak jego spodnie pokrywają się pianą z kąpieli. Pochylił się i podniósł ją, stawiając prosto. Przesunął dłońmi po jej ciele i dotknął piersi.

– Wanny zawsze dziwnie mnie pociągały – mruknął, po czym spojrzawszy na siebie dodał: – Czasem jednak czuję się w wannie nadmiernie ubrany.

– Zgadza się z tym całkowicie – odparła, pomagając mu wydostać się z koszuli. Potem

obserwowała, jak ściąga mokre spodnie.

Gdy już razem ułożyli się w wannie, Kate pogładziła go po twarzy.

– Alexie – spytała – czemu pozwoliłeś mu odejść po tym wszystkim, co wyrządził Tony’emu?

– Ponieważ nic takiego nie zrobił – westchnął Alex. – Wątpię, czy Sauset jest odpowiedzialny za jedną choćby rzecz, o której nam mówił.

– To znaczy, że on to wszystko zmyślił?

– Nie. Wydaje mi się, że on naprawdę wierzy, że to jego dzieło. To chory człowiek.

– Jesteś tego pewien? ‘

– Wiedziałem to w chwili, gdy wspominał o wypadku samochodowym Tony’ego. Tamten kierowca był pijany. Złapali go w pół roku później. Potem zastanowiłem się nad bankructwem ojca Tony’ego. Nie ma mowy, żeby Charles był w to zamieszany.

Roześmiał się.

– Nie było również żadnych „dowodów”, którymi mógłby kogokolwiek szantażować. W listach od Helenę nie ma ani słowa na ten temat.

Kate milczała przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

– I co on teraz robi? – zapytała. – Czy będzie próbował nadal szkodzić Tony’emu?

– Po tym, jak opowiemy wszystko Tony’emu, to już bez znaczenia – wzruszył ramionami Alex. – Wiesz, przypomniała mi się pewna historia z Charlesem i Tonym, o której dawno zapomniałem. Kiedyś, tuż przed poznaniem Helenę, Tony przyłapał go na ściągnięciu podczas egzaminu. Tony nie przejął się tym wcale, jak wiesz uważaliśmy Charlesa za dziwaka. Złożył mu jedynie wyrazy współczucia. I wiesz co, powiedział jeszcze, że Charles popatrzył na niego osobliwym wzrokiem. Zupełnie jakby chciał go zabić.

– I sądzisz, że za to tylko Charles znienawidził Tony’ego?

– Chyba coś w tym rodzaju. Ja sam nie cierpię współczucia, chociaż jestem zdrowy psychicznie – pokiwał głową. – Wtedy właśnie Charles przestał kręcić się koło nas. Przez całe lata obserwował Tony’ego i dopóki ten borykał się z różnymi kłopotami, jak zresztą każdy z nas, Charles był zadowolony. Z całego serca życzył Tony’emu samych niepowodzeń i kiedy wynikła sprawa kontraktu z wytwórnią filmową, spróbował urzeczywistnić swoje marzenia o zemście.

Kate zadrżała.

– Czy Charles nie powinien się leczyć?

– Musiałby zgodzić się na to dobrowolnie. Moglibyśmy jedynie powiadomić policję, ale nie chciałby tego nawet sam Tony.

Kate zaczęła namydląć pierś Alexa i nagle spytała:

– Czy te wszystkie listy pochodziły od Helenę? Potwierdził skinieniem głowy.

– Czy sądzisz... Czy uważasz, że Helenę naprawdę kochała Charlesa? – spytała, czując, że musi się tego dowiedzieć. Być może dlatego, że odpowiedź na to pytanie zamykała tę smutną historię.

– Nie wiem, Kate – odrzekł miękko Alex. – Ale on wierzy, że tak było i to jest dla niego najważniejsze. Przygarnął ją do siebie, jakby i jego zasmuciło to zakończenie tej ponurej

sprawy. Kate przytuliła głowę Alexa do swojej piersi i zaczęła delikatnie gładzić go po włosach. Przeszłość minęła. Tamta historia była skończona. Teraz nadszedł czas na tworzenie nowej historii, historii Alexa i Kate. Pozostawało im tylko czekać na powrót do Wisconsin i... na ślub.

Sześć miesięcy później Kate i Alex szli ulicą w Madison. Wiosna rozpoczęła się już na dobre i świeże powietrze orzeźwiało ich niczym szampan.

Kate nie udało się podbić rynku komiksową karykaturą seriali telewizyjnych. Zamiast tego udało się J'j stworzyć coś, co uznała za swoje najlepsze dzieło. Były to rysunkowe przygody pary małżeńskiej. Nareszcie mogła bez ograniczeń używać takich słów jak „Trach!” oraz „Buch!”.

Komiks odniósł tak wielki sukces, że zainteresował się nim producent sobotniego przedpołudniowego programu telewizyjnego. Idąc teraz, właśnie rozważali tę sprawę.

– Więc... co o tym myślisz? – spytała po raz kolejny.

– Sądzę, że powinnaś podjąć decyzję samodzielnie, bez żadnej mojej ingerencji – odparł Alex, śmiejąc się z jej niezdecydowania.

– To od czego właściwie mam męża? – mruknęła. – Ja z pewnością nie zawahałabym się przed ingerencją w twoje sprawy.

– Co czyniłaś już bardzo wiele razy – dodał z uciechą.

– No właśnie – przyznała. – A teraz ty mógłbyś coś zrobić dla mnie.

– Podpisz ten kontrakt – powiedział wreszcie.

– Ale...

– Wobec tego nie podpisuj kontraktu – przerwał jej. Zatrzymał się, przyciągnął ją ku sobie i zamknął jej usta długim, oszłamiającym pocałunkiem. Gdy skończył ją całować, powiedział: – Kate byłbym szczęśliwy, mogąc pomóc ci w rozwiązaniu tego problemu, ale tak naprawdę, to tylko ty wiesz czy chcesz podjąć się tej pracy. Czy mnie rozumiesz?

Kate przez kilka sekund stała nieruchomo z zamkniętymi oczami, przyciskając do głowy denko kapelusza z szerokim rondem. Gdy otworzyła wreszcie oczy, by popatrzeć na Alexa, spojrzenie miała łagodne i rozmarzone.

– Tak – szepnęła. – Tak, rozumiem cię. Przeszli kilka kroków, kiedy nagle zatrzymała się.

– Znowu to zrobiłaś – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Czemu robisz to zawsze, kiedy tylko zaczynamy się sprzeczać?

– Bo myślałem, że to lubisz – odparł, spoglądając na nią wzrokiem niewiniątka.

– No, cóż... nie o to chodzi. Jak mnie całujesz, to zawsze tracę głowę i zapominam, co miałam ci powiedzieć.

– Aha.

– To, cholera, jest nie *fair* – powiedziała i uśmiechnęła się, bo lubiła jednak taki właśnie sposób rozwiązywania sporów.

Gdy znów ruszyli naprzód, wciąż rozważała w myślach ten problem. Ta praca pochłonie jej mnóstwo czasu, który chciała poświęcić Alexowi. Potem, gdy urodzi im się dziecko, będzie jej jeszcze trudniej. Powinni przecież spędzać ze sobą każdą wolną minutę, tak jak podczas pierwszych sześciu miesięcy ich małżeństwa.

Odwróciła się w stronę męża, by zakomunikować mu swoją decyzję, kiedy nagle dostrzegła coś dziwnego.

– Alexie – szepnęła – widziałeś to?

– Co takiego? – spytał, rozglądając się dookoła.

Na twarzy Kate malowało się skupienie. Skinęła głową, wskazując w ten sposób na drugą stronę ulicy.

– Ci mężczyźni – szepnęła. – Zrobili coś, co widziałam wczoraj w telewizji, kiedy wyświetlano film kryminalny. Nieśli dwie identyczne paczki i zderzyli się ze sobą, wypuszczając swoje pakunki z rąk. A kiedy je podnosili, skorzystali z okazji i zamienili się nimi.

– To ciekawe – zgodził się Alex, przyglądając się jej ze zdumieniem.

– Na tym filmie chodziło o handlarzy narkotyków. W jednej paczce była heroina, a w drugiej pieniądze – wyjaśniła niecierpliwie.

– To fascynujące, księżno, ale czemu mi o tym opowiadasz?

– Ponieważ ci mężczyźni – skinęła głową gwałtownie w tamtą stronę – zrobili dokładnie to samo. – Gdy Alex zaczął protestować, dodała: – Przysięgam, Alexie, że zamienili się paczkami. O, jeden z nich przechodzi na tę stronę.

Kate westchnęła, dała znać Alexowi, żeby poszedł za nią i odeszła dwa kroki, żeby to wszystko wyjaśnić.

– Nie, Kate – powiedział łagodnie Alex, lecz cna obejrzała się tylko, wzruszyła ramionami i poszła w ślad za niosącym podejrzaną paczkę mężczyzną. – Kate, posłuchaj mnie, Kąty...